

PRZEGLĄD UNIwersYTECKI

– pismo Uniwersytetu Szczecińskiego.
Wydaje Biuro Promocji i Informacji US.

Biuro Promocji i Informacji US:

Krzysztof Trzcinski (dyrektor), Magdalena Gardas (rzecznik prasowa), Magdalena Seredynska, Adam Morawski, Artur Szwedo

Redaktor naczelna

Elżbieta B. Nowak

Współpracownicy:

Weronika Borkowska, Joanna Daniek, Anna Hunczak, Anna Linka, Agnieszka Majewska, Agata Z. Majewska, Paulina Olechowska, Bejina Sławińska, Jan Barczyk, Wiesław Deptuła, Maciej Pasterczyk, Dariusz Sadowski, Katarzyna Piękoś i inni

Foto:

Barbara Batóg, Jerzy Giedrys, Magdalena Gardas, Magdalena Seredynska, Michał Kulik, Piotr Lachowicz, Paweł Ogrodnik, Darek Sadowski, Jan Surudo, Andrzej Witkowski

Projekt graficzny:

Tomasz Tarnowski

Grafika na okładce:

Piotr Depta

Skład komputerowy, korekta:

Monika Wancerz

Druk:

Print Group

Adres redakcji:

Biuro Promocji i Informacji US,
al. Papieża Jana Pawła II 22a, pokój 019,
tel. 091 444 13 10,
e-mail: gazeta@univ.szczecin.pl

czasopismo on-line:

www.univ.szczecin.pl/przeglad

Redakcja przyjmuje teksty wyłącznie w formie elektronicznej; zastrzega sobie prawo do redagowania i dokonywania skrótów tekstów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

Numer zamknięto 18 stycznia 2010

Nakład: 2000 egz.

Przeгляд

UNIwersYTECKI

Drodzy Czytelnicy!

Jesienią ubiegłego roku, przejmując obowiązki prowadzenia redakcji naszego kwartalnika, wiedziałam, że stoi przede mną zadanie kontynuowania tradycji budowanej od 1991 roku przez moich znakomitych poprzedników. Prezentacji bogatego dziedzictwa uczelni i jej pisma sprzyjał jubileuszowy charakter numeru 4/2009. Okazało się, że to jubileusz podwójny – dwadzieścia pięć lat istnienia *Alma Mater* oraz dwusetny numer „Przeładu Uniwersyteckiego”! Dlatego dziś zapraszam do lektury panoramy dziejów periodyku, przygotowanej przez Paulinę Olechowską. W tekście, opatrzonym znaczącym tytułem: *(R)ewolucja PU* Autorka zadaje pytanie (także byłym redaktorom naczelny), na ile pismo towarzyszyło ewolucyjnemu rozwojowi uczelni, a w jakim stopniu ujawniało swój rewolucyjny potencjał. Uważa, że kwartalnik akademicki nie powinien stronić od debaty na temat funkcjonowania uniwersytetu czy inicjowania polemik w sprawach aktualnych, takich na przykład jak reforma szkolnictwa wyższego. Stwierdza wprost: „Warto, aby w piśmie znajdowały się (...) teksty o sprawach, którymi żyją na co dzień wykładowcy i studenci US, tworząc tym samym klucz do rozumienia i odczytywania *akademickości* XXI wieku”.

Podzielam ten pogląd i proponuję lekturę artykułów realizujących ten postulat. Jeden z waż-

niejszych problemów życia uczelni podejmujemy w dyskusji redakcyjnej o funkcjonowaniu idei *universitas* w obliczu zmian zachodzących w ponowoczesnym świecie. Dyskusję, która szybko przerodziła się w debatę dotyczącą szeregu aktualnych problemów, można uznać za swoisty ciąg dalszy też wykładu inauguracyjnego 2009/2010, wygłoszonego przez prof. Edwarda Włodarczyka, zatytułowanego *Droga Szczecina do Uniwersytetu*, którego skrót drukujemy. Zarówno słowa wykładu, jak też dyskusja redakcyjna mogą inspirować do kontynuowania refleksji i wymiany myśli – tak, by na naszych łamach stworzyć przestrzeń debaty, która stanowić będzie podstawę do przemyślenia, a być może ponownego określenia zrębów tożsamości uczelni w roku obchodów ćwierćwiecza jej istnienia.

Dlatego w następnym numerze „Przeładu...” spróbujemy ukazać oblicze największej grupy, tworzącej społeczność akademicką – studentów. Rozważaniom tym towarzyszyć będzie myśl prof. Tadeusza Sławka (Uniwersytet Śląski), dla którego idea *universitas* (grupa osób, którą jednoczy wspólny cel, interes lub zamiłowanie) powinna być uzupełniona pojęciem *societas* – „innym rodzajem wspólnoty, która organizuje się w wyniku pewnych relacji między jednostkami”. Zapraszam do lektury.



Elżbieta Beata Nowak

Temat numeru: idea *universitas*

Dyskusja redakcyjna 5

Joanna Daniek, Jan Barczyk
Uniwersytet trzeciej generacji 15

Wydarzenia

Przegląd Ekspres 17

Joanna Daniek
Wizyta ambasadora Francji na US 20

Elżbieta Beata Nowak
Życzliwy Orędownik
 – doktor honoris causa 22

Magdalena Gardas
Nagroda Pomerania Nostra
 dla prof. Władysława Filipowiaka 25

Anna Linka
II Dni Doktoranta na US 27

Weronika Borkowska
O Beniowskim na początek
Wznowienie Wszechnicy Polonistycznej 30

Begina Sławińska
Humanistyczne podróże
w czasie i przestrzeni 32

Katarzyna Piękoś
„Jestem Polakiem,
czuję się Europejczykiem” 34

Darek Sadowski
O fizyce i antropologii słów kilka 36

Franco Ferrari
Doktorat z fizyki 38

Cykl jubileuszowy

Edward Włodarczyk
Droga Szczecina do Uniwersytetu 40

Katarzyna Kausa-Michałowska, Magdalena Zyga
25-latek pełen energii 46

Maciej Paterczyk
Złota Księga Jubileuszu 48

Paulina Olechowska
(R)ewolucja PU 49

Leszek Wątróbski
Jubileusz Szkoły Języka i Kultury Polskiej
dla Cudzoziemców US 53

Kultura

Mikołaj Szczęsny
Koncertы Uniwersyteckie 55

Marlena Semczyszyn
Eine kleine – wielokrotna inspiracja
kulturowa 58

Ewa Julianna Kwidzińska
PLECIUGA dla studentów 59

Joanna Daniek
Spotkania Teatralne OKNO 61

Radosław Skrycki
DokumentArt po raz drugi
na Krakowskiej 63

Sport

Jerzy Eider
Mistrzowie są wśród nas 64

Region, Europa, Świat

Katarzyna Łobacz
MURMAŃSK – nowe naukowe wyzwanie 66

Agnieszka Popiela, Ewa Pajewska
MURMAŃSK – pierwsza wizyta 67

Janina Gesche
Konferencja „Obszary narracji...” 68

Begina Sławińska
In philosophiae concordia 70

Prezentacje

Agnieszka Majewska
Biblioteka prof. Markiewicza 71

Agata Zuzanna Majewska
Polki na emigracji 73

Elżbieta Zarzycka
Nowości Wydawnictwa Naukowego US 75

Elżbieta Zarzycka
Promocja książek WN US 77

Andrzej Witkowski
Encyklopedia życia 78

Wokół uczelni

Wiesław Deptuła
Warto wiedzieć 79

Anna Hunczak
Najważniejsza jest harmonia 81

Agnieszka Majewska
Projekt „Kierunki matematyczne
mogą być atrakcyjne...” 86

Patronat

II edycja konkursu fotograficznego
Cukrowa na wakacjach 88



TEMAT NUMERU

*I*dea **universitas**

Dyskusja redakcyjna

fotografia na poprzedniej stronie:
Sarah Klockars-Clauser,
openphoto.net

Elżbieta B. Nowak: Witam Państwa! Głównym celem naszego spotkania ma być rozmowa reprezentantów różnych nauk na temat funkcjonowania idei *universitas* we współczesności. Dyskusja ta wpisuje się w całoroczne obchody jubileuszu naszego uniwersytetu, który jest młodą uczelnią i przed którym stoją różnorodne wyzwania. Myślę, że każda z osób, które uczestniczą w życiu uczelni, ideę uniwersytetu nosi w sobie i jest ona sumą doświadczeń zawodowych oraz także owocem osobistego rozwoju intelektualnego i naukowego. Pozwolę sobie zatem na zadanie Państwu kolejno prostego pytania: „Czym dla Państwa jest idea uniwersytetu?”

Prof. Dariusz Zarzecki: Uniwersytet, według mnie, to zbiór wybitnych indywidualności naukowych reprezentujących poszczególne dziedziny, wybitnych osób o różnym potencjale i różnym doświadczeniu – są to zarówno asystenci i doktorzy, jak i znamienici profesorowie. Nasza kadra to wielka różnorodność, wielka gama doświadczeń i wiedzy, do której można sięgać. Ten dorobek ma wymiar ponadczasowy.

naprawdę dużych odkryć naukowych stosowana była po stu czy dwustu latach, wobec tego nie dzieł nauki na praktyczną, stosowaną i czystą, niestosowaną.

Według mnie uniwersytet powinien wyraźnie wskazywać i konsekwentnie rozwijać dwa sposoby myślenia: analizę i syntezę. Nie powinien uczyć konkretnego zawodu, bo tego się nie da zrobić. Do dzisiaj pamiętam z moich studiów, czego mnie uczono i dzisiaj wspominam to z uśmiechem. Na studiach nie sposób nauczyć się zawodu, ale można nauczyć się pewnego spojrzenia na świat, dobrego analizowania zjawisk i wyciągania wniosków wypływających z realizacji własnej postawy w tym świecie.

Prof. Jacek Leoński: Dla mnie osobiście istnieją właściwie dwa uniwersytety, jego dwa ujęcia. Pierwsze – to spojrzenie na uniwersytet jako pewną ideę i zbiór indywidualności. Rządzi się on własnymi prawami, żyje własnym życiem. Drugi uniwersytet to „zły uniwersytet”, traktowany mianowicie jako zakład pracy, poddawany różnym ograniczeniom przez przepisy prawa, rozmaite regulacje ministerialne, przez różnorakie „systemy bolońskie”.

Od lewej:
dr Małgorzata Makiewicz,
prof. Edward Włodarczyk,
dr Krzysztof Hubaczek,
Begina Sławińska,
mgr Elżbieta B. Nowak

fot. Magdalena Gardas



Uniwersytet to także humanizm, szukanie prawdy, idea pomocy i wskazywanie drogi rozwoju zarówno społeczności lokalnej, jak i tej w wymiarze społeczności krajowej i szerzej – międzynarodowej. Uniwersytet dzisiaj to też praktyka dnia codziennego. Moja dziedzina – ekonomia – jest nauką stosowaną i bardzo dużo pracujemy na rzecz praktyki. Nie możemy się od niej odcinać i od tego, co się wokół nas dzieje. Misją uniwersytetu jest poszukiwanie prawdy, krzewienie wiedzy i wytyczanie dróg – to fundamentalne zadanie i wyzwanie.

Prof. Piotr Krasoń: Uniwersytet jest dla mnie strażnikiem pewnych wartości, które mogą być w danym okresie niepopularne i uznane, na przykład – za nieekonomiczne. Ale one istnieją od tysięcy lat. Akcentuję zawsze misję uniwersytetu, którą jest kształcenie młodego pokolenia, przechowywanie i przekazywanie wartości.

Przyznam się, że nie rozumiem, co to jest nauka stosowana. Jeżeli to jest coś takiego, co po roku możemy zastosować, to ja mam wielkie wątpliwości. Większość

Uniwersytet w tym pierwszym znaczeniu jest dla mnie nie tylko uczelnią, nie tylko instytucją, która kształci, ponieważ nie powinien się on zajmować tylko kształceniem i dydaktyką. Mam na myśli to, że robienie z uniwersytetu szkoły, która często wygląda prawie jak podstawowa lub średnia, to wielkie nieporozumienie. Trzeba kształcić, trzeba przekazywać wiedzę, swoje przemyślenia, prezentować wyniki własnych badań i wskazywać drogi samodzielnego myślenia. Niedługo jednak, mam wrażenie, trzeba będzie prowadzić dzienne studentów – to mówię trochę prześmiewczo.

Moim zdaniem misją uniwersytetu jest działalność badawcza i ją bym stawiał na pierwszym miejscu. Zanim powstały instytucje typu towarzystw naukowych, akademii nauk, działalność naukową prowadzono na uniwersytetach i jest to bardzo ważna sfera funkcjonowania. I podobnie jak prof. Krasoń powiedziałbym, że uniwersytet to przede wszystkim nauki podstawowe, natomiast nauki stosowane są czymś wtórnym, pewną konsekwencją. Nawiązując do słów poprzednika dodam, że traktowanie uczelni jako miejsca kształcenia

zawodowego wyniku z oczekiwań społecznych, potocznego przekonania: „Idziesz na studia, na uniwersytet, to będziesz miał zawód”. A to nieprawda. Uniwersytet ma przygotować do myślenia, do umiejętności poruszania się w świecie, w obszarze tych nauk podstawowych, które później można wykorzystać do stosowania praktycznego.

Prof. Mirosław Rutkowski: Do zagadnienia, czym dla mnie jest uniwersytet, podejść trochę inaczej niż moi poprzednicy. Pytanie o ideę uniwersytetu rozumieć można bowiem jako pytanie o to, jakie *de facto* są uniwersytety obecnie lub na jakim uniwersytecie ja pracuję; może ono mieć jednak również charakter normatywny. Uważam, że możliwość pierwsza daje w efekcie odpowiedzi albo banalne, albo wyłącznie krytyczne. Ciekawy może być jedynie namysł nad tym, jaki współcześnie powinien być uniwersytet, czyli jakie są moje oczekiwania i wyobrażenia uniwersytetu. To zawierać musi jednak krótki wątek historyczny.

Otóż idea uniwersytetu istnieje w Europie od niecałego tysiąca lat, albowiem pierwszy uniwersytet powstał w Bolonii w 1088 roku. Rozwijała się ona zasadniczo w dwóch kierunkach. Pierwszy dotyczy uniwersytetu jako miejsca, w którym pracownicy mają obowiązek prowadzić badania naukowe oraz kształcić studentów. Koncepcja ta nabrała ostatecznego kształtu w projekcie Humboldta i została z lepszym lub gorszym skutkiem wprowadzona w życie wraz z powołaniem uniwersytetu w Berlinie. Jest to instytucja o charakterze narodowym, nastawiona na taką edukację młodych ludzi, która obejmuje projekt właściwego ich wychowania.

Przykładów nie brakowało. Na Uniwersytecie Oksfordzkim jeszcze w drugiej połowie XX wieku studenci uczęszczający na kurs *bachelora*, będący odpowiednikiem studiów pierwszego stopnia, musieli mieszkać razem z profesorami na terenie uniwersytetu za murami grubości dwóch metrów. Takich kolegów było w uniwersytecie ponad trzydzieści. Aby z nich wyjść, trzeba było mieć zgodę *tutora* i „wszystkich świętych”, a gdy ktoś nie wrócił o ustalonym czasie, groziło mu za to nawet relegowanie z uczelni. Celem było nie tylko przekazanie wiedzy, lecz przede wszystkim ukształtowanie człowieka, aby po opuszczeniu uniwersytetu miał właściwą *kindersztubę*, która będzie widoczna w sposobie życia, ubierania się i mówienia. Nie bez powodu zwraca się uwagę na nobilitujący jeszcze obecnie „oksfordzki akcent” i używa pojęcia *gentlemana*. Absolwent takiej uczelni to nie tylko człowiek wszechstronnie wykształcony, posiadający szczególnie rozległą wiedzę w dziedzinie będącej przedmiotem jego studiów, ale także ukształtowany osobowościowo w trakcie niezliczonych dyskusji z mentorem bądź też podczas wspólnie spożywanego posiłku, kiedy to rozprawiano nierzadko o Szekspirze czy filozofii Spinozy.

Tego uniwersytetu praktycznie już nie ma. Dzisiaj pojawia się zupełnie odmienny rodzaj uczelni; nazwijmy go uniwersytetem typu amerykańskiego, menedżerskiego, gdzie liczą się pieniądze i konkretne

osiągnięcia, a wartość uczonego ustalana jest w oparciu o kategorie ilościowe. Osiągnięcia i projekty naukowe wyznaczają status uniwersytetu i według tego miernika uczelnia się również zarządza. Tutaj nie jest istotne, jak wszechstronna będzie wiedza przyszłego absolwenta, ani też jakie standardy wychowania będzie uosabiał. Rzecz polega na tym, aby promować najzdolniejszych, ponieważ liczy się przede wszystkim sukces, a sukces to konkretne osiągnięcie badawcze bądź też właściwa liczba publikacji czy odbytych konferencji. Oczywiście przy okazji również się wychowuje i naucza, ale to już są cele drugorzędne.

Należałoby opowiadać się dzisiaj za rozwiązaniem pośrednim z nieznacznym wskazaniem na pierwszą ideę uniwersytetu, z którego młody człowiek wychodzi ukształtowany całościowo, a nie tylko jako absolwent mający na swym koncie najwyższe noty z poszczególnych przedmiotów. Oczywiście o zdolnych studentów zabiegamy i często szcycimy się absolwentami odnoszącymi sukcesy; uważam jednak, że interes społeczny byłby lepiej realizowany, gdyby jak największa liczba obywateli akceptowała, bądź nawet zinternalizowała wartości wyrosłe na gruncie tradycyjnego kształcenia uniwersyteckiego.

Dr Małgorzata Makiewicz: Większa część mojego życia związana jest z Uniwersytetem Szczecińskim. Dzień 1 X 1985 r. wspominam bowiem jako moment narodzin naszej uczelni i jednocześnie – mojej immatrykulacji. Dlatego wypowiedź ta będzie miała chyba nieco osobisty charakter.

Zmierzając ku określeniu sensu, istoty trwania instytucji zwanej uniwersytetem, nie sposób pominąć dziedziny, która pełni służebną rolę wobec wszystkich nauk, o której mawiano, że stanowi drzwie i klucz do nauki – o matematyce. Przestroga, która widniała nad wejściem do Akademii Platońskiej, aby nikt, kto nie zna matematyki, nie przekraczał jej progu, podkreśliła na wiele setek lat wyjątkowe korzyści humanistyczne wynikające z logicznego rozumowania i porządkowania myśli. Sens obecności matematyki na uniwersytecie określa przede wszystkim powinność dostarczenia umysłom narzędzi poprawnego wnioskowania, abstrahowania, dostrzegania analogii, myślenia redukcyjnego i dedukcyjnego.

Prof. Edward Włodarczyk: Uniwersytet zmienia się ciągle jako instytucja i zmienia się jego idea. Pani dr Makiewicz mówi, że na uniwersytecie była przede wszystkim matematyka czy geometria, ale była również filozofia, medycyna, prawo, teologia. W przeszłości, żeby zostać medykiem, zaczynało się od studiowania filozofii. Nie będę tutaj przedstawiał historii uniwersytetu, ale nie ulega wątpliwości, że był on traktowany jako świątynia nauki i wiedzy, przy czym wiedzę przekazywano jednak w sposób specyficzny, dla społeczności ograniczonej społecznie.

Natomiast czy dziś uniwersytet jest postrzegany jako świątynia nauki i wiedzy? To jest kwestia już dyskusyjna. Przecież nawet jeżeli odwołamy się do uniwersytetu modelu Humboldta i współczesnego – to

są dwa różne światy. Właściwie jedyne, co nam zostało, to owa niezależność uniwersytetu od władz państwowych, brak możliwości ingerencji w badania, chociaż i na tym polu uniwersytety przechodziły swoją dosyć ważną ewolucję.

Wydaje się, że pytanie, jaki jest dzisiaj uniwersytet, jest bardzo zasadne dlatego, że to wynika z całego procesu demokratyzacji i egalitaryzmu społecznego. Uniwersytet stał się dzisiaj wartością dostępną praktycznie każdemu. Kiedyś dyplom uniwersytetu był cenzusem zaliczenia do grupy społecznej nazywanej inteligencją. Dziś ta powszechność i ten mocny rozrost uniwersytetu sprawiły, że gdzieś zgubił on swoje dawne wartości. Dzisiaj ta dyskusja jest potrzebna między innymi dlatego, gdyż tak naprawdę nie wiemy, w którym kierunku rozwoju uniwersytet powinien pójść. Obawiam się,

ność ciągłego dostosowywania się do zmieniających się warunków, także ekonomicznych. To także owa uniwersalność – to, co pozornie sprzeczne z pragmatycznymi celami społeczeństwa. Paradoksalnie, najbardziej „praktyczne” jest to, co może się wydawać „niepraktyczne”, tj. wychowanie *gentlemanów*, o czym wspominał prof. Rutkowski.

E.B.N.: Na pierwszym etapie naszej rozmowy, kiedy kolejno pytałyśmy o osobistą wizję uniwersytetu, co oczywiście – ujawniły się różne stanowiska. Mam wrażenie, że prof. Zarzecki, jako mocno akcentujący praktyczne wykorzystanie nauki, znalazł się w mniejszości.

Prof. Zarzecki: Chciałbym więc coś dopowiedzieć, zacząć jest zawsze najtrudniej, a przyznam, że później-

Od lewej:
prof. Dariusz Zarzecki,
prof. Piotr Krasoń,
prof. Jacek Leoński,
prof. Mirosław Rutkowski

fol. Magdalena Gardas



że procesy, które teraz się dzieją, doprowadzą ideę uniwersytetu do jakiegoś „zglajchsztaltowania”. Mamy standardy kształcenia, których pilnuje Państwowa Komisja Akredytacyjna, mamy akredytację środowiskową (uniwersytecką), możemy mieć wkrótce europejską, itd. Wszystko staje się podobne. A przecież kiedyś uniwersytety miały to do siebie, że jak się chciało posłuchać wykładu z określonej dziedziny, to specjalnie jechało się na ten uniwersytet, bo tam wykładał wybitny profesor – specjalista z określonej dziedziny wiedzy. Co ważne, studiowało się na kilku uniwersytetach, w Berlinie, we Wiedniu, w Paryżu.

Dla mnie ten dawny uniwersytet pozostanie świątynią nauki i wiedzy. Dylemat współczesnego uniwersytetu polega na tym, jaką wiedzę przekazywać i jak kształtować postawę tych, którzy na ten typ uczelni przychodzą. W zasadzie kształtowanie postaw jest problemem, z którym sobie chyba nie radzimy.

Dr Krzysztof Hubaczek: Do tej pory w naszej rozmowie przywołane zostały dwie tendencje w określaniu zadań uniwersytetu. Pierwsza z nich to społeczne zapotrzebowanie na „produkcję” specjalistów wykorzystujących wiedzę fachową w wielu użytecznych, z punktu widzenia społeczeństwa właśnie, zadaniach. Druga – to model uniwersytetu, który ma służyć wychowaniu i kształceniu bardziej ogólnemu, hołdujący tradycyjnej idei uniwersalnego kształcenia.

Z moich obserwacji grona absolwentów wynika, że to, co najbardziej przydaje się w społeczeństwie, w którym młody magister musi zaistnieć, to umiejęt-

sze głosy były bardzo inspirujące. Moja wypowiedź nie zawierała przeciwstawienia się idei humanistycznej, uniwersalności w nauce. Jestem przekonany, że jest tu potrzebna pewna równowaga. W ostatnich latach nastąpiła niekorzystna zmiana rozumienia „uniwersyteckości”. Obecnie występuje silna presja na kształcenie, która na pewno „psuje” tradycyjny uniwersytet i powoduje, że większy nacisk kładzie się na czynniki ilościowe, na to, żeby studenta za wszelką cenę przyciągnąć. Rektorzy i dziekani świetnie wiedzą, czym się ta presja przejawia – musimy mieć studentów wieczorowych, zaocznych i podyplomowych, aby dopiąć budżet. To są, niestety, brutalne realia.

Uwidacznia się wyraźnie problem rozumienia przez państwo roli uniwersytetu i trzeba powiedzieć, że to nie jest dobre postrzeżenie. Skala wydatków na badania i rozwój jest dramatycznie niska na tle innych krajów. Przykładowo, wydatki na badania i rozwój w jednej korporacji międzynarodowej są często większe niż analogiczne wydatki w całej Polsce. To dramatyczne porównanie. Jedna korporacja wydaje więcej niż stosunkowo duży kraj. Skutki takich decyzji odczuwamy mocno. To zresztą potem widać w innowacyjności. Ciągłe mówimy, że to jest takie ważne, ale innowacyjności właściwie nie ma, ponieważ nie ma na to odpowiednich nakładów. Jeżeli zdarzy nam się młody geniusz, to Anglicy lub Amerykanie błyskawicznie go nam „podbiorą”, ponieważ nie ma systemu absorpcji i zagospodarowania takich talentów. Nasz kraj jest często eksporterem najlepszych absolwentów i naukowców, bo ci najlepsi wybierają także miejsca najlepsze

dla nich. Klasykny drenaz mózgów i jednocześnie trudny do rozwiązania problem krajów na dorobku.

E.B.N.: Wydaje się, że w idei uniwersytetu tkwi również idea wymiany myśli ponad granicami i pewna ponadnarodowość. Pan profesor Zarzecki poruszył dosyć ważny problem, mianowicie relacji między uniwersytem a bardzo szeroko rozumianym państwem. Czy uniwersytet jeszcze jest autonomiczny?

Prof. Rutkowski: Uniwersytet już jest instytucją ponadnarodową. Jeszcze w projekcie Humboldta tkwiło założenie, że uniwersytet winien być jedną z najważniejszych instytucji kultury narodowej; nie międzynarodowej, cywilizacyjnej, ale narodowej. Dzisiaj, z punktu widzenia zmian, jakie dokonały się na świecie i w Europie, ta idea humboldtowska traci trochę na znaczeniu. Uniwersytet nie może być już instytucją narodową, bo wtedy staje się instytucją *de facto* prowincjonalną.

E.B.N.: Czy to ujednoczenie nie jest tylko skutkiem procesów europejskiej unifikacji czy nawet globalizacji, ale także tendencji do myślenia o uniwersytecie jako przedsiębiorstwie, w którym wszystko można policzyć i wszystko zmierzyć?

Prof. Rutkowski: To nie jest tendencja, o jakiej Pani myśli; jest to raczej bezpośredni i nieunikniony skutek globalizacji. To, że tak drastycznie zmieniła się rola, jaką w Europie wobec uniwersytetu przez stulecia pełniła instytucja państwa, sprawia, że uczelnie te mają coraz większe kłopoty. Gdyby nadal realizowana była idea humboldtowska, to państwo, jak podkreśla prof. Zarzecki, nie pokrywałoby jedynie 50% bądź, w najlepszym razie, 60% jego budżetu, a w kręgach władzy nie pojawiałyby się postulaty o wolnorynkowej proveniencji: „Jesteście instytucją jak każda inna, musicie zatem sami dawać sobie radę”.

W projekcie Humboldta państwo nie tylko zaspokajało bieżące potrzeby uniwersytetu, dbało także o jego rozwój, albowiem zakładano, że rola uniwersytetu dla życia kulturalnego i rozwoju cywilizacyjnego danego narodu jest nie do przecenienia. Dzisiaj natomiast tego typu idee nie mają zupełnie żadnego znaczenia.

Uniwersytet Szczeciński jest uniwersytem państwowym podobnie jak Uniwersytet Humboldta w Berlinie. Jeżeli w ogóle cokolwiek to znaczy, to na pewno nie to, co oznaczało dawniej. Parasol ochronny państwa znika bezpowrotnie. Obecnie traktuje się uniwersytet jak każdą inną instytucję na wolnym rynku; najlepszym tego przykładem jest dokonywana próba takiej zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym, która pozwoliłaby na to, że uniwersytet mógłby splajtować ekonomicznie, jak, na przykład, stocznia szczecińska. Uniwersytety europejskie nie są przygotowane do tej sytuacji tak dobrze jak uniwersytety amerykańskie, gdzie państwo nigdy nie było wobec nich źródłem równie wielkiej troski i bezinteresownej pomocy materialnej.

E.B.N.: Czy w takim razie możliwe jest ocalenie szeroko rozumianej kulturotwórczej roli uniwer-

sytetu, również tej dotyczącej przekazywania tradycji uniwersyteckiej, tej wspólnoty naukowców i studentów – zbudowanej na wspólnocie myślenia, poczuciu tożsamości, identyfikacji ze „świętą nauką”?

Prof. Włodarczyk: Ale na dzisiejszym uniwersytecie jest to praktycznie niemożliwe. Jeżeli tak, to tylko na studiach trzeciego stopnia. Jestem z Państwa najstarszy, bo studiowałem w latach 1964-1969 i pamiętam takie sytuacje, w których zdarzało się, że profesor kłaniał się pierwszy. Wszyscy profesorowie znali swoich studentów. Nie studenci profesorów, ale profesorowie studentów. Tych było na całym pięcioletnim cyklu kształcenia zaledwie 100-120. Dzisiejsza masowość sprawia, że jesteśmy anonimowi jako wykładowcy, bo pojawiają się na różnych zajęciach, ale również anonimowi są studenci. Staram się na koniec mojego seminarium magisterskiego znać choć imiona wszystkich magistrantów i w zasadzie to mi się udaje, ale coraz trudniej. Ta masowość sprawia, że pielęgnowanie „starych” idei jest dosyć trudne. Tu mówimy o Humboldcie.

W jego czasach, kiedy Prusy przejmowały uniwersytet w Greifswaldzie z rąk szwedzkich, podpisały umowę z uniwersytem. Wiecie Państwo, ile miał ten uniwersytet studentów? 60. Gdybyśmy dzisiaj mieli 60 studentów, to przecież my byśmy ich rozpieścili.

Podjęmę temat niezależności uniwersytetu. Kiedyś zaprowadzono mnie w Niemczech do muzeum jednego z uniwersytetów i pokazano mi znamienne mapę, która prezentowała ten typ uczelni w Niemczech przed reformacją i po reformacji. Przed było ich zaledwie kilka, po reformacji było ich pełno. Funkcjonowały one dobrze, bo miały zabezpieczenie materialne, które odebrano Kościołowi i zakonom. Uniwersytet po prostu miał posiadłości wiejskie, z których dochód dawał mu ową niezależność. Dzisiaj jesteśmy uzależnieni od państwa, ale to finansowanie nie pozwoli nam na przetrwanie, jeśli nie będziemy jeszcze elastyczni i aktywni. Zatem i w ten sposób ta idea uniwersytetu się zmieniła. Chyba jeszcze tylko w zakresie badań nadal jesteśmy niezależni, natomiast w zakresie sposobu przekazywania wiedzy podlegamy kontroli różnych instytucji, choćby ze słynną PKA, która może zakwestionować, czy aby na pewno jesteśmy specjalistami z takiej czy innej dziedziny. Wystarczy, że nasza wiedza nie będzie poświadczona odpowiednim papierkiem. To jest przerażające.

Prof. Leoński: Pojawiło się w naszej dyskusji kilka kwestii. Pierwszą jest wpajanie młodym ludziom przez wiele dziesiątków lat po II wojnie światowej, że jeżeli ktoś pójdzie na studia, także na uniwersytet, to będzie miał zawód, to będzie mu łatwiej w życiu, to znajdzie pracę. Ten sposób myślenia funkcjonuje nadal. Często mamy do czynienia z bardzo zbiurokratyzowaną sytuacją także dzisiaj, kiedy w różnych instytucjach można awansować lub dostać pracę pod warunkiem, że ma się dokument zaświadczący ukończenie takich a takich studiów. Nie jest przy tym ważne, jak je ukończył, tak zwany papier musi być. To czyni wiele złego, przy-

nosi wiele rozczarowań młodym ludziom, którzy próbują się znaleźć po studiach na rynku pracy, a studia nie dają gwarancji jej uzyskania.

Druga sprawa, którą chcę podkreślić, to ogromne zbiurokratyzowanie funkcjonowania uniwersytetu, co można zaobserwować także na US, co przejawia się w tym, że niektóre osoby są bardziej papieskie niż papież. Wprowadzanie opisanych przez prof. Rutkowskiego standardów, trzymanie się ściśle zasad procesu bolońskiego, który, moim zdaniem, nie do końca jest dobrze przemyślany, to kolejny czynnik, który powoduje wiele szkody. Nie chcę mówić o wymiarze ekonomicznym, który często powoduje taką niekorzystną sytuację, jaką możemy obserwować współcześnie.

Pytała Pani o kwestię kultury, pewnej wspólnotowości. Sądzę, że tego poczucia nie da się odbudować w myśl idei i na wzór tradycji, jakie funkcjonowały kiedyś na uniwersytetach. Jeśli już, to wymaga to znów pracy pokoleń i innego modelu pracownika naukowego, który nie powinien być tylko goniony batem przepisów: masz tyle lat na doktorat, tyle na habilitację, a jak nie, to zobaczysz. Oczywiście jest wiele osób, które pracując na uniwersytecie, źle funkcjonują w tej roli społecznej, używając tu nomenklatury biurokratycznej – nauczyciela akademickiego. Ale jest też wiele osób, które spełniają tę rolę znakomicie, mimo że nie zawsze robią stopnie naukowe lub robią je stosunkowo wolno. Nie podoba mi się sposób realizacji kariery pracownika naukowego uniwersytetu, który patrzy na swoją problematykę bardzo wąsko, uzyskuje stopnie naukowe i koniec.

Prof. Rutkowski: Zaciekało mnie to, co powiedział prof. Leoński o roli, jaką uniwersytet miałby pełnić w stosunku do studentów i absolwentów. Oczywiście, oczekuje się, że kiedy ktoś skończy uniwersytet i otrzyma dyplom, to zaraz dostanie ofertę pracy, kupi samochód, dom i że w ogóle wszystko w jego życiu zmieni się na lepsze. Dlaczego jednak przyszli absolwenci myślą, że będzie im łatwiej? Związane jest to w pewien sposób z tradycyjnym wykształceniem.

Otóż w niektórych uniwersytetach do niedawna uczono jeszcze „sztuk wyzwolonych”. Składały się one z dwóch części, tak zwanego *trivium*: retoryka, gramatyka i logika, oraz *quadrivium*: arytmetyka, geometria, muzyka i astronomia, plus języki. Absolwenci oraz pracownicy niektórych znamienitych uczelni jeszcze dzisiaj potrafią mówić greką lub po łacinie. Niektórzy twierdzą, że jest to całkowicie bezużyteczne, ponieważ rzadko się to komuś może przydać na rynku pracy. Czyż nie jest jednak tak, że to właśnie z tego powodu mają sens oczekiwania, że po studiach może być łatwiej? Dobry uniwersytet daje swoim absolwentom szerokie kwalifikacje, które pozwalają potem na zdobycie takiej pozycji w życiu społecznym, której osiągnięcie w innym przypadku byłoby niemożliwe. Znajomość łaciny nie zapewnia oczywiście wysokiej pensji, a wiedza z filozofii nie gwarantuje intratnej posady. Chodzi o to, że osoba, która nigdy nie studiowała, nie ma większych szans z dobrze wykształconym absolwentem uniwersytetu, ponieważ nie zdobyła tak wielu różnorodnych zdolności i kwalifikacji, których samo posiadanie daje

niepomiarne większe możliwości, gdy zdarza się, że któreś z nich okazuje się przydatne w nieprzewidywanym zbiegu okoliczności, w jakie obfituje nasza droga do szczęścia. Celem uniwersytetu powinno być zatem wszechstronne kształcenie, zapewniające wyrobienie jak największej liczby uzdolnień; nigdy nie wiemy bowiem, zastosowanie którego z nich będzie konieczne na drodze do sukcesu.

Prof. Krasoń: Uzupełniając wypowiedź prof. Rutkowskiego, chciałem przestrzec przed tak zwaną uniwersalnością, która nie oznacza, mówiąc popularnie, „wiele rzeczy po łebkach”. Na uniwersytecie, jeżeli chce się zdobyć wiedzę, to trzeba ciężko pracować. A uważam, że to, co się stało z tym pojęciem, jak to już podkreślił prof. Włodarczyk, że z powodu zewnętrznego finansowania, pojawiają się wymagania urzędnicze. Idą one tak daleko, że czasami gubimy tę ideę uniwersalności w kształceniu. To widać w Europie, ale nie w Anglii, która temu zjawisku się opiera dosyć skutecznie, tak samo USA. Natomiast Europa często błądzi. Wielu pracowników uniwersytetów zachodnich jest przeciwnych procesowi bolońskiemu właśnie z tego powodu, że w rzeczywistości wygląda to tak, że student zaledwie dotyka pewnych zagadnień, bez dogłębnych studiów, co daje skutki odwrotne do zamierzonych.

Prof. Rutkowski: Nie chciałbym bronić procesu bolońskiego, niemniej postuluję, aby przynajmniej próbować zrozumieć, po co w ogóle go zapoczątkowano. Chodziło przede wszystkim o wypracowanie wspólnej płaszczyzny dla kształcenia i badań naukowych, tak aby w zjednoczonej Europie obywatele poszczególnych państw mogli bez przeszkód pobierać naukę wedle własnego uznania, a pracownicy nauki mogli bez trudu wspólnie prowadzić badania. Było to w dużej mierze możliwe do XVI wieku, kiedy to na uniwersytetach europejskich obowiązywał język łaciński. Wprowadzenie języków narodowych oraz uznanie uniwersytetu za główne źródło narodowej tożsamości dość skutecznie uniemożliwiło dalszy rozwój tego pozytywnego w istocie rzeczy procesu. Proces boloński to nic innego jak powrót do dobrej tradycji europejskiego kształcenia i rozwijania nauki. W tym celu konieczne są, niestety, określone procedury, które niekiedy wydają się przejawem nadmiernej biurokratyzacji. Warto pamiętać przy tym, że uniwersytety amerykańskie już od dziesiątków lat stosują tego typu praktykę porównywania osiągnięć studentów i pracowników naukowych.

Prof. Leoński: Tak, ale te procedury mają jedną podstawową wadę – są za bardzo zbiurokratyzowane i zapisane zbyt szczegółowo.

Prof. Rutkowski: Niekiedy zapewne tak jest, ale są to konieczne skutki techniczne całego tego przedsięwzięcia i nie sądzę, aby przekreślały jego sens.

Prof. Włodarczyk: Chcę podkreślić jeszcze jedną bardzo poważną kwestię. Myślę, że wspomniana wcześniej elastyczność uniwersytetu zależy w dużym

stopniu od tego, jacy kandydaci się do nas zgłaszają. W tej chwili, gdy patrzymy na młodych, którzy przychodzą do nas po szkole średniej, to, niestety, musimy stwierdzić, że ich umiejętności i zdolności są coraz skromniejsze. Stąd próba kreacji czegoś wielkiego i nasza elastyczność – trafiają do stosunkowo wąskiej grupy. Właściwie z przykrością muszę stwierdzić, że czasami nie ma z kim pracować. W tym kontekście należy uznać, że matura w czasach dawnych, w XIX w. czy w okresie XX-lecia międzywojennego, czy nawet jeszcze w pierwszym okresie PRL, kiedy stosowano pewne dawne wzorce, była istotnym progiem, kształtującym osobowość i umysłowość człowieka. Fakt, że zrezyg-



nowano z obowiązkowej matematyki, spowodował zubożenie wykształcenia, obniżenie zdolności intelektualnej maturzysty.

Begina Sławińska: Jako studentka pozwolę sobie na zadanie pytania właśnie w tym momencie dyskusji. Rozmawiamy dziś o idei *universitas*. Jak już wynika z naszej dotychczasowej rozmowy, ta idea wciąż ewoluuje, zmienia się pod wpływem czasów. Jakie oczekiwania obecnie stawiają Państwo studentowi?

Prof. Rutkowski: Myślę, że podstawowe oczekiwania się nie zmieniły. Nasi poprzednicy, którzy nauczali na uniwersytetach w XIV wieku, mieli prawdopodobnie te same oczekiwania, jakie mam ja, kiedy wchodzę do sali wykładowej; zakładam, że studenci są przygotowani, przeczytali to, co należy, w sposób właściwy przeanalizowali i wykażą się odpowiednim poziomem intelektualnym oraz zaangażowaniem w trakcie zajęć.

B.S.: Mam wrażenie, że czasami studenci stoją na rozdrożu, są pod presją tej wizji uniwersytetu-przedsiębiorstwa i konieczności „muszę zdobyć zawód”. Ale są też tacy studenci, którym bliski jest inny uniwersytet, ten bardziej tradycyjny, wraz z jego ideałami i wartościami, które wydają się dziś utracone.

Prof. Leoński: Myślę, że to zależy od tej idei uniwersytetu, jaką nosi w sobie wykładowca. Jeżeli faktycznie pracownik naukowy posiada własne przekonania, refleksje na temat, czym jest uniwersytet, wówczas może próbować te tradycyjne wartości przekazać. Jeśli natomiast dochodzi do wniosku, że uniwersytet to zakład pracy czy przedsiębiorstwo, w którym obowiązuje zasada: „im więcej (studentów, doktorantów),

tym lepiej”; to taki właśnie uniwersytet „realizuje” zadania ekonomiczne. I nie ma on nic wspólnego z tradycyjną ideą *universitas*.

Tak prawdę mówiąc, dla mnie taką bardzo dobrą okazją, może nawet jedyną, do bliższego poznania studentów, do przekazywania wartości, jest seminarium magisterskie, na którym jest grupa kilku, kilkunastu osób. Wtedy dopiero można rozpoznać także indywidualne potrzeby studenta. Jeżeli jednak są to masowe studia i sto osób na roku, to trudno na wykładzie dotrzeć do każdego. Natomiast na zajęciach seminaryjnych można właściwie rozpoznać tych, którzy właśnie szukają tej idei uniwersytetu, tych, którzy chcą zdobyć zawód i tych, którzy chcą mieć tak zwany „papier”, czyli po prostu dyplom. I właśnie w takiej małej grupie można prowadzić rozmowy, pokazywać rozmaite sposoby widzenia i funkcjonowania uczelni. Często studenci nie zdają sobie sprawy, z tego, jak uczelnia funkcjonuje, i od tej strony idealnej, i od tej konkretnej, zachowań rozmaitych osób.

Wielu studentów, zwłaszcza studiów stacjonarnych, postrzega uniwersytet jako świątynię nauki, a pracowników naukowych jako kapłanów nauki. Toteż czasami naganne zachowania niektórych pracowników budzą rozczarowanie. My też powinniśmy dbać o morale, o etos naukowca i studenta. Można powiedzieć, że klasycznym pracownikiem uniwersytetu powinna być osoba, która traktuje to jako swe powołanie do tego typu pracy, w którą się całkowicie angażuje. Wypełnia powołanie, a nie tylko wykonuje pewne czynności, które ma w karcie obciążeń.

Dr Hubaczek: Chciałem nawiązać do tego, o czym mówiliśmy przed chwilą, czyli o wymaganiach, jakie stawia się studentowi. Wydaje mi się, że nastąpiło w procesie edukacji przesunięcie etapu zdobywania zawodu na poziom wykształcenia wyższego. W Polsce jest tak, że po liceum ogólnokształcącym po prostu trzeba iść na uniwersytet, ponieważ zlikwidowano szkoły zawodowe i technika. Chęć zdobycia zawodu, odpowiedniej pracy i wynikających z niej: kariery, domu, samochodu, etc. nie jest zaspokajana na etapie szkoły średniej. Tymczasem istnieją społeczeństwa, w których nie trzeba kończyć studiów, aby mieć dobry zawód i dobrą pracę, dlatego też nie ma tak dużej presji, aby zdobywać przysłowiowy „papier”. W związku z tym pójście na studia wiąże się z innymi niż obecnie w Polsce oczekiwaniami wobec uczelni.

Prof. Leoński: Idąc śladem, o którym Pan mówi, mogę podać przykład ze Śląska. Śledząc przez ostatnich 30-40 lat ilość studentów w rozmaitych regionach Polski, można stwierdzić, że najmniej było ich na Śląsku, gdzie przeważał pogląd, że aby zdobyć fach, trzeba było iść do szkoły zawodowej. I zawód w tych społecznościach się szanowało, szczytem marzeń było technikum. Ale tak właśnie funkcjonowała mentalność danej społeczności regionalnej.

Dr Makiewicz: Zgodzimy się zapewne wszyscy z piękną metaforą uniwersytetu jako świątyni nauki i nauczania. Ale zauważmy, że i świątynie się dzisiaj

Dr Małgorzata Makiewicz,
prof. Edward Włodarczyk

fol. Darek Sadowski

zmieniły (wielkość, materiał, styl). Czy w dobie konferencji on-line, e-booków i powszechnego dostępu do zasobów sieciowych nie zdewaluowały się tradycyjne metody i formy kształcenia? Czy na przykład profesor musi oczekiwać obecności studentów na wykładzie? Chciałabym przytoczyć anegdotę: „Pewien profesor, chcąc pozostać w zgodzie z tradycją uniwersytecką, nie sprawdzał obecności na swoich zajęciach. Pewnego razu wyjął jednak aparat i zrobił stosowną fotkę. Podczas egzaminu prosił każdego o odnalezienie się na zdjęciu. Często (37 razy) uzyskiwał zdumiewającą odpowiedź: »Siedziałem dokładnie za filarem«”.

Zapytajmy więc, czy student, który być może nie chodzi regularnie na wykłady, nie bywa często w tradycyjnej bibliotece i nie ma zeszytu, ale uczestniczy w klubach dyskusyjnych, kursach, śledzi najnowsze doniesienia rozwoju nauki, korzysta z elektronicznych materiałów dydaktycznych (filmów, pokazów – np. drogich lub niebezpiecznych eksperymentów, symulacji zjawisk, modeli) jest gorszy od tego, który grzecznie usiadł w pierwszej ławce?

Prof. Krasoń: Nie zgadzam się z tym, że można zdobyć wiedzę z Internetu. Nie należy się uczyć pamięciowo, natomiast pewnych umiejętności bez mistrza się nie posiadzie. Powiem, czego mi zawsze brakowało na polskich uniwersytetach, brakowało mi mistrza. Dzisiaj dzięki temu, że Polska stała się krajem otwartym, sytuacja diametralnie się zmieniła. Kontakt z zagranicznymi naukowcami, możliwość odbywania stażów w najlepszych ośrodkach naukowych powoduje znaczne zwiększenie potencjału intelektualnego na polskich uczelniach. Młode pokolenie powinno starać się jak najlepiej wykorzystać tę sytuację.

Dr Makiewicz: Oczywiście bez mentora zapewne nie udałoby się stworzyć sensownych materiałów... Praca nad przygotowaniem 45 minut emitowanego dobrego programu dydaktycznego kosztuje kilkadziesiąt godzin prac przygotowawczych zespołu specjali-

stów. Chciałabym tylko zaznaczyć, że dzisiaj studenci postrzegają świat przez pryzmat rewolucji multimedialnej. Należą bowiem do pokolenia *homo videns* i, być może, oczekują od uczelni przyjęcia stylu obrazowych interakcji.

E.B.N.: Wydaje mi się, że wciąż rozmawiamy trochę zniewoleni tą wizją uniwersytetu jako przedsiębiorstwa i wymogami społecznymi. Pani bardzo słusznie zauważyła, że czasy się zmieniły, tak jak i sposoby komunikacji, w tym przekazywania wiedzy.

Prof. Krasoń: Kiedy studiowałem, normalne było uczenie się przez całe dni. Dosłownie. Dzisiaj nawet bardzo zdolny student potrafi mi wyznać, że on już dwie godziny dziennie nad tym pracował, a nawet dwie i pół. I uważa, że to już jest naprawdę dużo czasu, reprezentuje taki sposób podejścia do STUDIÓW. Rozmawiamy dziś o idei, stwierdzamy, że społeczeństwo się zmieniło, a przecież młodzi ludzie również się zmienili. Oni zbyt często chcą szybkiego sukcesu, nie rozumieją potrzeby włożenia ciężkiej pracy w studia.

B.S.: Jako studentka zwróciłam uwagę w trwającej na łamach „Gazety Wyborczej” dyskusji o problemie spojrzenia wykładowcy, pracownika uniwersyteckiego na studenta i się zawiodłam. Ale nie tak bardzo zawiodłam się na studentach, jak na wypowiedziach pracowników uniwersyteckich na temat studentów. Zauważyłam tendencję do krytykowania adepta nauki i co więcej, zauważyłam, że on sam przykleja sobie etykietkę: „Jestem beznadziejny”. Uważam, że kandydat idący na studia już jest pod presją tej krytyki.

Prof. Krasoń: Nieprawda. To jest Pani zdanie. Pani nie powinna uogólniać.



fot. Michaël van Leeuwen,
źródło: stock.xchng

B.S.: Panie profesorze, proszę wybaczyć, ale to nie jest tylko moje prywatne zdanie. Jeżeli wypowiadają się Państwo krytycznie w negatywnym sensie, o tym, który siedzi „za filarem”, to student reagując na krytykę, jest zniewolony takim spojrzeniem. I jeszcze druga kwestia tej reakcji – studenci, którzy rzeczywiście się starają, czują się strasznie pokrzywdzeni, ponieważ ciągle słyszą negatywne opinie o studentach. To jest generalizacja.

Prof. Rutkowski: Myślę, że w tym, co Pani mówi, jest jakaś racja i że znane jest źródło takiej postawy. Zwiększony krytycyzm nauczycieli akademickich wobec studentów nie jest cechą specyficzną dla instytucji uniwersytetu; wywodzi się raczej z założeń leżących u podstaw pewnych systemów kształcenia. Znaną bowiem jest rzeczą, że bardziej krytycznie jesteśmy nastawieni do ludzi, których mniej znamy. Ocena innych osób na podstawie krótkiego i płytkiego kontaktu zawsze zawiera dużą dozę krytycyzmu. Ja moich studentów nie jestem w stanie poznać tak dobrze, jak nauczyciel akademicki w systemie tutorskim. To jest skutek masowości kształcenia uniwersyteckiego.

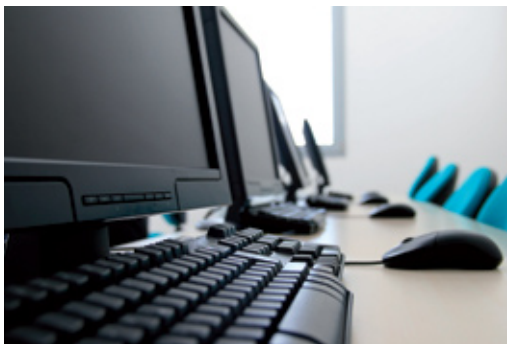
Kiedy egzaminuję, muszę nierzadko ocenić setki studentów. Nie mogę do woli rozmawiać z każdym z nich i właściwie się nim zająć, bo jestem pracownikiem naukowym w systemie, który uniemożliwia mi takie działanie. Muszę szybko podejmować decyzje aksjologiczne ważące niekiedy o dalszych losach ludzi. Nie dano mi jednak możliwości, abym mógł pochylić się nad każdym z osobna. Dlatego właśnie moje decyzje mogą być często zbyt krytyczne. Studenci przygotowują się do egzaminu i otrzymują stopnie nieadekwatne do ich wiedzy. Uważają wówczas, że dzieje się źle, ale to nie jest ani ich wina, ani moja. Mój krytycyzm jest uzasadniony po prostu tym, że obiektywnie nie mogę inaczej funkcjonować.

Dr Makiewicz: A może jest to sygnał dla nas wszystkich – nauczycieli akademickich. Subiektywne odczucia studenta są przecież rzeczywiste i szczerze. Może za mało czasu i uwagi poświęcamy tym, którzy pracują lepiej, więcej: laureatom konkursów, autorom publikacji naukowych, młodym twórcom.

Prof. Włodarczyk: Ale to właśnie masowość sprawiła, że znika ważny kontakt interpersonalny. Pamiętam sytuację, kiedy zdałem egzamin u mistrza Gerarda Labudy, on wychodził do studenta, witał go w drzwiach. W pierwszych kilku minutach trwała rozmowa na tematy osobiste, tzw. życiowe, a dopiero potem przechodziliśmy do egzaminu i on mnie po nim odprowadzał do drzwi. A dziś student jest anonimowy, egzamin często – pisemny. Mamy pięćset studentów do przeegzaminowania w ciągu semestru, nie jesteśmy w stanie ich pytać ustnie, spotkać się z tym studentem, on jest dla nas tylko kolejnym numerem na papierze.

Prof. Rutkowski: To niekorzystne zjawisko narasta. Pani doktor Makiewicz wspomniała o uniwersytetach on-line. Otóż Open University w Wielkiej Brytanii

ma w tej chwili już 220 tysięcy studentów. Proszę sobie wyobrazić uniwersytet, na którym ze studentem spotykamy się raz na semestr, bo wszystko jest on-line: jego artykuły, eseje i nasza korespondencja. Tam nie ma kompletnie żadnej osobistej relacji. Taki model kształcenia uniwersyteckiego dość szybko się rozwija. Pojawia się oczywiście jego krytyka, ale tendencje do takiego nauczania zdają się mieć obiektywne – głównie ekonomiczne – uwarunkowania.



fot. Ante Vekic,
źródło: stock.xchng

E.B.N.: Mam wrażenie, że w Państwa wypowiedziach pojawia się tęsknota za tym, co było, szczególnie za możliwością tej szczególnej relacji między mistrzem i studentem, za rozmową, za relacją bezpośrednią.

Prof. Rutkowski: Nie jest to jedynie wyraz mojej melancholii. Mnie chodzi o standardy. Jeżeli ktoś jest profesorem, a ktoś inny studentem, to właściwa relacja między nimi powinna obejmować również kontakt osobisty. Ich związek nie może polegać tylko na wymianie informacji drogą elektroniczną. Czasami należałoby może zjeść z profesorem obiad, zapoznać się z jego biblioteką, zobaczyć jak mieszka, jak się ubiera, czym się interesuje, porozmawiać z nim o literaturze, malarstwie, a może wybrać się na wspólną przejażdżkę rowerową. To wszystko kształtuje osobowość. I to nie jest kwestia czyjejkolwiek melancholii, lecz zapewnienia właściwych standardów nauczania i rozwoju młodego człowieka.

E.B.N.: W trakcie dyskusji wyłonił się obraz dość niepokojący, mówimy już nie o studiowaniu, tylko o szkółce właściwie, nie studiach indywidualnych, polegających na twórczym i skutecznym kontakcie z profesorem.

Prof. Leoński: Początkowy rozdzwięk pomiędzy studentem, który przychodzi studiować na uniwersytet, a tymi, którzy wykładają, wynika z różnych wzorców. W szkole podstawowej, a przede wszystkim w szkole średniej, liceum, są zupełnie inne wzorce – wzorce uczenia się, a nie studiowania. Późniejsi adepci nauki spodziewają się, że te wzorce i sytuacje będą podobne. Tymczasem spotykają się z jakąś odmiennością, z innym sposobem egzekwowania wiedzy, z innym spojrzeniem na studenta jako na osobę.

Czy studiowanie w przeszłości nie było lepsze niż dzisiejsze, pełne biurokratyzowania, gdy przedmio-

tów nie było tak dużo, bez tylu godzin obowiązkowych, które trzeba w programie zrealizować? Gdzie dzisiaj jest miejsce dla mistrza, który uczy interpretować, uczy myśleć, dyskutować, daje wskazówki gdzie samodzielnie szukać?

Prof. Rutkowski: To niezwykle odległa, lecz szanowana tradycja; Platon opisuje, że nauczał tak Sokrates, później najznakomitsze uniwersytety wprowadziły tzw. *tutorials*, czyli nauczanie sprowadzające się do czuwania pracowników uniwersytetu nad przebiegiem studiów i intelektualnym rozwojem powierzonych im studentów. W tej formule to mistrz w dużej mierze wybierał treść oraz metodę studiowania.

Prof. Włodarczyk: Jako uniwersytet przekazujemy wiedzę i w tym zakresie staramy się trzymać różnych wyznaczonych standardów. Natomiast groźna jest sytuacja, kiedy przychodzą do nas studenci z pretensjami, bo minister wydał zarządzenie, że on nas zatrudni jako pracowników socjalnych, z czym mieliśmy chociażby ostatnio do czynienia, ale musimy mieć w indeksie taki, taki i jeszcze taki przedmiot. Tym samym wiedza, która została zaprogramowana przez środowiska akademickie, jest dezawuowana, bo inny pan minister wymyślił coś nowego.

E.B.N.: Czy to oznacza, że współczesny polski uniwersytet jest bezradny wobec państwa i jego zabiegów wokół uczelni?

Wszyscy: Jest bezradny.

Prof. Włodarczyk: Znajdujemy się pod presją studentów, którzy chcą się odnaleźć na rynku pracy i czynimy zabiegi, aby młodym ludziom pomóc. To jest zaskakujące, ale według dzisiejszych wymagań nie mógłbym chyba uczyć w szkole, ponieważ moje przygotowanie pedagogiczne w okresie studiów wynosiło raptem 60 godzin. Wtedy to wystarczyło, dzisiaj trzeba mieć 360.

E.B.N.: Reasumując naszą dyskusję, mogę chyba zapytać, czy w takim razie mówimy o zmierzchu uniwersytetu?

Prof. Rutkowski: Myślę, że tego typu obawy nie mają uzasadnienia. Czytałem kiedyś wypowiedź historyka, który badał najdłużej istniejące instytucje w Europie. Otóż okazało się, że od średniowiecza do chwili obecnej przetrwało ok. 60 instytucji, a wśród nich aż 58 uniwersytetów. To jest bardzo istotna informacja. Oznacza, że uniwersytet jest niezwykle trwałą instytucją.

E.B.N.: I jednak – obszarem wolności, choćby intelektualnej?

Prof. Rutkowski: Uniwersytet nie jest – niestety! – pępkiem świata. Świat się nieustannie zmienia i uniwersytety powinny się do tych zmian dostosowywać, bo inaczej przestałyby istnieć. Ich elastyczność ma jednak pewne granice, gdyż w przeciwnym razie musiały-

by występować przeciw tym wartościom, które mają obowiązek krzewić. Takie zachowanie nie jest oznaką zmierzchu, to po prostu kwestia historycznej konieczności. Może przyszedł taki czas, że trzeba po raz kolejny znaleźć odpowiednią formułę dalszego istnienia?

Prof. Włodarczyk: Dopowiadając, chcę dodać, że jesteśmy tym środowiskiem. To właśnie dobrze świadczy o naszej uniwersyteckości. Zdajemy sobie sprawę z postępujących przemian. I to właśnie często z naszego środowiska wychodzą wizje katastroficzne, typu zmierzchu naszej cywilizacji. W tej chwili nie mówimy o zmierzchu idei, ale o modelu funkcjonowania uniwersytetu. Idea jest dobra, ale jest tak diametralnie różna od tej z XIX i pierwszej połowy XX stulecia, że musimy znaleźć inny model tego typu uczelni.

E.B.N.: Dziękując Państwu za wszystkie wypowiedzi, pozwolę sobie zakończyć naszą dyskusję, która właściwie stanowi punkt wyjścia do namysłu nad ideą *universitas*, pozytywną konstatacją. Udało nam się dziś nawiązać do najlepszych tradycji uniwersyteckich: w bepośredniej relacji, siedząc przy wspólnym stole i respektując zasady wolnej wypowiedzi, rozmawialiśmy w gronie osób reprezentujących różne dziedziny nauk i... posiadających różne stopnie naukowe o tym, co jest dla nas najcenniejsze. ☺

Uczestnicy dyskusji w porządku alfabetycznym:

Krzysztof Hubaczek – doktor, adiunkt Instytutu Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego

Piotr Krasoń – dr hab., prof. US, dziekan Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Szczecińskiego

Jacek Leoński – dr hab., prof. US, dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Szczecińskiego, dyrektor Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych US

Małgorzata Makiewicz – doktor, adiunkt Pracowni Dydaktyki Matematyki Instytutu Matematyki Uniwersytetu Szczecińskiego

Mirosław Rutkowski – dr hab., prof. US, kierownik Zakładu Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego

Edward Włodarczyk – profesor dr hab., dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych, prorektor ds. kształcenia US

Dariusz Zarzecki – dr hab., prof. US, kierownik Katedry Inwestycji i Wyceny Przedsiębiorstw na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania US

Prowadzące dyskusję:

Elżbieta B. Nowak – mgr, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, redaktor naczelna „Przeglądu Uniwersyteckiego”

Begina Sławińska – studentka IV roku filozofii US, w latach 2007-09 prezeska Koła Naukowego Filozofii US

Uniwersytet trzeciej generacji

W jaki sposób połączyć ideę uniwersytetu jako „świątyni nauk” z koniecznością działania w warunkach powszechnej konkurencji? I czy takie scalenie w ogóle jest konieczne? A jeśli tak, to czy uniwersytety muszą zmienić się w „przedsiębiorstwa nauki”?

Stanowiska wobec powyższych pytań wahają się między przekonaniem, że nieuleganie zewnętrznym wpływom stanowi właśnie o sile uniwersytetu, a uznaniem, że konieczne jest „pogodzenie się” uczelni z wymogami rzeczywistości i – tym samym – stanie się niczym więcej niż kolejnym elementem gospodarki rynkowej, czyli przedsiębiorstwem. Skrajne poglądy mają oczywiście swoje liczne, łagodniejsze wersje, jednak spór zwykle przebiega na linii: idea – rzeczywistość. Zacznijmy zatem od idei.

Znany nam wszystkim współczesny model uniwersytetu jako ośrodka swobodnych badań naukowych i edukacji studentów powstał relatywnie niedawno. Stworzyli go w 1810 r. Wilhelm i Aleksander Humboldtowie, a pierwszą uczelnią wcielającą nowy ideał w życie miał być Uniwersytet Berliński. Od tej chwili, w oparciu o sformułowaną po raz pierwszy zasadę pełnego obiektywizmu i wolności badań,

uniwersytety miały być wolne od ideologicznych, politycznych czy intelektualnych wpływów, które ograniczałyby ich „dążenie do prawdy”, pomimo finansowej zależności od państwa.

Zgodnie z modelem humboldtowskim poszukiwanie prawdy jest priorytetem, zaś dążenie do niej ma się opierać na „nauce i nauczaniu” – badaniach naukowych oraz edukacji i dydaktyce, nierozzerwalnie ze sobą powiązanych. Oświeceniowe wartości – racjonalizm, krytycyzm, empiryzm, wyrażone w imperatywie Immanuela Kanta: „Miej odwagę posługiwać się swoim rozumem” – stanowią podstawę tego nowego podejścia. Po raz pierwszy pełna samodzielność myślenia, a co za tym idzie – indywidualne, uporczywe, twórcze podważanie istniejącego stanu rzeczy staje się nie tylko dopuszczalne, lecz wręcz podniesione do rangi nakazu. Celem staje się odkrycie uniwersalnych praw rządzących światem,



Joanna Daniek

absolwentka filozofii US



Jan Barczyk

absolwent prawa US



fot. Bill Davenport,
źródło: stock.xchng

odrzuć zabobonów i spojrzenie na rzeczywistość „w świetle prawdy”. Jednak silny nacisk na niezależność umysłową nie ma oznaczać odcięcie się od społeczeństwa czy państwa. Człowiek wykształcony ma być bowiem „obywatelem świata”, swobodnie poruszającym się w kulturze, kimś, kto czuje się za ów świat odpowiedzialny, stara się go rozumieć.

Proces zdobywania wykształcenia ma być zatem podporządkowany tym założeniom: student powinien studiować bez przymusu, podążać własną drogą zgodną z zainteresowaniami i uzdolnieniami, egzaminy zaś zdawać w przez siebie wyznaczonym czasie, wtedy, kiedy jest na nie gotowy (wyraźnie widać, że jest to wizja dość idealistyczna). Relacja



fot. Yaroslav B,
źródło: stock.xchn

nauczyciel – uczeń ma opierać się na partnerskiej i swobodnej wymianie myśli.

Trudno nie popierać wyżej wymienionych postulatów, jednak współczesność stawia przed nami kilka ważnych pytań: Jak idee uniwersytetu humboldtowskiego wpisują się w realia ponowoczesnego świata? Czy uczelnie powinny dostosowywać się do panujących warunków, jeśli wymagałoby to porzucenia lub daleko idących kompromisów wobec założeń niezależności i nadrzędności prawdy?

Społeczno-gospodarcza rzeczywistość większości cywilizowanego świata determinowana jest przez kapitalizm. Więcej, lepiej, skuteczniej; bycie widocznym, aktywnym, sprawnym – te cechy są współcześnie wyjątkowo istotne. Adaptację do warunków wolnego rynku i nierozdzielnie z nim związanej konkurencyjności ułatwić ma tzw. proces boloński, zapoczątkowany w 1999 roku, w którym aktywnie uczestniczy już 40 państw, w tym Polska. Jest to program zmian w europejskim systemie szkolnictwa wyższego, oparty na uznaniu uniwersy-

tetów i edukacji za najistotniejsze czynniki rozwoju kontynentu europejskiego, zarówno na polu kultury, jak i w innych kluczowych dziedzinach. Modyfikacje dotyczyć mają m.in. międzynarodowej współpracy w zakresie badań naukowych, mobilności studentów, elastyczności ścieżki edukacyjnej, systemu naliczania punktów ECTS, suplementów do dyplomów, dwustopniowego systemu studiowania.

Wielu specjalistów jest zwolennikami jeszcze innej perspektywy modernizacji, polegającej na zmianie systemu zarządzania uczelniami. Wzorużąc się na rozwiązaniach uniwersytetów amerykańskich, uważanych za jedne z najlepszych na świecie, proponują zróżnicować kadrę uniwersytecką na menedżerską i akademicko-naukową. Uniwersytetami zarządzać mieliby menedżerowie i profesjonalni rektorzy, nie zaś – jak ma to często miejsce – profesorowie od wielu lat związani z daną uczelnią, lecz niekoniecznie merytorycznie przygotowani do pełnienia tego rodzaju funkcji.

Z powyższych postulatów wyłania się zatem model „uniwersytetu trzeciej generacji” (w odróżnieniu od humboldtowskiego, określanego jako „uniwersytet drugiej generacji”). Jego trzon, podobnie jak podstawę gospodarki ery technologicznej, stanowiłyby wydziały nauk przyrodniczych i techniczne. Specjalistyczne zespoły badawcze, ściśle współpracujące z przemysłem czy administracją publiczną, miałyby zastąpić tradycyjny podział na katedry. Zmieniłby się także sposób oceny jakości badań – głównym jej kryterium, zamiast liczby publikacji i cytowań, byłby faktyczny wpływ na rozwój nauki. Uniwersalnym językiem szkolnictwa wyższego, „nową łaciną”, stałby się język angielski, zaś bezstronne instytucje dokonywałyby systematycznych kontroli uczelni pod kątem merytorycznym, strategicznym i finansowym. Działalność w warunkach konkurencji – o najlepszych wykładowców, studentów czy współpracę z przedsiębiorstwami – zmobilizowałaby uniwersytety do szybszych i trafniejszych odpowiedzi na aktualne wyzwania gospodarki i potrzeby rynku pracy.

Poza licznymi zaletami model uniwersytetu jako „przedsiębiorstwa nauki” wzbudzać jednak może również wiele wątpliwości. Najbardziej oczywistym zagrożeniem jest nadmierna komercjalizacja, skazująca niektóre kierunki na zamknięcie wyłącznie na podstawie ich nierentowności, deregulująca rynek pracy przez nadprodukcję absolwentów modnych kierunków i stwarzająca pole do korupcyjnych nadużyć. Zagrożenia te zostały dostrzeżone już w 1988 r., kiedy to rektorzy europejskich uniwersytetów wyrazili swój niepokój w Magna Charta Universitatum, silnie podkreślając autonomię i swobodę badań naukowych jako absolutnie nienaruszalną podstawę działalności szkół wyższych.

Jak zatem połączyć etos uniwersytecki z wymogami kapitalizmu? Jak „odpowiadać na potrzeby rzeczywistości”, zachowując ideały, stanowiące największą wartość uniwersytetu? Każda uczelnia – w tym i nasza – musi poszukiwać własnych odpowiedzi. ▣

IKF wyróżniony na gali

Instytut Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego został wyróżniony podczas gali z okazji jubileuszu 90 lat Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

12 października 1919 roku w Hotelu Francuskim w Krakowie grupa działaczy, sympatyków i patriotów powołała Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich, aby po odzyskaniu niepodległości umożliwić polskim sportowcom udział w Igrzyskach Olimpijskich. 1 grudnia 1919 roku ukonstytuowały się władze Komitetu, który w roku 1925 przyjął nazwę Polski Komitet Olimpijski.

9 grudnia 2009 roku w Sali Bogusława Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie z okazji jubileuszu 90-lecia PKOl odbyło się uroczyste spotkanie z olimpijczykami województwa zachodniopomorskiego. Głównym animatorem gali był Stanisław Kopeć – prezes Zachodniopomorskiej Rady Olimpijskiej. Podczas tej wspólnie uroczystości z udziałem prezesa PKOl – Piotra Nurowskiego, przedstawicieli władz wojewódzkich i samorządowych oraz całej rzeszy olimpijczyków i zaproszonych gości uhonorowano brązowym medalem „Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego” Instytut Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego. Medal z rąk prezesa PKOl odebrał prodziekan WNP ds. Instytutu Kultury Fizycznej, prof. Jerzy Eider.

Wręczony medal nie był tylko jubileuszowym przejawem „kurtuazji z okazji”, ale faktycznym docenieniem zasług IKF US w działalności na rzecz ruchu olimpijskiego. Przypomnijmy, że nasz Instytut zorganizował dziewięć konferencji i sesji popularnonaukowych, m.in.: *Olimpijczycy Pomorza Zachodniego*, stale publikuje prace związane z tym zagadnieniem, m.in.: autorstwa prof. Jerzego Eidera *Olimpijczycy i paraolimpijczycy województwa zachodniopomorskiego Pekin 2008* lub pod jego redakcją książek i monografii pracowników IKF US np. *Ruch olimpijski na Pomorzu Zachodnim*. Przejawem zainteresowania tym obszarem działalności są przygotowane przez studentów prace magisterskie o tematyce olimpijskiej.

Parafrazując wypowiedź prezesa PKOl, Piotra Nurowskiego, który powiedział na szczecińskiej gali, że: „Połowa złotego dobra narodowego w postaci 50% naszej złotej osady, czwórki podwójnej z Pekinu, pochodzi z woj. zachodniopomorskiego”, możemy stwierdzić, iż połowa złotego dobra narodowego pochodzi z Uniwersytetu Szczecińskiego, ponieważ Marek Kolbowicz jest asystentem w Instytucie Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego, natomiast Konrad Wasielewski studentem V roku IKF US, obydwa reprezentują Akademicki Związek Sportowy w Szczecinie.

Prezes PKOl Piotr Nurowski wypowiadając się w imieniu Komitetu docenił nie tylko zasługi naszych złotych medalistów olimpijskich, ale również liczną rzeszę olimpijczyków i paraolimpijczyków; wśród nich m.in. Piotra Majka, studenta IV roku IKF US, który wraz ze swoją partnerką, Jolantą Pawlak zdobył brązowy medal na Mistrzostwach Świata w 2009 r.

Wyrażone zostało także uznanie dla pracy działaczy, którzy reprezentowali i reprezentują obecne województwo zachodniopomorskie i którzy otrzymali medale i odznaczenia za zasługi na rzecz ruchu olimpijskiego.

Wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego Witold Jabłoński wręczył nagrodę i list gratulacyjny niżej podpisanemu – trenerowi Marka Kolbowicza.

Na zakończenie tej wzniosłej uroczystości głos zabrał Stanisław Wieśniak, najstarszy z naszych olimpijczyków (jednocześnie najmłodszy z reprezentantów Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku), a po nim najmłodszy nasz medalista z Igrzysk Olimpijskich z Pekinu – Konrad Wasielewski.

dr K. Krupecki
zastępca dyrektora IKF US



Literatura, tabu i polityka

W środę 4 listopada 2009 roku Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Szczecińskiego gościł pisarza, dziennikarza i publicystę Rafała A. Ziemkiewicza. Było to kolejne cykliczne spotkanie zorganizowane przez szczeciński dwumiesięcznik kulturalny „Pogranicza”. Rozmowę pod hasłem „Literatura i polityka” prowadzili dr hab. Jerzy Madejski, prof. US, oraz doktorant US Sławomir Iwasiów.

Punkt wyjścia do dyskusji stanowił I Międzynarodowy Festiwal Literatury im. Josepha Conrada, który w dniach 2-7 listopada odbywał się w Krakowie. W odniesieniu do tego krakowskiego przedsięwzięcia, a przede wszystkim do jednego z paneli dyskusyjnych festiwalu, Ziemkiewicz był pytany o to, czym jest tabu w literaturze i kulturze. Według autora *Polactwa* tabu to kategoria debaty publicznej, a także ruchomy element wszystkich kultur. Nawiązując zaś do swoich utworów prozatorskich, autor starał się obalić sąd o stabilizowaniu najbardziej kontrowersyjnej jego powieści, *Ciała obcego*.

W kolejnej części spotkania Sławomir Iwasiów zadawał pytania o początki pisarstwa Ziemkiewicza związane z literaturą *science fiction* oraz o szczególne pojmowanie realizmu w rodzimej fantastyce naukowej. Na gruncie polskim – wyjaśniał pisarz – proza fantastyczna była uwikłana w politykę, odnosiła się do ówczesnej rzeczywistości. Realia PRL-u sprawiły, iż ten gatunek stał się substytutem literatury współczesnej (w tym też popularnej), a powstały w latach 80. nurt fantastyki socjologiczno-politycznej zawierał w swych narracjach aluzje polityczne i antysystemowe emocje. To zjawisko powstałe z „aberracji danego czasu” – według Ziemkiewicza – było niezwykle i niepowtarzalne na tle światowego pisarstwa *science fiction*, wytworzyło także odrębną subkulturę, która, dzięki konwentom fantastyki, zbliżała twórców i czytelników.



Na tle polskiej literatury najnowszej (P. Czapliński, *Polska do wymiany*), a także tej starszej (J. Szpotkański, *Caryca i Zierkało*) Ziemkiewicz wraz z prowadzącymi dyskutowali o pisarskim przekraczaniu tabu, powinnościach współczesnego pisarza i publicysty, krytyce i społeczeństwie. Godne uwagi były nawiązania do felietonu *Wygonić Gombrowicza Conradem*, w którym autor *Żywny* zawarł najważniejsze postulaty swojej prozatorskiej twórczości.

Kim jest dziennikarz niezależny; czy w Polsce panuje ustrój oligarchiczny; czy literatura powinna angażować się w politykę, czy tylko być oazą moralistów i estetów, to tylko kilka z wielu pytań publiczności, z którymi musiał się zmierzyć Rafał Ziemkiewicz pod koniec spotkania.

Po raz kolejny dwumiesięcznik „Pogranicza” zorganizował interesującą dyskusję w murach Uniwersytetu Szczecińskiego. Niestety, zabrakło nawiązań do najnowszej publikacji autora – *W skrócie*, która w nietypowej formie słownika haseł prezentuje poglądy Ziemkiewicza na temat m.in. historii, polityki, kultury i filozofii.

Agata Z. Majewska

IKF wyróżniony na gali

Prezes PKOl Piotr Nurowski wręcza prof. Jerzemu Eiderowi brązowy medal „Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego” dla Instytutu Kultury Fizycznej US.

fot. Jerzy Giedrys

Literatura, tabu i polityka

Od lewej: mgr Sławomir Iwasiów, Rafał A. Ziemkiewicz, prof. Jerzy Madejski.

fot. Agata Majewska

Projekt współpracy naukowców z samorządowcami

W dniu 26 listopada 2009 roku w Hotelu Radisson Blue (SAS) w Szczecinie odbyła się konferencja zorganizowana w ramach projektu „Wdrażanie uprawnień zarządczych w JST na obszarze województwa zachodniopomorskie-

ustawy o finansach publicznych (z dnia 22.08.2009 roku, w zakresie planowania wieloletniego) oraz wymogom najlepszych praktyk nowego zarządzania publicznego (new public management) w urzędach gmin oraz starostwach powiatowych. Gminy objęte projektem to gminy miejsko-wiejskie (5), wiejskie (5) oraz jedna gmina miejska – Wałcz.

Prace w projekcie mają głównie charakter analityczno-doradczo-wdrożeniowy. W pracach tych oraz w szkoleniach tylko do dnia 30.10.2009 roku uczestniczyło już ok. 700 pracowników urzędów gmin i starostw powiatowych JST uczestniczących w tym przedsięwzięciu Uniwersytetu Szczecińskiego.

Powyższa inicjatywa, której oficjalna data zakończenia przewidziana jest na luty 2011 roku, realizowana jest dzięki dotacji ponad 2,8

Prelegenci konferencji

fot. Jerzy Giedrys



go”, w którym ze strony Uniwersytetu Szczecińskiego uczestniczą pracownicy Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Wydziału Prawa i Administracji, Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług oraz Działu Spraw Międzynarodowych. Koordynatorem oraz pomysłodawcą projektu jest prof. US dr hab. Teresa Lubińska, kierownik Katedry Finansów WNEiZ.

Do udziału w konferencji zostali zaproszeni przedstawiciele jednostek samorządu terytorialnego województwa zachodniopomorskiego, w tym m.in. starostowie, burmistrzowie, wójtowie oraz sekretarze i skarbnicy z Wałcza, Stargardu Szczecińskiego, Pyrzyc, Rewala oraz innych jednostek samorządowych zaangażowanych w niniejsze przedsięwzięcie.

Wśród prelegentów znaleźli się liderzy odpowiedzialni w ramach projektu za poszczególne zadania: prof. Marek Dylewski, prof. Jolanta Witek, dr Kinga Gieruszyńska-Flaga i dr Sławomir Franek oraz prof. Teresa Lubińska, dr Marcin Kaczmarek, Roman Siedlikowski (prezes Global Erison Consulting sp. z o.o., która jest projektowym partnerem US) i mgr Andrzej Łuc.

Spotkanie poświęcone było ocenie efektów prac uzyskanych po niemal rocznym okresie realizacji projektu oraz omówieniu najważniejszych merytorycznych i formalnych kwestii, które decydują o jakości końcowych wyników całego przedsięwzięcia. Wystąpienia prelegentów oraz dalsze dyskusje dotyczyły zagadnień związanych m.in. z usprawnieniem prac JST w zakresie komunikacji wewnętrznej, obsługi klientów, satysfakcji klientów i pracowników urzędów, przygotowywania budżetów zadaniowych i planowania finansowego oraz wdrożenia ISO.

W kuluarach można było natomiast usłyszeć m.in., iż Uniwersytet Szczeciński przystąpił do realizacji przedsięwzięcia daleko wykraczającego poza jego standardową działalność dydaktyczną i naukową, ale to bardzo dobrze, bo naukowcy powinni dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem ze środowiskiem samorządowym.

Projekt, którym objęto 30% powiatów oraz 10% gmin województwa zachodniopomorskiego, wychodzi naprzeciw wymaganiom nowej

miliona zł z Europejskiego Funduszu Społecznego Unii Europejskiej pozyskanego przez uczelnię za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Niniejsze przedsięwzięcie realizowane jest w ramach poddziałania 5.2.1 Modernizacja zarządzania w administracji samorządowej Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Andrzej Łuc
kierownik Działu Spraw Międzynarodowych US



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Brydż sportowy – droga do sukcesów osobistych i zawodowych

W dniu 22 listopada 2009 roku odbył się na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego II Otwarty Turniej Brydżowy o Puchar Rektora US. W turnieju zorganizowanym przez naszą uczelnię przy współudziale Zachodniopomorskiego Związku Brydża Sportowego, Akademickiego Związku Sportowego w Szczecinie oraz Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego US wzięło udział 122 uczestników ze Szczecina, regionu, innych województw oraz goście ze Szwecji.

Na ceremonii otwarcia obecny był rektor Uniwersytetu Szczecińskiego prof. Waldemar Tarczyński, a nagrody najlepszym zawodnikom wręczali: prof. Mirosława Gazińska – prorektor US ds. studenckich; prof. Leon Dorozik – dziekan WNEiZ; Wincenty Grela – prezes Zachodniopomorskiego Związku Brydża Sportowego; mgr Janusz Blank – kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu US; Stefan Pawlak – kierownik Wydziału Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego oraz Robert Szych – Dyrektor Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Szczecin.



Podstawowym celem imprezy była popularyzacja brydża w środowisku osób nie związanych na co dzień z brydżem sportowym. Realizacji tego celu służyła stosunkowo rzadko spotykana formuła przeprowadzenia zawodów, polegająca na doborze par spośród zawodników przypisanych do dwóch oddzielnych grup: Amatorów i Profesjonalistów, z wykorzystaniem specjalnego oprogramowania komputerowego.

W końcowej rywalizacji przyznane zostały następujące nagrody (pominięto nagrodzone pary z miejsc II-IV w obu kategoriach):

- I miejsce (kategoria Amatorów): Dariusz Harzyński – Piotr Żmudzki (67,05%)
- I miejsce (kategoria Profesjonałści): Alina Talaga-Drabik – Zbigniew Lasocki (70,51%)
- Najlepsza para miksowa: Justyna Machera (studentka US) – Patryk Kośla (58,89%)
- Najlepszy pracownik akademicki: Stefan Grzesiak – pracownik WNEiZ (51,67%)
- Najlepszy student: Wojciech Kaśków – student US (58,71%)
- Najlepszy senior: Julian Pisarek (54,00%)
- Najlepszy uczeń: Filip Surma – XVI Gimnazjum (51,67%).

Najlepsi studenci uniwersytetu stworzą drużynę reprezentującą naszą uczelnię podczas grudniowych Akademickich Mistrzostw Polski w brydżu sportowym we Wrocławiu.

Turniej uzyskał wysokie oceny uczestników i był ciekawą propozycją upowszechniania wiedzy o brydżu, która to gra uczy między innymi logicznego rozumowania, oceny ryzyka oraz podejmowania decyzji w warunkach niepełnej informacji, czyli cech przydatnych nie tylko w życiu codziennym, ale i zawodowym.



Tegoroczna edycja turnieju objęta była patronatem honorowym Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, a opiekę medialną, tak ważną przy popularyzacji tej dziedziny sportu, sprawowało Polskie Radio Szczecin, przy współudziale „Kurieria Szczecińskiego” i serwisu Infoludek.

Więcej informacji o turnieju i uniwersyteckiej sekcji brydżowej na stronie turnieju: www.us.szc.pl/brydz.

Listopadowy turniej mógł się odbyć dzięki przychylności władz rektorskich Uniwersytetu Szczecińskiego, władz dziekańskich WNEiZ US oraz wsparciu udzielonemu przez sponsorów: Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, Urząd Miasta Szczecin,

Instytut Analiz, Diagnoz i Prognoz Gospodarczych w Szczecinie, Zarząd Portów Morskich Szczecin i Świnoujście, XIII LO w Szczecinie, Heba-Pol Bartoszewicz i inni Sp.J., Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Szczecinie Sp. z o.o., ZZBS, Euroafrica Linie Żeglugowe Sp. z o.o., Szczecińskie Centrum Renowacyjne, Wydawnictwo Naukowe US, Bank Pekao S.A., AZS Szczecin oraz Asko-Tech Sp. z o.o.

dr Jacek Batóg, WNEiZ US

Powszechny Zjazd Historyków Polskich

W dniach 16-19 września 2009 roku odbył się w Olsztynie XVIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, w którym udział wzięło około 2000 uczestników (pracownicy naukowci wyższych uczelni i instytutów badawczych, miłośnicy historii, nauczyciele i studenci).



Zjazdy te odbywają się co pięć lat od 1885 roku, tj. od powstania Polskiego Towarzystwa Historycznego. W zjeździe olsztyńskim aktywnie uczestniczyli historycy z ośrodka szczecińskiego: dwanaście osób wygłosiło swoje referaty lub przygotowało i moderowało obrady sympozjów specjalistycznych. Młodzi naukowcy z Uniwersytetu Szczecińskiego brali również udział w obradach sekcji studenckiej i doktoranckiej.

20 września 2009 r. na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego wybrano między innymi nowe władze. Prezesem na trzecią kadencję ponownie wybrano prof. Krzysztofa Mikulskiego z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Co istotne, do Zarządu Głównego PTH weszło dwóch przedstawicieli szczecińskiego środowiska historycznego: prof. Edward



Włodarczyk i dr hab. Henryk Walczak. Prof. E. Włodarczyk został także po raz trzeci wybrany jednym z czterech wiceprezesów PTH.

Władze Polskiego Towarzystwa Historycznego doceniając osiągnięcia szczecińskiego ośrodka historycznego, powierzyły organizację kolejnego XIX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w 2014 r. Szczecinowi. Tę decyzję należy traktować jako wielkie wyróżnienie nie tylko lokalnych historyków, ale również naszego uniwersytetu.

prof. Edward Włodarczyk

Brydż sportowy – droga do sukcesów osobistych i zawodowych

Dr Jacek Batóg, Wincenty Grela, prezes Zachodniopomorskiego Związku Brydża Sportowego, prof. Waldemar Tarczyński, rektor US

fot. Barbara Batóg

Uczestnicy turnieju

fot. Barbara Batóg

Wizyta ambasadora Francji na Uniwersytecie Szczecińskim

24 listopada 2009 r. na Uniwersytecie Szczecińskim gościł nowy ambasador Francji w Polsce, François Barry Delongchamps, któremu towarzyszyli: Jérôme Baconin – radca do spraw ekonomicznych, Mireille Cheval – attaché do spraw współpracy edukacyjnej, Patrycja Stankiewicz – attaché prasowy oraz Włodzimierz Puzyna – konsul honorowy Francji w Szczecinie.



Joanna Daniek

absolwentka filozofii US

Prowadzący spotkanie Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Szczecińskiego Waldemar Tarczyński powitał w Sali Senatu szacownego gościa, który podziękował za przybycie nadzwyczaj licznie zgromadzonym słuchaczom kilkoma zdaniami w języku polskim.

Wykład wygłoszony przez ambasadora pt. *Bilans i perspektywy polsko-francuskiego partnerstwa strategicznego* tłumaczony był symultanicznie, jednak spora część odbiorców zdecydowała się zaufać swojej znajomości języka francuskiego i nie korzystała ze słuchawkowego terminalu.

Partnerstwo strategiczne

Tematem odczytu były relacje między Polską a Francją, ze szczególnym uwzględnieniem porozumień zawartych między N. Sarkozym a D. Tuskiem podczas niedawnego szczytu polsko-francuskiego, który

odbył się w Warszawie 5 grudnia 2009 r. Zainicjowano wówczas plan strategicznego partnerstwa i współpracy dotyczący dziewięciu kluczowych dziedzin: polityki, obrony i bezpieczeństwa, energetyki i ochrony środowiska, infrastruktury, transportu i telekomunikacji, rolnictwa, spraw unijnych, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, kultury i edukacji. Warszawski szczyt rozpoczął trzeci etap we wzajemnych stosunkach między państwami, mający na celu pogłębienie współpracy i przygotowanie Polski do przewodnictwa w Unii, które rozpocznie się w drugiej połowie 2011 r.

Ambasador szczególną wagę poświęcił zagadnieniom energetyki oraz, ściśle związanym z nimi, kwestiom ochrony środowiska i klimatu. Wyraził swój entuzjazm dla planowanej w naszym kraju budowy dwóch elektrowni jądrowych, wspomniawszy także o merytorycznym wsparciu ze strony francuskiej – w po-

Francois Barry
Delongchamps,
ambasador Francji
w Polsce w rozmowie z prof.
Waldemarem Tarczyńskim,
JM Rektorem Uniwersytetu
Szczecińskiego

fot. Jerzy Giedrys





Wykład ambasadora Francji

fot. Jerzy Giedrys

stacji programu kształcenia polskich specjalistów we Francji.

Podkreślił również wagę wspólnego wypracowania instrumentów regulacji rynków rolnych, w obliczu niepokojących, bezprecedensowych fluktuacji cen artykułów spożywczych, zachodzących od dwóch lat w Europie. „Nie wolno pozwolić, żeby rolnictwo zniknęło – zaznaczył – gdyż jest nie tylko sposobem na życie dla wielu ludzi, zdecydowanie częścią tożsamości kulturowej”. Podjęcie zdecydowanych działań nie ma jednak, zdaniem ambasadora, zmierzać do stagnacji, lecz zapewnić bezpieczeństwo żywieniowe Europie, stąd też postulat zachowania odpowiedniej perspektywy we współpracy z krajami spoza kontynentu.

Kultura i edukacja

W bilansie wzajemnych stosunków polsko-francuskich nie mogło zabraknąć tematu kultury i edukacji, poruszonego również z dużym zaangażowaniem przez przedstawicieli Stowarzyszenia Francophonie podczas debaty, która odbyła się po wysłuchaniu referatu.

Podkreślając, iż obecność francuskiej kultury w regionie zachodniopomorskim zależy w większym stopniu od zainteresowania i inicjatywy przedsiębiorców oraz sponsorów niż chęci ambasady i rządu francuskiego, szacowny gość zwrócił uwagę na fakt pogłębienia współpracy również w tym obszarze. W roku 2010 bowiem planowane są wspólne obchody rocznicy przyznania Nagrody Nobla Marii Curie-Skłodowskiej oraz 200 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Nawiązano również porozumienie między polskim a francuskim Narodowym Instytutem Audiowizualnym.

Przyszłość Europy

Największą satysfakcję wyraźnie sprawiły ambasadorowi pytania dotyczące Unii Europejskiej, szczególnie zaś kwestie poruszone przez JM Rektora, związane

z granicami geograficznymi, jak i administracyjnymi integracji europejskiej. Zdaniem ambasadora kraje pragnące stać się częścią Wspólnoty, takie jak państwa bałkańskie, Islandia i Turcja, nie są jeszcze do tego dostatecznie przygotowane, inaczej niż Ukraina, spełniająca warunki bycia krajem europejskim.

Ambasador podkreślił również fakt, że przy pogłębieniu współpracy i rozszerzaniu wspólnoty nie wolno zapominać o różnicach i charakterach poszczególnych państw członkowskich, w przeciwnym razie pojawić się może zjawisko narastania partykularyzmów i nastrojów nacjonalistycznych. Wzajemny szacunek zbudowany na zrozumieniu i wymianie wartości jest kluczową kwestią, kultura i pokój wymagają jednak wiele wysiłku. Przykładowo, pojednanie francusko-niemieckie nie było procesem łatwym, oba narody zdecydowały się jednak na wysiłek poznania się, podjęły wiele konkretnych działań, m.in. realizacji programów kulturalnych i edukacyjnych oraz organizacji wymiany grup młodzieży. Dwa pokolenia po zakończeniu II wojny światowej sama myśl o konflikcie jest absurdalna, udało się bowiem wypracować wzajemny szacunek.

Ambasador wyraził przekonanie, że inicjatywy tego rodzaju, będące wyrazem z jednej strony politycznej woli, z drugiej zaś – otwartości i zaangażowania młodych ludzi, mają zastosowanie dla wszystkich krajów i stanowią warunek konieczny zbudowania wspólnej przyszłości Europy. Znaczenie tego postulatu wzmocnione zostało przez fakt, iż większość publiczności w Sali Senatu US stanowili studenci, absolwenci i pracownicy naukowcy Uniwersytetu Szczecińskiego, którym problematyka zintegrowanej Europy jest niewątpliwie bliska.

Na zakończenie spotkania JM Rektor zapewnił nie tylko o woli kontynuacji współpracy politycznej, lecz także o nieustającej polsko-francuskiej przyjaźni, w imię której, na pożegnanie, goście i zebrani wspólnie wzniesli toast. ☺

Życzliwy Orędownik – doktor honoris causa

24 września 2009 uchwałą senatu Uniwersytetu Szczecińskiego przyznano tytuł doktora honoris causa nauk prawnych księdzu arcybiskupowi Zygmuntowi Kamińskiemu – emerytowanemu metropolicie szczecińsko-kamieńskiemu.



Elżbieta Beata Nowak

redaktor naczelna

Na wniosek Wydziału Prawa i Administracji US i z inicjatywy Wydziału Teologicznego władze uczelni uhonorowały tym zaszczytnym tytułem arcybiskupa za zaangażowanie i ogromny wkład w powstanie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Szczecińskim, o co arcybiskup Kamiński zbiegał osobiście w Stolicy Apostolskiej u papieża Jana Pawła II. W przeszłości aktywnie uczestniczył również w pracach Komisji Wspólnej Konferencji Episkopatu Polski i Rządu oraz pełnił funkcję przewodniczącego strony kościelnej w zespole legislacyjnym, który przygotowywał ustawę normującą stosunki państwo-Kościół.

25. doktor honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego

W uroczystości nadania tytułu, która odbyła się w dniu 24 października 2009 roku w Sali Senatu US, oprócz władz naszej uczelni udział wzięli licznie przybyli dostojni goście, między innymi: Jego Eminencja kardynał Józef Glemp – prymas Polski, biskupi, przedstawiciele wyższych uczelni Szczecina, Urzędu Marszałkowskiego, Rady Miasta, duchowni i świeccy. JM Rektor US otwierając uroczystość, powitał zgromadzonych i przedstawił promotora i recenzentów doktora honoris causa. Przypomniął również znaczenie i godność nadawanego doktoratu oraz wymienił osoby uhonorowane tym szczególnym wyróżnieniem.

fol. Jerzy Giedrys

Po odczytaniu uchwały senatu uczelni o nadaniu doktoratu h.c. JM Rektor oddał głos promotorowi – ks. dr. hab. prof. US Zdzisławowi Kroplewskiemu – dziekanowi Wydziału Teologicznego, który wygłosił laudację. Przedstawiając w niej sylwetkę ks. arcybiskupa, prof. Kroplewski wyznał, że nie jest to zadanie łatwe, gdyż „lata pracy i dokonania księdza arcybiskupa są ogromne i dotyczące wielu płaszczyzn”, między innymi: legislacyjnej, edukacyjnej, np. powołanie Zespołu Katolickich Szkół Ogólnokształcących w Szczecinie, religijno-kulturowej, np. wspieranie Tygodni Kultury Chrześcijańskiej i Klubów Inteligencji Katolickiej, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Promotor, wymieniając liczne zasługi, podkreślił przede wszystkim, że: „Kolejnym wielkim pragnieniem i ostatecznie dziełem arcybiskupa Zygmunta Kamińskiego było utworzenie Wydziału Teologicznego



Arcybiskup Zygmunt Kamiński urodził się dnia 20 lutego 1933 r. we Wzgórzu k. Bełżyc (archidiecezja lubelska). Szkołę podstawową ukończył w Bełżycach, a maturę zdał w 1951 r. w Lublinie w Gimnazjum Biskupim.

W latach 1951-1956 studiował i przygotowywał się do kapłaństwa w lubelskim Wyższym Seminarium Duchownym i w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Były to trudne lata panowania komunizmu, czas uwięzienia prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego i wielu represji wobec Kościoła katolickiego. Święcenia kapłańskie arcybiskup Kamiński przyjął 22 grudnia 1956 z rąk biskupa lubelskiego Piotra Kałwy.

Po święceniach kapłańskich był wikariuszem w parafiach diecezji lubelskiej (Piaski, Lublin). W latach 1959-1961 abp Kamiński odbywał studia specjalistyczne z prawa kanonicznego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W roku 1971 uzyskał doktorat z prawa kanonicznego na podstawie dysertacji pt. *Aplikacja Mszy św. za wiernych w ustawodawstwie przedkodeksowym Kościoła zachodniego*, napisanej pod kierunkiem wybitnego znawcy prawa kościelnego ks. prof. Aleksego Petraniego.

W latach 1966-1975 ks. dr Zygmunt Kamiński pracował na różnych stanowiskach w kurii biskupiej i w sądzie biskupim w Lublinie. Prowadził też zajęcia z prawa kanonicznego w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Lubelskiej.

Dnia 28 października 1975 został mianowany biskupem pomocniczym diecezji lubelskiej, a dnia 30 listopada 1975 przyjął w katedrze lubelskiej święcenia biskupie. W latach 1975-1984 pełnił posługę biskupa pomocniczego w tej diecezji.

W 1984 roku biskup Zygmunt Kamiński został najpierw mianowany biskupem koadiutorem w Płocku, a w 1988 r. biskupem płockim. W czasie swojej posługi w tym mieście podejmował się wielu zadań, m.in. powołał do działania Kolegium Teologiczne i Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Płocku, a także przeprowadził w latach 1987-1991 42. Synod Diecezji Płockiej, którego zakończenie odbyło się podczas pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Płocka.

1 maja 1999 r. biskup Zygmunt Kamiński został mianowany arcybiskupem metropolitą szczecińsko-kamińskim. Swe obowiązki na terenie archidiecezji szczecińsko-kamińskiej pełnił do dnia 21 lutego 2009, kiedy został przeniesiony przez Papieża Benedykta XVI na emeryturę. W czasie swojej posługi w Szczecinie organizował życie duszpasterskie i promował wiele działań społecznych i edukacyjnych.

W Szczecinie, dzięki własnemu osobistemu zaangażowaniu, wraz z władzami Uniwersytetu Szczecińskiego doprowadził do utworzenia Wydziału Teologicznego.

Abp Z. Kamiński działał też aktywnie w ramach Konferencji Episkopatu Polski, zwłaszcza jako przewodniczący strony kościelnej w zespole legislacyjnym przygotowującym ustawę normującą stosunki Państwo-Kościół, w Komisji Wspólnej Episkopatu Polski i Rządu, w Radzie Ekonomicznej Konferencji Episkopatu Polski, w Kościelnej Komisji Konkordatowej, był także przewodniczącym Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski, a także z ramienia Episkopatu wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. □

w strukturach Uniwersytetu Szczecińskiego. Starania takie podejmowali już Jego poprzednicy: arcybiskup Kazimierz Majdański i arcybiskup Marian Przykucki. Abp Kamiński kontynuował te zabiegi, nawiązując do projektu akademickiego kształcenia w zakresie teologii w Polsce, przygotowanego przed laty przez kard. Karola Wojtyłę. Dodatkowym impulsem do podjęcia starań była zarówno przychylność środowiska naukowego Szczecina, dostrzegającego również taką potrzebę, jak i racje natury historycznej. Już w XV w. bowiem istniał w Gryfii (dzisiejszy Greifswald), na terenie diecezji kamieńskiej, uniwersytet z czterema wydziałami, w tym z teologią (bullę ustanawiającą uniwersytet w Gryfii wydał papież Kalikst III 29 maja 1456 r.). Utworzenie Wydziału Teologicznego zostało poprzedzone kilkuletnią pracą komisji uniwersyteckiej i kościelnej.”

Autor laudacji zwrócił również uwagę na to, że szacowni recenzenci: prof. dr hab. Zdzisław Chmielewski, były rektor Uniwersytetu i były europoseł, prof. dr hab. Tadeusz Smyczyński z Wydziału Prawa i Administracji oraz prof. dr hab. Stanisław Stadniczeńko z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego i ks. prof. dr hab. Antoni Dembiński, dziekan Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w swych o recenzjach uwidaczniali szczególne zasługi ks. arcybiskupa, który „poprzez swoją ogólną działalność, zwłaszcza w dziedzinie prawnych uregulowań na styku państwo-Kościół, jak i poprzez inicjatywy podejmowane na Pomorzu Zachodnim i na rzecz Uniwersytetu Szczecińskiego w pełni zasługuje na tytuł doktora honoris causa (...).”

Po laudacji dr hab. prof. US Henryk Dolecki, dziekan Wydziału Prawa i Administracji US odczytał treść dyplomu po łacinie, po czym przekazał go JM Rektorowi, który następnie dokonał uroczystego wręczenia, dotykając buławą ramienia Doktora H.C. i wygłaszając sentencję łacińską:

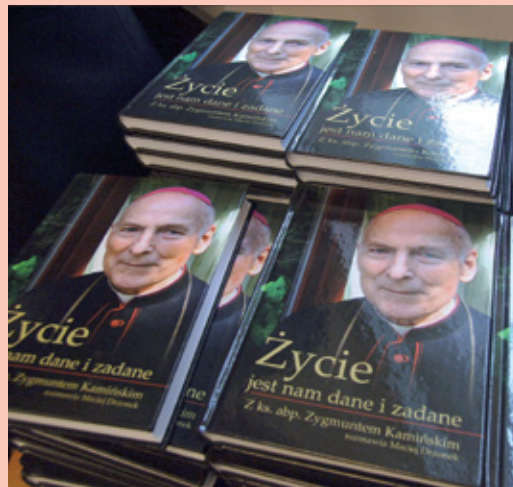
**„Nomine Senatus
Universitatis Stetinensis
In Professore
SIGISMUNDUM KAMIŃSKI
Honoris Causa Doctoris nomen
Cum summa aestimatione confero”**

Poszukiwanie prawdy

Po gratulacjach arcybiskup Zygmunt Kamiński wygłosił tradycyjny wykład pod tytułem *Poszukiwanie prawdy a radość życia*. Znalazł się w nim ważny fragment, uwidaczniający znaczenie i uzasadniający potrzebę powołania Wydziału Teologicznego: „Szczególnym wyrazem troski Kościoła o pełną prawdę, która wyzwala do pełni człowieczeństwa, jest tworzenie wydziałów teologicznych na uniwersytetach świeckich. Dlatego też po odzyskaniu pełnej niepodległości, w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia, podjęto wielki wysiłek, aby wydziały teologiczne powróciły lub zagościły na różnych uniwersytetach naszej ojczyzny. Z pomocą Bożą i przy życzliwym nastawieniu władz państwowych oraz uniwersyteckich udało się to osiągnąć także w Szczecinie.

Doświadczenia minionych lat potwierdziły, że – wyrażająca współdziałanie wiary i rozumu – obecność wydziałów teologicznych na uniwersytetach państwowych stała się owocna dla obu stron. Mamy prawo

powiedzieć, że ta obecność dobrze służy człowiekowi prawdy. A troska o człowieka, stwarzanie warunków, aby mógł dorastać do pełni człowieczeństwa i w ten sposób odnajdować najgłębszy sens swojej egzystencji – winna ożywiać działania wszystkich, którzy służą dobru wspólnemu, a więc zarówno tych, którzy na mocy demokratycznego mandatu rządzą, jak i tych, którzy kształcą i wychowują. W tym miejscu wypada



raz jeszcze podkreślić, że bez fundamentu obiektywnej prawdy o człowieku współdziałanie państwa i Kościoła będzie pozorne i może przerodzić się w szkodliwą rywalizację. Trzeba nam pamiętać i ciągle do tego przekonywać się nawzajem, że prowadząc drugiego człowieka do prawdy odnajdujemy obiektywną prawdę o sobie samym. A budując na niej, nie tylko autentycznie pomagamy innym, ale również wychowujemy siebie do miłości, która ogarnia wszystko.”

Akcentem jubileuszowym były bez wątpienia życzenia Arcybiskupa skierowane do społeczności akademickiej: „*Ad multos annos* Uniwersytecie Szczeciński w zdobywaniu pełnej prawdy, wiodącej do radości życia!”

Nie ukrywając swojego wzruszenia nowy doktor honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego powiedział, że nadanie mu tego tytułu stanowi jego „osobistą radość i szczęśliwy dzień”.

„Życie jest nam dane i zadane”

Uroczystości uświetniły tradycyjne pieśni wykonane przez muzyków i chórzystów Orkiestry Academia oraz Chór Uniwersytetu Szczecińskiego (pod kierownictwem Bohdana Boguszewskiego), ale także „znamiennie zatytułowana” książka *Życie jest nam dane i zadane* (Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, 2009). W tym wywiadzie rzece udzielonym Maciejowi Drzonkowi (poprzedzonym wstępem ks. bp. Alojzego Orszulika) arcybiskup Zygmunt Kamiński opowiada o ważnych wydarzeniach, w których uczestniczył i dzieli się z czytelnikami swoimi osobistymi przemyśleniami. Dzięki temu tomowi poznać możemy bliżej kolejnego – 25. doktora honoris causa naszej uczelni, która, jak słusznie w laudacji podkreślił ks. dr hab. prof. US Zdzisław Kroplewski: „(...) miała i ma ciągle dobrego, życzliwego orędownika”. ☒

fol. Jerzy Giedrys

Nagroda Pomerania Nostra dla prof. Władysława Filipowiaka

Tegoroczny laureat nagrody Pomerania Nostra to piękny i wzorcowy przykład naukowca, który dzięki intelektualnej potrzebie prowadzenia badań w trudnych dla obu stron latach powojennych – zbudował mentalny i naukowy pomost między Polską a Niemcami.

Uroczyste wręczenie polsko-niemieckiej nagrody odbyło się 27 listopada 2009 r. w barokowej auli Uniwersytetu Ernsta Moritza Arndta w Greifswaldzie.

W ceremonii udział wzięli przedstawiciele: Urzędu Miasta Szczecin, Uniwersytetu Szczecińskiego – przede wszystkim pracownicy Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych, Muzeum Narodowego w Szczecinie, konsul honorowy RFN w Szczecinie, burmistrzowie Wolina i Polic oraz rodzina i przyjaciele prof. Filipowiaka.

Ceremonię uświetnił występ muzycznego tria – dźwięki klawesynu, klarnetu i wiolonczeli w skomponowanych przez barokowego artystę weneckiego Alessandra Marcello utworach stanowiły dobre tło dla tak ważnego wydarzenia.

Prof. dr Rainer Westermann, rektor Uniwersytetu Greifswaldzkiego, witając laureata oraz zgromadzonych na sali gości, podkreślił, że nagroda Pomerania Nostra zarówno w tym roku, jak i w latach poprzednich przyznawana jest osobie szczególnie zasłużonej dla Pomorza w jednej z dziedzin: sztuce, nauce, polityce, życiu społecznym, gospodarce. Rektor zaznaczył, że wynik tegorocznych obrad kapituły przyznającej nagrodę był jednomyślny: Pomerania Nostra należy się prof. Władysławowi Filipowiakowi – historykowi, który stał się nie tylko naukowym łącznikiem między polską a niemiecką częścią tego samego regionu.

W tym kontekście ważny jest fakt, że do fundatorów nagrody dołączyły miasta: Szczecin

Pomerania Nostra

Polsko-niemiecka nagroda przyznawana jest osobom szczególnie zasłużonym dla Pomorza Zachodniego i Pomorza Przedniego w jednej z dziedzin: sztuce, nauce, polityce, gospodarce. Fundatorami nagrody są dwa uniwersytety: najstarszy – Greifswaldzki (powołany w 1456 r.), i najmłodszy – Szczeciński (powołany w 1985 r.), miasta: Szczecin i Greifswald oraz dwie redakcje gazet codziennych – „Kuriera Szczecińskiego” (Szczecin) i „Nordkuriera” (Neubrandenburg). Nagroda wręczana jest na przemian w Greifswaldzie oraz w Szczecinie, co dwa lata.

Dotychczasowi laureaci nagrody:

2003 r. – prof. mult. h.c. Berthold Beitz
2005 r. – prof. Krzysztof Skubiszewski
2007 r. – prof. Janina Jasnowska
oraz prof. Michael Succow.

i Greifswald, a sama uroczystość odbyła się w czasie XII Festiwalu „PolenmARKT” (20.11-1.12.09), który odbywał się pod hasłem „Polska i jej sąsiedzi” i był najlepszym przykładem na to, że idea nagrody jest realizowana w trakcie konkretnych działań podejmowanych przez Pomorzan po obu stronach granicy.

Po wystąpieniu rektora Westermanna głos zabrał prezydent miasta Szczecin Piotr Krzystek, który wyraził zadowolenie z faktu, że wśród fundatorów nagrody znalazły się miasta, co – według niego – jest wyrazem woli zacieśniania współpracy polsko-niemieckiej.

Laureat i przedstawiciele kapituły nagrody (od lewej): dr Artur König, nadburmistrz Greifswald; Piotr Krzystek, prezydent Szczecina; prof. Edward Włodarczyk, prorektor US; prof. Władysław Filipowiak; prof. Rainer Westermann, rektor Uniwersytetu Greifswaldzkiego; Artur D. Liskowacki, redaktor naczelny „Kurieria Szczecińskiego”.

W swoim wystąpieniu prezydent Krzystek mówił o tym, czym jest „pomorskość” oraz przestrzegając przed wiarą w historyczne fatum, które skazuje Pomorze na prowincjonalność i rozczłonkowanie ziem tego jednego regionu.



Magdalena Gardas

rzeczniczka prasowa
Uniwersytetu
Szczecińskiego



Laureat i przedstawiciele kapituły nagrody (od lewej): dr Artur König, nadburmistrz Greifswald; Piotr Krzystek, prezydent Szczecina; prof. Edward Włodarczyk, prorektor US; prof. Władysław Filipowiak; prof. Rainer Westermann, rektor Uniwersytetu Greifswaldzkiego; Artur D. Liskowacki, redaktor naczelny „Kurieria Szczecińskiego”.

fol. Jerzy Giedrys

Uczestnicy uroczystości
w auli uniwersytetu
w Greifswaldzie

fot. Jerzy Giedrys



Laudację wygłosił prof. Klaus Zernack, jeden z ważniejszych niemieckich historyków zajmujących się dziejami Europy Środkowej. Profesor zaprezentował sylwetkę Władysława Filipowiaka, przedstawiając obszary badań, którymi zajmował się laureat. Prof. Filipowiak to zatem: archeolog, wykładowca Uniwersytetu Szczecińskiego, były dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie, piastujący to stanowisko przez 51 lat (1955-2006). W jego badaniach niezwykle ważne miejsce zajmuje temat rozwoju Wolina we wczesnym średniowieczu. „Jest to wręcz klejnot w dorobku naukowym pana profesora” – podkreślał prof. Zernack.

Dyplom, statuetkę zaprojektowaną przez stargardzkiego artystę plastyka Mariana Preissa oraz czek na 3000 euro wręczyli przedstawiciele kapituły „Pomerania Nostra”: nadburmistrz Greifswaldu dr Artur König, prezydent Szczecina Piotr Krzystek, rektor Uniwersytetu Greifswaldzkiego prof. Rainer Westermann, prorektor ds. kształcenia Uniwersytetu Szczecińskiego prof. Edward Włodarczyk oraz Artur D. Liskowacki, redaktor naczelny „Kuriera Szczecińskiego”.

Zwieńczeniem uroczystości było wystąpienie samego laureata. Prof. Filipowiak w barwny sposób przytoczył dzieje swego życia, doprowadzając opowieść do momentu, w którym może odebrać nagrodę potwierdzającą jego wieloletnie starania o zacieranie granic między dwoma narodami.

Najważniejszym elementem jego działań są prace nad badaniem przeszłości Wolina-Winety. Zainteresowanie tym miastem rozpoczęło się wraz z podróżą służbową w 1952 r.

Profesor dużo czasu poświęcił na poszukiwanie legendarnego grodu u ujścia Odry, który rzekomo został pochłonięty przez morze, co, według legendy, miało być karą za przewinienia mieszkańców. Wtedy też zapoczątkował powojenną współpracę z niemieckimi naukowcami. Było to trudne ze względu na barierę psychologiczną – trudne i bolesne dla rodziny Filipowiaków – czasy wojny wciąż jeszcze tkwiły w pamięci. Profesor rozumiał, że jeśli jego praca nad badaniem dziejów Pomorza ma być syntetyczna, musi skorzystać z dorobku naukowego Niemców. Tak oto

rozpoczął, trwającą blisko pół wieku, współpracę z zachodnim sąsiadem, uhonorowaną tak znaczącym wyróżnieniem, jakim jest nagroda Pomerania Nostra. 📍

Prof. Władysław Filipowiak – archeolog, profesor nadzwyczajny, wykładowca Uniwersytetu Szczecińskiego, przez 51 lat (1955-2006) był dyrektorem Muzeum Narodowego w Szczecinie. Autor ponad 200 rozpraw dotyczących archeologii i prehistorii Pomorza.

Dzięki jego staraniom Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie otrzymało status Muzeum Narodowego, a w mieście powstało dodatkowo Muzeum Historii Szczecina. Prof. Filipowiak zadbał o to, aby wywiezione w czasie wojny zabytki wróciły do Szczecina – tak się stało z rzeźbami średniowiecznymi i kolekcją rysunków braci Tiepolo, przywiezionymi z ZSRR na przełomie lat 50. i 60. W latach 90. wróciła również kolekcja replik rzeźby antycznej, zwana kolekcją Dohrnów, do tej pory znajdująca się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Prof. Władysław Filipowiak doprowadził do wymiany zabytków archeologicznych między placówkami muzealnymi Pomorza Przedniego i Pomorza Zachodniego. Jego starania sprawiły, że kolekcja szczecińskiego muzeum powiększyła się o cenne obiekty, wśród których znajdują się monety, ozdoby, broń, naczynia, urny, narzędzia. Niemcy otrzymali w zamian obiekty, które wchodziły w skład kolekcji przedwojennego Das Provinzialmuseum für Pommersche Altertümer in Stettin (Prowincjonalne Muzeum Pomorskich Starożytności w Szczecinie), a terytorialnie przynależą do obecnego Pomorza Przedniego.

Profesor jest członkiem licznych organizacji oraz towarzystw naukowych polskich i zagranicznych, m.in. Polskiej Akademii Nauk, Union International des Sciences Prehistoriques et Protohistoriques (Belgia), Deutsche Archäologische Institut (Berlin).

II Dni Doktoranta na Uniwersytecie Szczecińskim

Interdyscyplinarność, integracja badaczy z różnych jednostek i wydziałów, współpraca naukowa i organizacyjna samorządu doktoranckiego z władzami oraz kadrami uczelni, kooperacja z instytucjami lokalnymi, a także ogólnopolski, wykraczający poza mury Alma Mater, zasięg działań – są to ważne założenia dotyczące sposobu funkcjonowania naszej uczelni, o czym wielokrotnie przekonuje *Strategia Rozwoju US na lata 2008-2015*. Taki charakter miała również I Ogólnopolska Konferencja Doktorantów, która odbyła się 23 października 2009 i która zgromadziła, jednocześnie na czterech wydziałach, 136 doktorantów, w tym około 40 uczestników z ośrodków zewnętrznych.

Konferencję połączono z inauguracją roku akademickiego dla świeżo upieczonych uczestników studiów III stopnia pod wspólną nazwą Dnia Doktoranta. Organizatorami tego ważnego wydarzenia byli członkowie samorządu doktorantów, wspomagani przez pracowników naukowych US. Inicjatywa spotkała się z otwartością władz wydziałowych i uczelnianych, dzięki czemu do uczestnictwa w obradach zaproszono ponad 40 gości spoza naszej Alma Mater. Do udziału w konferencji zgłosili się doktoranci z SGH, Uniwersytetu Jagiellońskiego, SGGW, Uniwersytetu Łódzkiego, Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Akademii Ekonomicznej w Katowicach, Uniwersytetu Adama Mickiewicza i Uniwersytetu w Poczdamie.

Urząd Miejski w Szczecinie objął konferencję patronatem honorowym, TVP Szczecin – medial-

nym, a Urząd Marszałkowski udzielił także ważnego wsparcia finansowego w wysokości 5000 złotych.

Dzięki zaangażowaniu wielu osób i instytucji obrady odbywały się aż w pięciu panelach: ekonomicznym, filologicznym, przyrodniczym, historycznym i pedagogicznym, co umożliwiło wymianę doświadczeń i współpracę między doktorantami z różnych wydziałów i kierunków.

Panel ekonomiczny – *Młodzi ekonomiści wobec kryzysu*

W tym roku ekonomiści postanowili zmierzyć się z palącym aktualnym problemem – światowym kryzysem ekonomicznym. Pomysł ten okazał się strzałem w dziesiątkę, co potwierdziło zainteresowanie, z jakim spotkał się on ze strony doktorantów. Do udziału w panelu wpłynęło 80 zgłoszeń, w tym aż 30



Anna Linka

doktorantka w Instytucie Pedagogiki US, członkini Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów



Prof. Józef Perenc, prorektor ds. finansów i rozwoju wręcza indeks doktorantce

fot. Jerzy Giedrys

z zewnętrznych ośrodków. Aby zapewnić możliwość wystąpienia tak dużej liczbie uczestników, obrady podzielono na trzy sekcje: *Sytuacja na wybranych rynkach w dobie kryzysu*, *Innowacyjność podmiotów w dobie kryzysu* oraz *Geneza kryzysu i jego oddziaływanie na polską gospodarkę*.

Oprócz doktorantów z WZiEU w obradach sekcji wystąpili również młodzi badacze z tak szacownych uczelni jak: Szkoła Główna Handlowa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Ekonomiczna w Katowicach i Uniwersytet Łódzki.

O poziomie przygotowania panelu może świadczyć fakt, iż po skończonych obradach goście skarżyli się, że trwały one za krótko. Większość uczestników podkreślała, iż konferencja oprócz wymiany naukowej niosła ze sobą również niecodzienną możliwość zintegrowania się doktorantów z całą Polską.

Więcej informacji na:

http://www.univ.szczecin.pl/konferencja_doktorantow/plik„Sprawozdanie z panelu ekonomicznego”

Panel filologiczny – Językoznawstwo i literaturoznawstwo w XXI wieku – metody, tendencje, obiekty badań

W bieżącym roku akademickim w harmonogramie Dnia Doktoranta pojawił się nowy panel – filologiczny. Jego organizatorzy ustawili sobie wysoko poprzeczkę. Panel prowadzony w językach angielskim, niemieckim i polskim został podzielony na trzy sekcje. W sekcjach A i B referaty dotyczyły problematyki językoznawczej, natomiast w sekcji C teoretycznoliterackiej. W obradach wzięło udział 10 uczestników, w tym jeden doktorant z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Zaprezentowane referaty cechowały się dużą różnorodnością tematyczną. Zebranych szczególnie zaintrygował wątek „białych kłamstw” dokonywanych w aktach pocieszenia, a szczególnie – różnice między rosyjskimi i polskimi „białymi kłamstwami”.

Uwagą słuchaczy zawładnęła również analiza sloganów obecnych na plakatach, w artykułach promocyjnych i witrynach internetowych promujących polskie miasta. Stała się ona przyczynkiem do refleksji nad tym, jak chcą być postrzegane rodzime metropolie.

Żywe emocje wzbudził także temat czarnego kryminału i powieści Świetlickiego jako przykładu ukoronowania tego mrocznego gatunku literackiego.

Po wysłuchaniu referatów o „białych kłamstwach” i „czarnych kryminałach” przyszedł czas na dyskusję. Jej żywiołowy charakter sprawił, iż stała się ona niecodzienną okazją do wymiany poglądów między młodymi badaczami języka i literatury.

Więcej informacji na:

http://www.univ.szczecin.pl/konferencja_doktorantow/plik„Sprawozdanie z panelu filologicznego”

Panel przyrodniczy – Nowe obszary badań na różnych poziomach organizacji biologicznej

Panel przyrodniczy jako jedyny na konferencji doktorantów został zainicjowany przez specjalnie zaproszonego na tę okazję gościa – prof. Jana Szopę-Skórkowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego. Młodzi

naukownicy mieli niecodzienną okazję wysłuchania interesującego wykładu o leczniczym działaniu Inu. Profesor ukazał, jak modyfikowany genetycznie len jest wykorzystywany w specjalnych opatrunkach, co daje niespodziewane rezultaty w leczeniu wielu rodzajów ran.

W kolejnej części panelu swoje referaty przedstawili doktoranci z Wydziału Nauk Przyrodniczych US. Prezentacje wygłosiło 12 uczestników, którzy poruszali tematykę związaną z mikrobiologią, genetyką, cytologią, fizjologią roślin i zwierząt oraz botaniką. Młodzi naukowcy musieli wykazać się zdolnościami autoprezentacji, szeroką wiedzą oraz umiejętnościami argumentowania i obrony swoich racji podczas dyskusji, gdyż debata nad przedstawionymi przez nich tematami była dynamiczna i niesztampowa. Po skończonym panelu zebrani z zadowoleniem podkreślali, iż żywotność dyskusji udało się połączyć z miłą, naukową atmosferą. A różnorodność tematyki i twórcze debaty stanowiły znakomite źródło wiedzy tak dla prelegentów, jak i dla licznych słuchaczy.

Więcej informacji na:

http://www.univ.szczecin.pl/konferencja_doktorantow/plik„Sprawozdanie z panelu przyrodniczego”

Panel historyczny – My i Obcy – wzajemne postrzeganie

Choć początkowo przygotowanie panelu narażało merytorycznie jak i logistycznie wielu problemów, to finalnie nagrodą dla organizatorów było duże zainteresowanie udziałem w obradach, ze względu na co zostały one rozplanowane aż do godzin wieczornych. Podczas panelu prezentacje wygłosiło 13 doktorantów. Każdy referat odnosił się do innej tematyki, dzięki czemu obrady były bardzo interesujące. Prezentacje obejmowały okres od wieku VII do prognoz na XXI wiek.

Jedną z nich przygotował Łukasz Ho Thanh, który przedstawił historię „antyglobalizmu”, zaprzeczając jego szlachetnemu wizerunkowi jako asertywnej negacji negatywnych procesów wyłaniających się z globalizacji. Konkludując autor przedstawił przewidywania dotyczące zmiany znaczenia dysydentów antyglobalizmu na arenie międzynarodowej.

Uczestnicy panelu uznali szczecińskie przedsięwzięcie za udane. Pozostawiło ono dobre wrażenia i wielkie oczekiwania co do przyszłorocznej międzynarodowej konferencji doktorantów.

Więcej informacji na:

http://www.univ.szczecin.pl/konferencja_doktorantow/plik„Sprawozdanie z panelu historycznego”

Panel pedagogiczny – Co z tym Innym? Pedagogika wobec mniejszości

Podążając za tytułem panelu jego organizatorzy otworzyli się na *Innych*, toteż podczas obrad oprócz pedagogów można było wysłuchać wystąpień socjologów, filozofów, filologów i dydaktyków języków obcych, historyków sztuki oraz etnologów. Swoją udział w panelu zgłosiło 24 doktorantów, w tym 5 z ośrodków zewnętrznych – Dolnośląskiej Szkoły Wyższej i Uniwersytetu Poznańskiego (Niemcy).

Obrady zainaugurowały trzy wykłady. W pierw-

szym prof. Jerzy Kochan z Instytutu Filozofii US w referacie *Nieznany Inny* udowodniał, że *Innym* może być każdy z nas. Są nimi m.in.: kobiety w patriarchalnym społeczeństwie, dzieci w rzeczywistości kreowanej przez dorosłych, zwierzęta w świecie rządzonego przez ludzi i doktoranci, których niejasny status w strukturze uczelni sprawia, iż zarówno dla studentów, jak i dla kadry pełnią oni tę rolę.

Dr Piotr Klafkowski z Katedry Antropologii i Etnologii US zaintrygował zebranych zagadkowymi losami tajemniczej, utopijnej wspólnoty z XIX w., której celem było wychowanie nowego, lepszego człowieka. Natomiast dr Marcin Wlazło z Instytutu Pedagogiki US zadziwił obecnych stwierdzeniem, iż niepełnosprawni mogą odbierać programy integracyjne jako próbę zredukowania ich tożsamości o *Inność* widzianą właśnie przez pryzmat niepełnosprawności.

W wystąpieniach doktorantów przewijały się bardzo zróżnicowane tematy związane z migracjami i mniejszościami narodowymi, dydaktyką języków obcych, niepełnosprawnością, wykluczeniem społecznym, filozofią i historią sztuki.

Po zakończonych obradach uczestnicy wymieniali się adresami oraz informacjami naukowymi i podkreślali, iż interdyscyplinarne spotkanie w ogólnopolskim gronie stało się doskonałą okazją do inspirującej wymiany naukowej między badaczami zajmującymi się różnymi obliczami *Inności*.

Więcej informacji na:

http://www.univ.szczecin.pl/konferencja_doktorantow/plik„Sprawozdanie z panelu pedagogicznego”

Jak wspominałam we wstępie, ogólnopolska konferencja była już drugim spotkaniem młodych badaczy, organizowanym przez Samorząd Doktorantów US. Ubiegłoroczne miało charakter lokalny, przyszłoroczne w zamierzeniu ma zyskać wymiar międzynarodowy.

Uwierczeniem tych wysiłków będą publikacje pokonferencyjne, które rozesłane do różnych ośrodków przyczynią się bez wątpienia do popularyzacji osiągnięć młodych adeptów nauki polskiej i do wzajemnej inspiracji oraz współpracy, np. przy wspólnych projektach.

Przykład opisanego powyżej wydarzenia pokazuje, że doktoranci naszej uczelni rozwijają się i poświęcają swój czas dla rozwoju samego uniwersytetu. Ich praca naukowa i organizacyjna niesie ze sobą również inny ważny wymiar – dzięki konferencji doktoranci promowali swoją uczelnię w Szczecinie i poza nim – obrady relacjonowane były w lokalnych mediach, m.in. w TVP Szczecin, a organizatorzy starali się dotrzeć z informacją o konferencji do ośrodków akademickich, w których prowadzone są studia III stopnia i na internetowe fora doktoranckie.

Jako jedna z organizatorek mam nadzieję, że tegoroczny sukces zachęci innych do współpracy w przyszłym roku, co pozwoli na zbudowanie tradycji tak nam potrzebnych spotkań. ▣

Anna Linka

organizatorka panelu pedagogicznego

(we współpracy z: Urszulą Chrąchol, Różą Modrzejewską, Karoliną Konopską, Sylwią Serwońską)



Panel historyczny.
Sylwia Serwońska
(organizatorka panelu)
i prof. Włodzimierz
Stepiński.

fot. Paweł Ogrodnik



Panel historyczny.
Od prawej:
Łukasz Ho Thanh,
Katarzyna Klimczak,
Joanna Niekrasz, Anna
Maron, Anna Sobczak.

fot. Paweł Ogrodnik




Panel filologiczny.
Przemawia
dr Piotr Sulikowski.

fot. Paweł Ogrodnik



Panel ekonomiczny.
Od lewej: Aleksandra
Sibińska, Jolanta Rab-
Przybyłowicz, Władysław
Wojan, Urszula Chrąchol
(organizatorka konferencji),
dr hab. prof. US Grażyna
Wolska, Radosław Folga.

fot. Paweł Ogrodnik



Beniowskim na początek

Wznowienie Wszechnicy Polonistycznej

19 listopada 2009 r. w siedzibie Zachodniopomorskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli (ZCDN) odbył się wykład inauguracyjny piątej edycji Wszechnicy Polonistycznej. Z jej kierownikiem, dr. hab. prof. US Piotrem Michałowskim o planach związanych z tą cenną inicjatywą rozmawia Weronika Borkowska.



Weronika Borkowska

absolwentka Uniwersytetu
Szczecińskiego, studentka
Podyplomowego Studium
Wydawniczego we
Wrocławiu

Weronika Borkowska: Jak doszło do wznowienia Wszechnicy Polonistycznej?

Piotr Michałowski: Wznowienie Wszechnicy Polonistycznej po 2 latach przerwy stało się możliwe m.in. dlatego, że w ZCDN (dawniej CDiDN), w nowym i nowoczesnym obiekcie tej instytucji (zlokalizowanym przy ul. Sowińskiego 68, niedaleko kampusu uniwersyteckiego Wydziału Filologicznego) możemy wykorzystywać odpowiednią salę (Salę im. Anny Radziwiłł) – dużą i świetnie wyposażoną w aparaturę audiowizualną. Wcześniej, do zawieszenia Wszechnicy na dwa lata zmusiły nas, czyli Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa oraz szczeciński oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, które jest współorganizatorem, m.in. kłopoty lokalowe, gdyż nasz wydział na razie dysponuje zaledwie dwiema salami wykładowymi, które są intensywnie eksploatowane.

W.B.: Jaka idea przyświeca Wszechnicy obecnie?

P.M.: Taka sama jak od początku jej istnienia, to znaczy chodzi o rozszerzanie wiedzy polonistycznej (literaturoznawczej i językoznawczej) na poziomie szkoły średniej. Dla nauczycieli polonistów również pewną pomoc metodyczną w nauczaniu na poziomie gimnazjalnym i licealnym, gdyż wskazuje możliwe programy lekcji i demonstruje sposoby ich przeprowadzenia. Dlatego formę tradycyjnego wykładu czy prelekcji popularnej wzbogacamy o elementy prezentacji multimedialnej, zajęć konwersatoryjnych lub warsztatową pracę z tekstem literackim poddawany interpretacji wspólnie ze słuchaczami. Liczne pytania i głosy w dyskusji po wykładzie świadczą o dużym zainteresowaniu proponowanym tematem. Wszechnica Polonistyczna ma być także zachętą dla uczniów, zwłaszcza klas maturalnych,

do podejmowania studiów polonistycznych na naszej uczelni, a więc spełnia bardzo ważną rolę marketingową dla US. Prócz tych zadań, które sobie stawiamy jako organizatorzy Wszechnicy (to znaczy ja jako jej kierownik i moi współpracownicy: dr hab. prof. US Jerzy Madejski i mgr Urszula Bielas-Gołubowska z ZCDN jako sekretarz) trzeba wymienić jeszcze jedno: chodzi o zachętę do podejmowania przez uczniów samodzielnych lektur i związanych z nimi własnych przemyśleń, a także nabywanie umiejętności interpretacyjnych.

W.B.: Skąd biorą się pomysły tematów prezentowanych w czasie wykładów?

P.M.: Program Wszechnicy to wybór spośród propozycji zgłaszanych ochotniczo przez prelegentów. Oferowane przez nas zagadnienia polonistyczne nawiązują do programu szkoły średniej, ale także znacznie go uzupełniają, zwłaszcza o problematykę literatury współczesnej (w tym

Wszechnica Polonistyczna to cykl wykładów z zakresu przede wszystkim literaturoznawstwa i językoznawstwa, przeznaczony dla licealistów, nauczycieli polonistów oraz studentów. Jej początek sięga października 2003 roku. Od tego czasu odbyły się cztery edycje Wszechnicy. Wśród prelegentów są zarówno doktoranci, jak i profesorowie Uniwersytetu Szczecińskiego. Informacje o najbliższych wykładach w ramach Wszechnicy Polonistycznej znajdują się na stronie internetowej <http://www.us.szc.pl/wszechnica/>.

najnowszej), gdyż w licealnym kursie kształcenia zazwyczaj brakuje na nie czasu. Prelegenci natomiast czerpią pomysły tematów z prowadzonych przez siebie badań i własnych publikacji, a więc dzielą się owocami swej pracy naukowej. Dotyczy to zarówno pracowników naukowych, jak i doktorantów, którzy w piątej edycji *Wszechnicy* dominują. Tegoroczną innowacją jest właśnie udział doktorantów z II roku studiów trzeciego stopnia, dla których często jest to debiut w występie przed tak wymagającym audytorium, jakim są szkoły i doświadczeni nauczyciele. Studia doktoranckie na Wydziale Filologicznym funkcjonują dopiero drugi rok i jest to nowe doświadczenie. Trzeba podkreślić, iż wszyscy prelegenci wygłaszają swe wykłady nieodpłatnie, gdyż parokrotne starania o sfinansowanie tej inicjatywy przez Uniwersytet Szczeciński się nie powiodły. Można powiedzieć, że w ten sposób umacniamy z jednej strony posta-

P.M.: Są trzy powody. Po pierwsze, kończy się Rok Juliusza Słowackiego. Po drugie, miały na to wpływ moje zainteresowania poematem dygresyjnym – między innymi jako autora wstępu i opracowania wydanego w serii „Biblioteka Polska” innego utworu tego gatunku, *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima, który jest nawiązaniem m.in. do dzieła Słowackiego. Po trzecie wreszcie – *Beniowski* jest dziełem zarówno romantycznym, jak i prekursorskim wobec naszej współczesności, gdyż reprezentuje pewien dziś bardzo żywy model literatury. Widać w nim bowiem nie tylko inspiracje eposem nowożytnym Tassa i Ariosta i poematem Byrona *Don Juan* oraz poematami heroikomicznymi Ignacego Krasickiego i powieścią sternowską. W *Beniowskim* dostrzec można ponadto zwiastun formy sylwicznej XX i XXI wieku, powieści modernistycznej i postmodernistycznej, a nawet zapowiedź pewnych technik współczesnego montażu filmowego. Wykład połączony był z prezenta-

cją multimedialną i zakończony napisaną przeze mnie pastiszową parafrazą fragmentu *Beniowskiego*. Ponieważ wykład ten cieszył się dużym zainteresowaniem, prawdopodobnie powtórzę go kiedyś jeszcze w ZCDN. Ponadto prezentowałem go już w kilku placówkach oświatowych i kulturalnych w Szczecinie, Stargardzie i Koszalinie.

W.B.: Jaka była frekwencja podczas tego pierwszego spotkania?

P.M.: Na wykładzie było kilkadziesiąt osób, a najliczniejszą grupę stanowili uczniowie z IX LO przy ul. Mariackiej z nauczycielką mgr Anną Parchimowicz. Oczywiście zależy nam na powiększaniu publiczności o młodzież i kadre nauczycielską ze wszystkich szczecińskich liceów.

W.B.: Jakiego Pana wrażenia z rozpoczęcia nowej edycji *Wszechnicy Polonistycznej*?

P.M.: Jako jej kierownik i zarazem pierwszy prelegent jestem bardzo zadowolony ze swego wykładu inauguracyjnego. Natomiast o wrażenia zewnętrzne trzeba już zapytać słuchaczy. Do mnie dotarły opinie bardzo pozytywne. Na naszej stronie internetowej będę zamieszczał ważniejsze opinie, o których nadsyłanie zawsze proszę uczestników. Zapraszam. ☺



Profesor Piotr Michałowski w trakcie wykładu

fot. Piotr Lachowicz

wy idealistyczne i szlachetną bezinteresowność, z drugiej jednak – niedobrą praktykę w funkcjonowaniu polskiej nauki i oświaty.

W.B.: A zatem, biorąc pod uwagę nieodpłatność wykładów i konieczność poświęcenia czasu na przygotowanie do wystąpienia, czy chętnych jest wielu, czy też raczej organizatorzy muszą o nich zabiegać?

P.M.: Jeśli chodzi o prelegentów, to nigdy nie narzekaliśmy na brak chętnych. Jak widać, wśród polonistów idealizm nie ginie.

W.B.: Wygłosił Pan wykład inauguracyjny, na temat „*Beniowski* Juliusza Słowackiego jako poemat dygresyjny – tradycja i współczesność”. Dlaczego właśnie ten temat został wybrany na otwarcie piątej edycji *Wszechnicy*?

Humanistyczne podróże w czasie i przestrzeni

Na przełomie października i listopada 2009 roku mieliśmy okazję wysłuchać kolejnych dwóch wykładów z cyklu „Szczecin Humanistyczny”. Słuchacze zgromadzeni w sali Rady Wydziału Humanistycznego mogli wysłuchać opowieści z podróży prof. Andrzeja Witkowskiego i prof. Janusza Janeczka.



Beginna Sławińska

studentka IV roku
filozofii US

Sofokles na kartach jednej ze swych tragedii napisał, że istnieje na świecie wiele cudów godnych podziwu i zdumienia, jednak najwyższym jest człowiek. Pisarza tego człowiek zachwyił swoją zdolnością refleksji oraz wolą podróżowania, przemierzania odmętów i nowych lądów. Podróżowanie zawsze dla człowieka rozumnego było środkiem do celu, jakim jest poznanie. Poznać on chciał samego siebie, odpowiedzieć na pytania: kim jest, skąd przybył, dokąd zmierza? Dążenie do uzyskania na nie odpowiedzi czyni go humanistą. Niektórych podróżników pytania te prowadzą do Kraju Kwitnącej Wiśni. Innych jeszcze prowadzą do wnętrza kamieni.

„Niech mi się przyśni Ulica Kwitnącej Wiśni... O odmienności kulturowej Japonii”

Prof. Andrzej Witkowski studiował w latach 1974-1979 na Wydziale Geologii Uniwersytetu War-

szawskiego oraz w trybie indywidualnego toku studiów w Instytucie Oceanografii Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Gdańskiego. W roku 1979 obronił pracę magisterską, uzyskując stopień magistra geologii stratygraficzno-poszukiwawczej i geologii morza. Stopień naukowy doktora nauk przyrodniczych uzyskał w 1989 roku na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, natomiast stopień doktora habilitowanego nauk o Ziemi, w zakresie oceanologii-paleoekologii – w roku 1994 na Wydziale Biologii, Geografii i Oceanologii Uniwersytetu Gdańskiego. W roku 2001 został profesorem tytularnym.

Od 1 października 1996 roku jest zatrudniony w Instytucie Nauk o Morzu Wydziału Nauk Przyrodniczych, a obecnie Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 1997 prof. A. Witkowski roku kieruje Zakładem Paleoceanologii. W obecnej

Prof. Andrzej Witkowski
i dr hab., prof. US
Urszula Chęcińska,
pomysłodawczyni
i koordynatorka cyklu
wykładów „Szczecin
Humanistyczny”

fot. Magdalena
Seredyńska



kadencji jest prorektorem ds. nauki i współpracy z zagranicą US.

Prof. A. Witkowski zajmuje się zastosowaniem wyników badań diatomologicznych w rekonstrukcjach paleoceanograficznych i paleoklimatycznych. Swoje badania realizuje we współpracy z renomowanymi ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą (Niemcy, USA, Dania, Szwecja, Holandia, Grecja, Hiszpania, Francja, RPA, Portugalia, Japonia).

Jak widać, prof. Andrzej Witkowski miał okazję odwiedzić wiele ciekawych miejsc na świecie, jednak to właśnie Kraj Kwitnącej Wiśni okazał się tak interesujący, że został wybrany jako temat wystąpienia.

Japonia fascynuje nie tylko dzięki zróżnicowaniu klimatycznemu lub dzięki potrawom takim jak sushi czy sashimi, o czym mogliśmy dowiedzieć się podczas ilustrowanego zdjęciami wykładu "Szczecina Humanistycznego".

Prof. A. Witkowski zaprezentował zgromadzonym ciekawostki, które fascynację Japonią potęgują. Chociażby ciepłe jezioro, w którym woda sięga temperatury wrzenia, dzięki czemu Japończycy gotują w niej jajka, które posiadają certyfikat. Zaświadcza on o tym, że zjedzenie tego specjału ugotowanego w pachnącej siarką wodzie przedłuża życie konsumenta o siedem lat.

Alternatywą dla spragnionego wędrowca, który zabłądził w Kioto, jest zielona herbata parzona przez gejszę według starej japońskiej receptury: zalane wrzątkiem liście herbaty miesza się przy pomocy pędzelka w miseczce, którą należy obrócić wokół jej własnej osi przed wypiciem naparu.

Okazuje się, że odległa kultura japońska daje się rozpoznać. Człowiek chętny, otwarty na nowe doznania, często otrzymuje to, czego oczekiwał. Możliwości same kładą się u stóp takiego podróżnika. On jedynie musi je dostrzec. Gdy to uczyni, powraca spełniony z podróży, wzbogacony o kolejne przeżycia, które pozwalają odkryć mu jego własną tożsamość. Umiejscowić jego istnienie na tle innych istnień, odmiennych od niego samego.

Natomiast podróż w głąb kamienia to już niecodzienne wyzwanie.

„Pukając do drzwi kamienia... Rozważania o czasie geologicznym”

Kamienie, jak pisał Zbigniew Herbert: „nie dają się oswoić”. Geolodzy jednak postanawiają często podjąć się trudu i parafrazując wiersz Wisławy Szymborskiej można powiedzieć, że „pukają do drzwi kamienia”.

Im, jako nielicznym, owe drzwi zostają otwarte. Wśród tej wyróżnionej grupy podróżników znalazł się prof. Janusz Janeczek.

Profesor stopień magistra geologii uzyskał w 1976 r., w 1983 – doktora nauk przyrodniczych, w 1993 został doktorem habilitowanym nauk o ziemi. Tytuł profesorski uzyskał w 1999 r. Od 1984 r. prof. Janeczek związany jest z Uniwersytetem Śląskim; od grudnia 2004 r., jako profesor zwyczajny; w latach 1999–2002 był prorektorem ds. nauki, promocji

i współpracy międzynarodowej, w latach 2002–2005 rektorem tej uczelni.

Jest on między innymi: autorem lub współautorem ponad stu artykułów i promotorem sześciu doktorów, beneficjentem licznych grantów naukowych i stypendystą Fulbrighta. Odbił również liczne staże (Anglia, USA, Japonia) i wyjazdy naukowe (USA, Irlandia, Egipt, Niemcy, Dania, Japonia, Włochy, Austria). W latach 1998–2002 pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Mineralogicznego. W latach 2005–2008 był wiceprzewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. Dzięki pokornej postawie badacza, profesor mógł poznać wiele tajemnic kamieni i parę z nich zdradził słuchaczom wykładu z cyklu „Szczecin Humanistyczny”.

„W skałach zawarte jest przesłanie o tym, co działo się w przeszłości” – powiedział prof. Janeczek. Zasada aktualizmu geologicznego głosi, że jeżeli zrozumie się naturę skał i osadów, to rozszyfruje się wiek warstw skalnych sprzed miliardów lat, co pozwoli geologom „cofnąć się w czasie” i ustalić potencjalny wiek Ziemi. Natomiast istniejąca w geologii zasada



Prof. Janusz Janeczek w czasie wykładu „Pukając do drzwi kamienia...”

fot. Magdalena Sereżyńska

futuryzmu mówi, że kluczem do zrozumienia przyszłości i ustalenia dalszych dziejów Ziemi jest przeszłość. Od czasu odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba kontynent ten oddalił się od Europy o 1,5 do 2 metrów. W ciągu ostatnich 9 mln lat Hiszpania przybliżyła się do Afryki o 100 km. „Zatem za 50 mln lat nie będziemy jeździli nad Morze Śródziemne, ale w Góry Śródziemne” – oznajmił profesor.

Profesor Janeczek udowodnił swoim wykładem, że podróże w czasie są możliwe i nie jest konieczne do tego posiadanie wehikułu czasu. Nie jest także konieczne sięganie do astrologii i wróżenie z fusów, by poznać przyszłość.

Starożytny pisarz Terencjusz stwierdził, że z racji tego, że jest człowiekiem, nic co ludzkie nie jest mu obce. Sofokles przytaknąłby mu dodając, że jest to idealne uzupełnienie jego słów o nieprzeciętności istoty ludzkiej, która zawdzięcza swą niepowszedniość potrzebie podróży, której szlak wytyczają pytania. Nie bez przyczyny w epoce renesansu humaniści utożsamili się ze słowami Terencjusza, czyniąc je swoim hasłem. Za sprawą wykładów obu profesorów słuchacze inicjatywy „Szczecin Humanistyczny” mogą dumnie odrzec to samo. ▣

„Jestem Polakiem, czuję się Europejczykiem”

9 grudnia „Szczecin Humanistyczny” zaszczylił swoją obecnością wybitny naukowiec – profesor Franciszek Ziejka. Na wykładzie pt. *Forteca polskości. O symbolice domu w literaturze polskiej czasów niewoli* mówca prezentował tezę, że rodzinny dom w ciężkim dla narodu okresie był ostoją tradycji i kultury. Z dziennikarką „Przeglądu...” rozmawiał natomiast o współczesnym patriotyzmie, czyli o tym, jak być świadomym Polakiem i Europejczykiem.



Katarzyna Piękoś

studentka II roku
dziennikarstwa
i komunikacji społecznej US

Katarzyna Piękoś: Ostatnio był Pan w naszym mieście 3 lata temu. Dzisiaj gościmy Pana na wykładzie z cyklu „Szczecin Humanistyczny”. Czy uważa Pan, że Szczecin zasługuje na to miano?

Franciszek Ziejka: Wierzę w to, co się rozwija. Wydaje mi się, że fundamenty zostały dobrze położone, ale potrzeba lat, ażeby powstał mocny ośrodek humanistyczny. Co jest niezwykle ważne przy kształtowaniu każdego ośrodka naukowego? Są to ludzie, którzy muszą wyrósć z tej gleby. Powinni stąd wyrastać, a to długi proces, ponieważ aby wykształcić samodzielnego pracownika w humanistyce, potrzeba od kilkunastu do dwudziestu paru lat. Po wtóre, muszą powstać odpowiednie zasoby biblioteczne, które staną się materiałem do badań. Uważam, że Szczecin okrzepł już jako taki ośrodek. Wierzę, że tutejszy uniwersytet ma do spełnienia bardzo ważną rolę kulturotwórczą i że równocześnie znajduje się w na tyle dobrej kondycji, że można z nim wiązać nadzieje na przyszłość.

K.P.: „Na wargach rzadko, w sercu – zawsze!” – to cytat z Pańskiej rozprawy na temat polskiego patriotyzmu na przestrzeni dziejów. Jak według Pana zmienił się potencjał czy gotowość młodych Polaków do miłości Ojczyzny?

F.Z.: To jest dosyć trudny problem. Obserwuję studentów, z którymi mam zajęcia, jak również swoje dzieci i wydaje mi się, że, oczywiście, zmieniają się preferencje zainteresowań, że znacznie więcej uwagi poświęcają oni sprawom europejskim czy światowym, niż myśmy to robili. Ale nie jestem pesymistą, który by twierdził, że za moich czasów my byliśmy patriotami, a dzisiejsza młodzież jest dużo gorsza. Zawsze między pokoleniami istniały konflikty. Wszak problem: „Ojcowie – Dzieci” należy do klasyki piśmiennictwa światowego. Rzecz w tym, aby spojrzeć na problem z dłuższej perspektywy. Wówczas okaże się, że ci, co byli synami rzekomo złymi, stali się ojcami znowuż bardzo dobrymi.

K.P.: A czym w tej kwestii różnimy się od studentów zagranicznych?

F.Z.: Dopiero co wróciłem z Paryża i obserwowałem tamtejsze środowisko akademickie. Nasza młodzież wydaje mi się o wiele bardziej europejska niż tamta. We Francji mamy do czynienia ze zjawiskiem, które u nas właściwie jeszcze nie dało o sobie znać. Myślę o globalizacji. Tamtejszy, zróżnicowany klasowo i kulturowo zespół studentów, wychowany w różnych cywilizacjach, znacząco odbiega od naszych. Wszak znaczący procent paryskich (skoro już mówimy o Paryżu) studentów stanowią Afrykanie i Azjaci. Rozruchy wśród młodzieży na przedmieściach Paryża, które wybuchają mniej więcej w odstępach jednorocznych, dowodzą tego, że rzesze młodych ludzi wciąż nie zostały zintegrowane ze środowiskiem francuskim. Rozruchy, bunty rodzą się z poczucia wyobcowania, odrzucenia i obcości w kraju, w którym się przecież urodzili.

W Polsce tymczasem z dużą radością obserwuję, że młodzi ludzie nie widzą konfliktu między tożsamością narodową i tożsamością europejską. Ta nowa tożsamość, nie narzucona, rodząca się z normalnego oglądu rzeczywistości, zdaje się być realizacją testamentu duchowego Norwida, który mówił: „Jestem Polakiem, to znaczy jestem Europejczykiem”. Ja osobiście równie dobrze czuję się w Lizbonie, jak w Paryżu, w Krakowie, jak w Szczecinie. Wszystko wskazuje na to, że jako Polacy dojrzewamy do uznania więzów międzyludzkich, międzynarodowych, nie na zasadzie wymuszonej przez kogoś z zewnątrz miłości, czy też sięgającej głęboko wstecz nienawiści. Przeszłość jest niezwykle ważna. Należy ją badać i zachować o niej pamięć. Ale na glebie złej przeszłości nie może wyrósć dobre ziarno, bo złe ziarno wydać może tylko złe ziarno. Trzeba szukać tego, co łączyło nas w przeszłości czy to z Niemcami, czy z Rosjanami. Oczywiście, nie wolno zapominać krzywd, jakie nam wyrządzono. Nie wolno zapominać o tragediach, których doświadczyli nasi przodkowie. Ale trzeba mimo wszystko patrzeć w przyszłość. Przyjmując taką postawę można być optymistą. Takim optymistą jestem i ja.

K.P.: Co było najtrudniejsze w Pańskiej pracy we Francji i w Portugalii, gdzie od roku 1970 przez wiele lat krzewił Pan polski język i kulturę?

F.Z.: To były piękne czasy! Oczywiście, kłopotów było wiele. Wszak trzeba było samemu znaleźć studentów, zainteresować ich sprawami Polski. Nie zawsze pracownicy tamtych uniwersytetów przyjmowali przybysza „zza żelaznej kurtyny” życzliwie. Niejeden raz nadchodziły chwile zwątpienia.



Zadawałem sobie wówczas pytania: Czy warto? Czy jest jakiś sens w owej jakże niekiedy trudnej i na pozór niewdzięcznej robocie? Ale chwile takie mijały i znowu dawał o sobie znać mój wrodzony optymizm. Fantastyczne było to, że jako młody człowiek miałem wtedy możliwość znalezienia przyjaciół w dalekich krajach, na przykład w Aix-en-Provence, gdzie pracowałem w latach 1970-73, lub w Lizbonie, gdzie utworzyłem katedrę literatury i języka polskiego. Do tych pięknych lat odnoszę się z radością, traktuję je jako wspaniałą lekcję życia. Cieszy mnie także i to, że mój wysiłek nie poszedł na marne. Przed trzema laty byłem w Lizbonie i z radością stwierdziłem, że założona tam przeze mnie jednostka nadal działa, przyciągając wciąż kilkudziesięciuosobową gromadę studentów.

K.P.: Czy po transformacji zarówno Polski, jak i Europy, uważa Pan, że dbanie o polską kulturę za granicą jest w dzisiejszych czasach tak samo ważne jak kiedyś? A może priorytetem powinna być edukacja patriotyczna w samej Polsce?

F.Z.: Nie wiem, co to znaczy „edukacja patriotyczna”. Boję się, że może w tym wypadku

chodzić o pouczanie młodych ludzi *ex cathedra*, iż powinni być patriotami. To byłoby najgorsze z możliwych rozwiązań. Nikt jeszcze nie został patriotą dlatego, że usłyszał od swojego nauczyciela wezwanie: „Bądźcie patriotami!”. Natomiast jestem głęboko przekonany, że młodzi ludzie powinni poznawać naszą przeszłość, niekoniecznie tylko „męczeńską”, powinni próbować zrozumieć istotę naszej obecności od ponad tysiąca lat w życiu Europy, nasz niemały wkład w jej historię. Gdy tak postąpią, na pewno pokochają Ojczyznę. Staną się patriotami, gdy potrafią dostrzec w naszej historii nie tylko wspaniałe karty, ale i bardzo smutne. Mam duży dystans do narzucanej nauczycielom idei tzw. kształcenia patriotycznego. To do niczego nie prowadzi.

K.P.: Ale na pewno miał Pan wzorce, które wpłynęły na Pańskie humanistyczne postrzeganie świata?

F.Z.: Ależ oczywiście, zawsze będę powtarzał, że w tym wypadku ogromne znaczenie ma przede wszystkim rodzina, która kształtuje człowieka. To jest pierwsza, najważniejsza szkoła życia. Potem pojawiły

się pewne wzorce w szkole. Wreszcie – na studiach. Ja wciąż uważam się za ucznia profesora Stanisława Pigoń, z którym miałem tylko przez jeden rok zajęcia. Ale zarówno jego wykłady, jak jego książki wywarły na mnie ogromny wpływ. Gdy uświadomiłem sobie, jak wspaniałym był człowiekiem, że – gdy przyszedł określony czas – walczył z karabinem w rękę o Polskę, gdy był czas pokoju – pracował usilnie dla pomnożenia dorobku naszej nauki i kultury, gdy zaś przyszedł czas dramatycznych doświadczeń epoki wojny, z godnością znosił upokorzenia, jakich jemu i innym profesorom UJ nie szczędzili Niemcy w koncentracyjnym obozie w Sachsenhausen. W tym wypadku chodzi o osobowość człowieka. Młody człowiek winien mieć zawsze przed sobą określone wzorce „mistrzów”. Powinien często zadawać sobie pytania, jakie niejeden raz stawałem sam sobie: „A jak by on (w moim wypadku – profesor Pigoń) postąpił?”. Jeśli ów wzorzec-mistrz ma za sobą wspaniałą biografię, jeśli potrafi zarazem być równocześnie skromnym, normalnym człowiekiem, wówczas każdy z nas może powtórzyć słynne stwierdzenie: „Człowiek, to brzmi dumnie”.

Profesor Franciszek Ziejka
w czasie wykładu

fot. Magdalena
Seredyńska

K.P.: Jest Pan zarówno naukowcem, jak i pisarzem, który swoje literackie umiejętności prezentuje m.in. w *Tryptyku Europejskim*. Czy poza Francją i Portugalią istnieją jeszcze miejsca, które chciałby Pan jeszcze zbadać i opisać?

F.Z.: Niestety, mam pełną świadomość, że lata „lecą”, że nie da się zatrzymać czasu. W związku z tym, że wydałem niedawno *Moją Portugalię i Mój Paryż*, chciałbym w przyszłym roku wydać trzecią część *Tryptyku Europejskiego*, czyli *Moją Prowansję*. To będzie swego rodzaju domknięcie moich „przygód” europejskich. Od kilku lat znacząco jednak zmieniam swe zainteresowania. Zagłębiając się w źródłach dotyczących Krakowa czasów narodowej niewoli. Mam nadzieję, że z tej mojej nowej fascynacji zrodzi się cykl książek o życiu duchowym i artystycznym dawnego Krakowa. Siedzę w bibliotekach, archiwach, muzeach. Chciałbym, żeby te książki stały się swoistą *summą* mojego naukowego życia, podsumowaniem wieloletniego wysiłku badawczego.

K.P.: Bardzo dziękuję za rozmowę. ☐

Prof. dr hab. Franciszek Ziejka

Ur. 3 października 1940 roku w Radłowie k. Tarnowa. Uehonorowany badacz literatury i kultury polskiej. W latach 1999-2005 rektor UJ i przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W latach 1970-73 wykładowca na Uniwersytecie Prowansalskim, w roku akademickim 1979-80 na Uniwersytecie Lizbońskim, a w latach 1984-88 w Institut National des Langues et Civilisations Orientales w Paryżu. Otrzymał pięć doktoratów honorowych a także wiele cennych nagród (ostatnio senat UJ przyznał mu medal „Merentibus”, zaś władze Krakowa przyznały mu Nagrodę Miasta Krakowa). Jest kawalerem francuskiej Legii Honorowej. Najwyższe odznaczenia przyznali mu: prezydent Portugalii, prezydent Republiki Austrii, prezydent Niemiec a także cesarz Japonii. Ogłosił 13 książek autorskich, m.in. „*Wesele kręgu mitów polskich, Złota legenda chłopów polskich, Panorama Racławicka, Paryż młodopolski, Miasto poetów, Nasza rodzinna Europa*. W ostatnich dniach ukazał się kolejny jego tom pt. *Odkrywanie świata. Rozmowy i szkice*.

fizyce i antropologii słów kilka

Uniwersytet to miejsce, w którym różne dziedziny nauki – czasem pozornie od siebie odległe – współistnieją i korelują ze sobą. Wykłady otwarte dają szansę bycia naocznym świadkiem tego zjawiska. Koniec roku przyniósł niezwykle ciekawe wystąpienia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym, które potwierdzają tę tezę. Prelekcje zorganizowano dzięki współpracy ze szczecińskim oddziałem Towarzystwa Fizycznego.



Darek Sadowski

student V roku
filologii polskiej
i III roku kulturoznawstwa
na US

Pierwszym z omawianych wykładów było wystąpienie mgra inż. Władysława Kielbasy, który jest ekspertem Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. W auli Wydziału Matematyczno-Fizycznego przybliżył on licznie zgromadzonym słuchaczom szczegóły dotyczące budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu i budzącego wciąż kontrowersje postanowienia o jej wstrzymaniu.

Budowa takiej elektrowni nie jest bowiem inwestycją, którą można porównać do innych. Okazuje się, że zanim wbito łopatę pod fundamenty pierwszej tego typu inwestycji w Polsce, szereg wykwalifikowanych specjalistów wykonało mnóstwo pracy, aby wybrać odpowiednią dla lokalizację, która spełniłaby kluczowe uwarunkowania. Należą do nich: niezamieszkaną, stabilną i duży teren, na którym nie

prowadzi się działalności gospodarczej w najbliższym otoczeniu. Ważny jest też minimalny stopień występowania działalności zewnętrznych (takich jak powódzie czy wybuchy) oraz przede wszystkim pożyteczny zbiornik wodny, który zapewniłby prawidłowe warunki hydrauliczne.

Po latach badań i analiz naukowcy zdecydowali, że reaktor zostanie umieszczony w kaszubskiej wsi o nazwie Żarnowiec. W roku 1982 rozpoczęto budowę, na której w szczytowym momencie pracowało niemal 6000 ludzi. Konstruktorzy chcieli wykorzystać w Żarnowcu reaktor wodno-ciśnieniowy, który odpowiadał wysokim standardom bezpieczeństwa (nie mającym nic wspólnego ze słynnym reaktorem z Czarnobyla). Na swojej drodze napotkali jednak mnóstwo problemów.

Mgr inż. W. Kielbasa z ubolewaniem opisywał to, co wydarzyło się w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia w związku z kontrowersyjną inwestycją. Lokalna społeczność oraz naukowcy z Uniwersytetu Gdańskiego podważali zasadność wznoszenia elektrowni na terenie Pomorza, posługując się bezzasadnymi, według wykładawcy, argumentami. Ich bezzasadność



potwierdzały liczne międzynarodowe badania, które paradoksalnie przyczyniły się do ostatecznego zaniechania budowy w 1990 roku.

Polskie władze posłużyły się bowiem wyrwaną z kontekstu (nacechowaną pejoratywnie) opinią belgijskich ekspertów, którzy o polskiej elektrowni wypowiadali się w samych superlatywach. Dodajmy do tego społeczne niepokoje po katastrofie elektrowni w Czarnobylu oraz protesty ekologów i... impas gotowy.

Przerwanie budowy w chwili, kiedy wybudowano już ok. 20% konstrukcji, wiązało się z trudnymi do oszacowania stratami. Szacunkowo mgr inż. Kielbasa ocenia je na ok. 1-1,5 mld dolarów. To zatrważająca kwota, która pokazuje, jak kwestie fizyki łączą się z ekonomią. Cała sprawa natomiast jest ściśle związana również z socjologią (sondaże na temat inwestycji), geologią (badania terenowe), ale i architekturą (projekty zabudowań).

Fizyk nie traci nadziei i ciągle wierzy, że polska polityka energetyczna wybierze właściwy kierunek i wzorem innych państw (choćby Francji, na której terenie mieści się 50 reaktorów) zdecyduje się na budowę elektrowni jądrowej, która obecnie jest najbardziej efektywnym i najbezpieczniejszym źródłem energii.

Czy Kopernik był kobietą?

Nieco mniej kontrowersyjnych informacji towarzyszyło wystąpieniu profesora Karola Piaseckiego (antropologa z Uniwersytetu Szczecińskiego), który barwnie opowiadał o okolicznościach odnalezienia czaszki Mikołaja Kopernika. Wydarzenie to stanowiło niemałą sensację naukową i było szeroko omawiane nie tylko przez reprezentantów wielu nauk, ale także w mediach, ponieważ astronom z Torunia do dzisiaj uznawany jest za najwybitniejszego Polaka w tej dziedzinie. Wykład był doskonałym podsumowaniem obchodów roku 2009, który ogłoszono rokiem astronomii.

Profesor Piasecki podkreślał okoliczności odkrycia dokonanego w 2005 roku w katedrze fromborskiej. Na uwagę zasługuje fakt, że szczątków polskiego as-

tronoma szukano tam już kilkakrotnie (m.in. w XVIII i XIX wieku), ale dopiero w XXI wieku poszukiwania zakończyły się sukcesem. Ekipa archeologów skazana była na prowadzenie wykopalisk w czasie aktywnego funkcjonowania katedry i pokonywanie innych, w tym architektonicznych ograniczeń.

Początkowo jedynie przypuszczano, że znalezisko wiąże się z osobą Kopernika. Wskazywała na to lokalizacja odkrycia (dokonano go w pobliżu ołtarza, którym opiekował się astronom) oraz charakterystyczna asymetria otworu nosowego. Wpłynęła ona na deformację czaszki Kopernika i była dostrzegana już przez licznych malarzy, którzy portretowali wybitnego naukowca. Dzięki pomocy szwedzkich badaczy, którzy udostępniili włosy znajdujące się w księgach studio- wanych przez Kopernika, udało się ustalić tożsamość znalezionych szczątków i potwierdzić przypuszczenia, że są one pozostałością po polskim badaczu.

Na tej podstawie rozpoczęto rekonstrukcję twarzy Kopernika, którą stworzono za pomocą wypełnienia specjalną masą plastyczną brakujących elementów czaszki. Dokonano również porównań z artystycznymi wizerunkami mistrza oraz badań, które na co dzień kojarzą się z procedurami kryminalistycznymi. Efekt pracy polskich naukowców znany jest od kilkunastu miesięcy, lecz dopiero teraz – dzięki wyczerpującej prezentacji profesora Piaseckiego, wybitnego archeologa, szczecinianie mogli zaznajomić się ze wszystkimi szczegółami tego odkrycia i osobiście zadać pytanie badaczowi.

Sukces US i Towarzystwa Fizycznego nie podlega dyskusji. Naukowcy wpisują się we współczesny kształt funkcjonowania profesjonalnie zorganizowanego uniwersytetu i poruszają kwestie, które opierają się na badaniach z różnych dziedzin. W efekcie umysły ściśle odwołują się do humanistyki, a humaniści do nauk ścisłych. Na tym właśnie opiera się piękno nauki. Najlepszym sposobem, żeby się o tym przekonać na własne oczy (a raczej uszy), jest uczestnictwo w którymś z wykładów otwartych zaplanowanych przez Uniwersytet Szczeciński na 2010 rok. ☐



Mgr inż.
Władysław Kielbasa

fol. Jerzy Giedrys

Prof. Karol Piasecki

fol. Jerzy Giedrys



Prof. Karol Piasecki
w rozmowie z prof.
Mariuszem Dąbrowskim

fol. Jerzy Giedrys

Doktorat z fizyki

W dniu 7 października 2009 w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Szczecińskiego odbyła się obrona rozprawy doktorskiej dra Jarosława Patureja z Zakładu Teorii Pola. Był to pierwszy po 1945 r. doktorat w zakresie fizyki zarówno w mieście Szczecinie, jak i w całym województwie zachodniopomorskim.



dr hab., prof. US
Franco Ferrari

kierownik
Zakładu Teorii Pola
Wydziału
Matematyczno-Fizycznego
US

Dlaczego tego rodzaju doktorat okazuje się niezwykłym wydarzeniem nie tylko dla naszego Instytutu, ale też dla Szczecina oraz dla województwa? Można zadać sobie pytanie, jaki wpływ może mieć ten fakt na nasze codzienne życie? Większość osób kojarzy najczęściej bowiem fizykę tylko z trudnym szkolnym przedmiotem i nie ma pojęcia, jaką karierę można rozpocząć po zakończeniu studiów w tym kierunku i jak bardzo przyczynić się do rozwoju cywilizacji.

Lasery, tranzystory i elektrownie...

Warto więc przypomnieć, że bez takich fizyków jak na przykład Julius Egdar Lilienfeld, John Bardeen, Walter Brattain oraz William Shockley (wynalazcy tranzystora) nie mielibyśmy obecnie komputerów. Powszechnie wykorzystywany protokół

www został stworzony na potrzeby fizyków w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN). Bez Alberta Einsteina, Alfreda Kastlera oraz Gordona Goulda lasery i wszystkie ich zastosowania w medycynie nie byłyby obecnie w powszechnym użyciu. Bez odkryć i doświadczeń Enrica Fermiego nie zbudowano by elektrowni jądrowych, o których tak wiele mówi się na Uniwersytecie Szczecińskim.

Fakt, że od samego początku swojego istnienia fizyka pozwoliła na najbardziej istotne osiągnięcia naszej cywilizacji technologicznej, powoduje, że absolwent tej dziedziny nauki dużo łatwiej znajduje pracę, gdyż często potrafi on lepiej niż inni rozumieć rzeczywistość wokół siebie.

Fizyka jest zatem ważnym elementem naszego życia. Możliwość podjęcia studiów w tej dziedzinie na poziomie doktorskim na naszej uczelni stano-



JM Rektor
prof. Waldemar Tarczyński
przyjmuje w poczet
doktorów Uniwersytetu
Szczecińskiego
Jarosława Patureja w czasie
uroczystej promocji
10 grudnia 2009 r.

wi więc nie tylko zwiększenie oferty edukacyjnej. Z całą pewnością nasi młodzi naukowcy dzięki swym badaniom przyczynią się do rozwoju nowych technologii, czego przykładem są badania dra Jarosława Patureja. Jego praca ma szczególne znaczenie w dziedzinie fizyki polimerów.

...i wszechobecne polimery

Obecne wiodące modele łańcuchów polimerowych zostały opracowane przez Rouse'a i Zimma ponad pięćdziesiąt lat temu i bardzo dobrze opisują główne cechy polimerów, jednak w świetle najnowszych eksperymentów, umożliwiających manipulację pojedynczym łańcuchem polimerowym, okazuje się, że nie oddają one poprawnie fizyki polimeru.

W nanotechnologii powstała niedawno nowa dziedzina spektroskopii badająca zachowanie się rozciąganych molekuł DNA i białek. Zastosowanie modeli Rouse'a i Zimma do interpretacji wyników doświadczeń, w których łańcuch zostaje rozciągnięty przez siły zewnętrzne, jest kłopotliwe, ponieważ zakładają one, że łańcuch może być dowolnie długi. W rzeczywistości polimery są nierozciągliwe i mają określoną długość. Wprowadzenie do modelu teo-

retycznego warunku zapewniającego łańcuchowi nierozciągliwość nie jest zadaniem łatwym.

Nowy model polimerów

Dokładnie tego rodzaju problem został rozwiązany w pracy doktorskiej dra Patureja. Wynikiem tej pracy jest nowy model polimerów, które znacznie lepiej opisuje najnowsze obserwacje doświadczalne. Trzeba pamiętać, że polimery są układami złożonymi i w zależności od warunków panujących w otoczeniu (temperatura, ciśnienie) występują w różnych postaciach. Modele teoretyczne pozwolą być może na odkrycie nowych postaci tych substancji, co umożliwi ich odmienne niż dotychczas zastosowanie.

Badania dra Patureja zostały zauważone wśród społeczności naukowej, otrzymał on kilka zaproszeń na staż postdoktorancki w kilku zagranicznych instytucjach, spośród których wybrał pobyt w prestiżowym Instytucie Maxa Plancka Badań nad Polimerami (Max Planck Institute for Polymer Research) w Moguncji (Niemcy), jednej z najlepszych placówek na świecie prowadzących badania tego typu. □

Polimery (gr. *polymeres* – wieloczęściowy, zbudowany z wielu części) są makromolekułami, występującymi w postaci długich łańcuchów, uzyskiwanych z połączenia prostszych molekuł, zwanych merami. Łańcuchy polimerowe tworzą materiały syntetyczne, z którymi stykamy się w życiu codziennym. Należą do nich między innymi: styropian stosowane w izolacji budynków, coraz bardziej bezpieczne gumy w oponach samochodowych, farby i kleje czy żele używane choćby w przemyśle kosmetycznym lub spożywczym (szampon, kisiel). Nie należy również zapominać, że organizm ludzki jest oparty na polimerach naturalnych takich jak DNA, białka, tłuszcze.

Polimery przejawiają fascynujące właściwości. Na przykład zabawka, zbudowana

z polimerów, która wygląda jak ciało stałe. Po umieszczeniu jej w szklance i odczekaniu około pół godziny przekonamy się, że dopasowała ona swój kształt do konturu naczynia, wypełniając je tak, jakby była wodą. W rzeczy samej – ta zabawka jest cieczą. Jej niezwykle duża lepkość, która powoduje, że jej cząsteczki poruszają się znacznie wolniej niż woda, spowodowana jest tym, że polimery zbudowane są z długich łańcuchów cząsteczkowych. Zwykle łańcuchy te są wzajemnie splątane w skomplikowany sposób tak, że ich ruchy są z konieczności powolne a lepkość materiału – ogromna.

na podstawie artykułu F. Ferrariego oraz E. Szuszkiewicz, „Poszukiwania życia”, *Academia* 4 (2006), 16.



Droga Szczecina do Uniwersytetu

Skrót wykładu inauguracyjnego wygłoszonego 1 października 2009 r.



prof. Edward
Włodarczyk

prorektor US
ds. kształcenia,
profesor Zakładu Studiów
Społecznych
Instytutu Historii
i Stosunków
Międzynarodowych US

Krótką historią naszej Alma Mater zdążyła już obrosnąć mitami i w świadomości społecznej mają one wyjątkowo trwałe byt. Kiedy zastanawiałem się, dlaczego tak się dzieje – przyszły mi na myśl słowa dziesiętnastowiecznego filozofa Sørensa Kierkegaarda, który mawiał, że historię, by była ona zrozumiała, należy odczytywać do końca. Wydaje się, że w przypadku historii Uniwersytetu Szczecińskiego należy ją czytać nie tylko do końca, ale przede wszystkim także od początku.

Rozważania o drodze Szczecina do Uniwersytetu powinniśmy uporządkować i prześledzić ją w trzech przedziałach czasowych odnoszących się do różnych epok historycznych:

- 1) okres Księstwa Pomorskiego, czasów szwedzkich i brandebursko-pruskich (XVI w.– 1945 r.)
- 2) pierwsze lata obecności Szczecina w granicach państwa polskiego (do 1960 roku)
- 3) lata 1980-1985

Okres Księstwa Pomorskiego, czasów szwedzkich i brandebursko-pruskich (XVI w. – 1945 r.)

Nie mamy, niestety, w Szczecinie tradycji akademickiej związanej z działającym tu uniwersytetem sięgającej kilkaset lat w przeszłość, jak wiele takich uczelni europejskich. Pamiętać musimy jednak, że pierwsze zabiegi o Uniwersytet w Szczecinie sięgają właśnie XVI stulecia, a tradycja uniwersytecka na historycznym Pomorzu jest jeszcze starsza, gdyż odnosi się do 1456 roku, kiedy w Greifswaldzie (Gryfii) powstał uniwersytet pomorski.

Kronikarz pomorski Thomas Kantzow tak odnotował inaugurację jego działalności: Wacław IX (książę wołoski nazywany przez kronikarza Starym) „(...) ufundował uczelnię wpięć na tysiąc guldenów, co przez papieża Kaliksta i cesarza Fryderyka zostało potwierdzone, którzy kanclerzem i konserwatorem uniwersytetu mianowali biskupa kamińskiego. Tak tedy w roku 1456, w niedzielę po św. Gawle, biskup kamiński Henning i sufragan jego, pan Albrecht, tytularny biskup Sydonu uroczyste poświęcili uniwersytet w przytomności księcia Wacława i wszystkich rajców gryfińskich”.

Okres reformacji przyniósł na obszarach nią objętych dosyć powszechne zjawisko zakładania uniwersytetów. Większość z nich funkcjonowała, mając zabezpieczenie w dobrach ziemskich, które wcześniej należały do kościołów lub klasztorów. Pomorze luteranizm przyjęło na sejmie w Trzebiatowie w 1534 roku. Obaj książęta pomorscy, tj. szczeciński i wołoski Barnim XI i Filip I wspólnie zdecydowali, że warunkiem do umocnienia nowej wiary będzie podniesienie wiedzy na temat religii zarówno wśród księży, jak i wiernych. Stąd w postanowieniach końcowych sejmiku znalazła się również wzmianka o uniwersytecie: „(...) uniwersytet z Greifswaldu (Gryfii) i przeniosą do Szczecina, jako że Szczecin leży niemal w środku kraju i jest miastem znakomitszym. Z dochodów zaś będą utrzymywać uczonych, bez których uniwersytet obyc się nie może. To, co pozostanie, przeznaczą na stypendia dla ubogich dzieci ze szlachty lub dla innej uzdolnionej, ale biednej młodzieży”.

Reformator Kościoła pomorskiego – Jan Bugenhagen, który osobiście wizytował wszystkie kościoły, odnośnie Szczecina zapisał, że uniwersytet w tym mieście należy dobrze uposażyć, aby nie podupadł tak jak w Greifswaldzie (Gryfii). Radził zatem, aby poprzestać na okres przejściowy (roku lub dwóch lat) na skromniejszej uczelni, jaką mogło być Pedagogium, wzorowane na podobnej szkole w Marburgu. W Greifswaldzie (Gryfii) Bugenhagen podczas podobnej wizytacji zobaczył sytuację dramatyczną, a uniwersytet tam praktycznie nie funkcjonował. Zatem uniwersytetu gryfińskiego do Szczecina przenieść nie było można, gdyż w praktyce był on w stanie agonalnym.

Pedagogium – lata świetności i upadek

Plany założenia Uniwersytetu w Szczecinie nie zostały, jak już wspomniałem, zrealizowane. Niepoślednią rolę odegrały rady Bugenhagena postulujące założenie Pedagogium. Dokument fundacyjny Pedagogium, które określono jako *Reiches-Paedagogium*, został wystawiony 25 października 1543 roku w Jasienicy przez Barnima XI i Filipa I. Było ono typową uczelnią półwyższą. Nowo przyjmowani uczniowie musieli się wykazać podstawową znajomością języka łacińskiego. W Pedagogium oprócz gramatyki, retoryki i dialektyki

nauczano języka łacińskiego i hebrajskiego. Do głównych przedmiotów, które studiowano, należała też teologia.

W drugiej połowie XVI stulecia profesorowie Pedagogium, chociaż pochodzili z innych miast niemieckich, stanowili elitę kulturalną miasta. W końcu XVI i początku XVII wieku nauczanie w tej szkole osiągnęło poziom akademicki. Absolwenci Pedagogium prowadzili badania naukowe. Do najwybitniejszych należałoby zaliczyć: Paula Friedeborna, Daniela Cramera i Johanna Micraeliusa. Friedeborn wydał właśnie w Szczecinie dzieło *Historische Beschreibung der Stadt Stettin in Pommern*, Micraelius zaś *Sechs Buecher von Alten Pommerlande*. Pedagogium stworzyło także prawdziwą naukową bibliotekę. Częściowo pochodziła ona z zakupów, częściowo z darowizn, a najbardziej wzbogaciła się przez przejście zbiorów bibliotecznych księcia Filipa I.

Wydaje się, że warto wskazywać na tradycję Pedagogium w Szczecinie niezależnie od jego protestanckiego pochodzenia. Inne polskie uniwersytety, obchodząc teraz swoje jubileusze, również odwołują się do takich nieco zapomnianych kart historii szkolnictwa wyższego, podkreślając w ten sposób ważność swojego miasta w długim budowaniu uniwersyteckiej i akademickiej tradycji.

Regres szkoły rozpoczął się w okresie wojny trzydziestoletniej w XVII stuleciu. Podczas rządów szwedzkich na Pomorzu w 1667 roku Pedagogium zostało rozwiązane, a w jego miejsce powstało Gimnazjum Karolińskie (*Regium Gymnasium Carolinum*). Statut i regulamin Gimnazjum Karolińskiego zapowiadały, że będzie to szkoła półwyższa, w której utrzymane zostaną akademickie formy nauczania, zwiększona zostanie liczba profesorów, odbudowany zostanie, rozgrabiony w czasie wojny trzydziestoletniej, księgozbiór biblioteczny. Niestety, wydarzenia polityczne, a zwłaszcza wojny szwedzko-brandenburskie, oblężenie Szczecina w 1676 roku przez wojska wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma, potem wielka wojna północna sprawiły, że *Carolinum* podupadło.

XIX wiek – zmarnowana szansa

Można w tym miejscu jeszcze zastanowić się, dlaczego w Szczecinie w XIX stuleciu, w okresie największej prosperity ekonomicznej miasta, nie powstał uniwersytet. Odpowiedź jest zapewne złożona, ale warto zwrócić uwagę na dwa aspekty: na politykę Prus w zakresie nauki i na stosunek społeczeństwa Szczecina do idei uniwersytetu.

Wiek XIX przyniósł poważne zmiany w funkcjonowaniu uniwersytetów w państwie pruskim, które wiązały się z reformami Wilhelma Humboldta. Pruska reforma uniwersytetów przeprowadzona w okresie wojen napoleońskich stwarzała nowy typ uczelni, uwolnionej od wpływów zewnętrznych na życie akademickie i proces nauczania.

Wolność nie oznaczała jednak wolności od państwa, ale swobodę działania w państwie. To reformy Humboldta wyrobiły Prusom, niezbyt zasłużoną, opinię państwa, gdzie nauka jest niezależna i z tego wypływała atrakcyjność pruskich uniwersytetów. Wilhelm Humboldt, działając jako pełnomocny minister w imieniu Prus, podpisał 7 czerwca 1815 r. umowę po-

między tym państwem a uniwersytetem w Greifswaldzie. Powrót Pomorza Przedniego z uniwersytetem w Greifswaldzie po 1815 roku w granice monarchii Hohenzollernów sprawiał, że otwarcie innej wyższej uczelni w prowincji pomorskiej nie stanowiło dla administracji pruskiej pilnej potrzeby.

Odnosnie drugiego warunku mogą tylko powtórzyć osąd zawarty na kartach tomu III *Dziejów Szczecina*, że władze administracyjne Pomorza Zachodniego i władze miasta oraz mieszkańcy miasta nigdy na przełomie XIX i XX stulecia nie podnosili potrzeby utworzenia w mieście uniwersytetu. Wychodzili oni wszyscy z założenia, że bliskość Gryfii (Greifswaldu) i Berlina dawała wystarczającą szansę na zaspokojenie aspiracji edukacyjnych jego mieszkańców.

Starania o Uniwersytet po 1945 roku (do 1981 r.)

W polskiej opinii panuje dość powszechne przekonanie, że Wrocław i Szczecin w 1945 roku stanowiły rekompensatę za utracone Wilno i Lwów. Niektóre instytucje naukowe i kulturalne Lwowa znalazły się więc w Wrocławiu, a wileńskie powinny być dotrzeć do Szczecina. Skąd powtarzana do znudzenia, zwłaszcza przez szczecinian, informacja, że pociąg z pracownikami Uniwersytetu im. Stefana Batorego podążający z Wilna do Szczecina zakończył swój bieg w Toruniu, co stanowiło oczywistą szkodę dla stolicy Pomorza Zachodniego.

Zanim dam odpór temu mitowi, chciałbym w tym miejscu postawić pytanie o to, czy nowo pozyskiwane przez Polskę w 1945 roku duże ośrodki miejskie, takie jak Gdańsk, Wrocław czy Szczecin, miały tradycje uniwersyteckie, biblioteki naukowe i archiwa. Pozytywna odpowiedź na to pytanie padnie tylko w odniesieniu do Wrocławia, miasta, w którym od 1702 roku działała Akademia Leopoldyńska, wzmocniona dodatkowo na początku XIX wieku, a dokładniej w 1811 roku, przeniesieniem Uniwersytetu Frankfurckiego. Uzyskał on wtedy dosyć sporą renomę wśród uniwersytetów niemieckich.

Przeniesiony do Wrocławia po wojnie Uniwersytet Lwowski im. Jana Kazimierza nie działał więc na surowym korzeniu. Już w czerwcu 1945 roku zjawił się w tym mieście delegat Ministerstwa Oświaty prof. dr Stanisław Kulczyński, były rektor Uniwersytetu Lwowskiego, zainteresowany uruchomieniem Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu. Gdańsk natomiast miał tylko założoną w 1904 roku Wyższą Szkołę Techniczną (*Technische Hochschule*), stanowiącą protoplastę dzisiejszej Politechniki Gdańskiej.

Wróćmy zatem do owego rzekomego podstępnego zatrzymania w Toruniu pociągu z uniwersytetem wileńskim. Otóż w okresie dwudziestolecia międzywojennego zwłaszcza członkowie Instytutu Bałtyckiego, wśród których byli prawie wszyscy zwolennicy polskiej myśli zachodniej i przesunięcia polskich granic na zachód z Zygmuntem Wojciechowskim, Józefem Kostrzewskim, Kazimierzem Tymienieckim czy Leonem Koczym na czele, opowiadali się gorąco za utworzeniem Uniwersytetu Pomorskiego z siedzibą w Toruniu. Charakterystyczny w tym względzie był sąd wyrażony w grudniu 1937 roku w „Kurierze Poznańskim”: „Dawniej mogło być przedmiotem dyskusji, gdzie należy umieścić uniwersytet pomorski, dziś życie dało od-

powieź: uniwersytet pomorski może być tylko w Toruniu!”. Dla polskich elit intelektualnych związanych z polską myślą zachodnią pozycja Torunia była oczywista. Na tej decyzji podjętej, dodajmy, przez władze państwowe, które jednak ze zdaniem tych kół się liczyły, tracił nie tylko mający wielce skomplikowaną sytuację geopolityczną Szczecin, ale również Gdańsk.

Szczecin polski, ale nie uniwersytecki

Zwróćmy jeszcze uwagę na wspomniane przez doktora honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego Gerarda Labudę spotkanie z 13 kwietnia 1945 roku zorganizowane w Poznaniu z udziałem Piotra Zaremby i profesora Zygmunta Wojciechowskiego. Padło na nim wiele ważkich stwierdzeń dotyczących między innymi akcji osiedleńczej, upowszechniania polskiej przeszłości Pomorza Zachodniego, repolonizacji, ale nie o potrzebie utworzenia w Szczecinie wyższej uczelni. Wprost przeciwnie, Kazimierz Tymieniecki mówił o poznańskich historiograficznych tradycjach w zakresie stosunków polsko-niemieckich, czyli o zdominowaniu przez ośrodek poznański badań naukowych nad przeszłością Pomorza Zachodniego. Wprawdzie 4 maja 1945 roku zjawiła się w Szczecinie grupa operacyjna Uniwersytetu Poznańskiego i na budynku przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza 66 zawisła tablica *Poznański uniwersytet, Otdiel w Szczetine, wchod wozpreszczen*, ale dalszych konsekwencji tego działania nie było, a jeśli kilka miesięcy później pojawiły się – to raczej negatywne, bo „zabezpieczano” zbiory biblioteczne, wywożąc je między innymi do Poznania.

Polskie władze administracyjne na Pomorzu Zachodnim i w Szczecinie w 1945 roku zajęte były przede wszystkim budowaniem własnych struktur administracyjnych, uregulowaniem sytuacji politycznej, akcją wysiedlania Niemców i zasiedleniem Pomorza przez ludność polską. Sprawy nauki schodziły siłą rzeczy na plan dalszy.

Znamienne, że w dzienniku 1945 roku Piotra Zaremby odnotowane zostały stosunkowo częste jego spotkania z profesurą poznańskiego środowiska naukowego, ale nigdy przy tej okazji nie odnotowana została uwaga dotycząca potrzeby utworzenia w Szczecinie uczelni wyższej. Pod datą 19 października 1945 roku zapisał natomiast Zaremba wizytę w Ministerstwie Oświaty u dyrektora departamentu szkół wyższych Stanisława Arnolda. Złożył tam memoriał o przeniesieniu do Szczecina ze Lwowa Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego: „o ile dobrze pójdzie to stworzy się tę uczelnię. Zapewniony jest udział profesorów” (w domyśle ze Lwowa). Ten fakt możemy interpretować jako początek nacisku ze strony Szczecina na utworzenie wyższej uczelni w tym mieście. Inicjatywa miała jednak charakter wyraźnie pragmatyczny, dążono bowiem do powołania wyższej uczelni zawodowej.

Szczecin a Wrocław

Warto jednak w tym miejscu dokonać porównania sytuacji Szczecina z Wrocławiem, bowiem uwidaczniają rażące dysproporcje między potencjalnymi miastami akademickimi na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Jak już wspomniano, we Wrocławiu działał delegat Ministerstwa Oświaty prof. Kulczyński i przygotowania do inauguracji roku akademickiego w końcu 1945 roku

przynajmniej w dwóch tamtejszych uczeniach były mocno zaawansowane. Od 5 listopada 1945 r. rozpoczęły się wpisy kandydatów na studentów politechniki i uniwersytetu. 8 października 1945 roku, jeszcze przed otwarciem uniwersytetu i politechniki, mianowano tam 37 profesorów, w znakomitej większości o uznanym autorytecie naukowym (między innymi Ludwika Hirszfelda, Witolda Ziemiańskiego, Wincentego Stysia, Włodzimierza Trzebiatowskiego, Karola Maleczyńskiego, Tadeusza Bigo, Wojciecha Hejnosza). Otwierany jesienią 1945 roku Uniwersytet Wrocławski miał 50 profesorów i 120 doktorów-asystentów.

Pionierskie lata uczelni wyższych w powojennym Szczecinie

W naszym mieście taka sytuacja, jaka miała miejsce we Wrocławiu, była po prostu niemożliwa. Szczecińskie środowisko akademickie rozpoczęło tworzyć metodą małych kroków. Najpierw wysunięta została inicjatywa powołania Oddziału Akademii Handlowej z Poznania. Przychylność rektora Akademii profesora Józefa Górskiego doprowadziła do otwarcia filii Akademii w Szczecinie. 14 października 1946 roku wygłoszony został pierwszy wykład akademicki, choć oficjalna inauguracja odbyła się z ponadmiesięcznym opóźnieniem.

Inicjatywa społeczna znalazła swoje odbicie w utworzeniu w Szczecinie w listopadzie 1946 roku Towarzystwa Przyjaciół Szkół Wyższych. Na jednym z jego zebrań obecna była wiceminister oświaty Eugenia Krasowska. W jej wypowiedzi z 28 stycznia 1948 roku wyrażona została istota polityki władz centralnych w stosunku do aspiracji akademickich Szczecina: „Idziemy na koncepcję Akademii Handlowej i Szkoły Inżynierskiej, które kształcąc młodzież w kierunku praktycznym wydadzą kadry fachowców potrzebnych w tej chwili (...) Szkoła inżynierska zostanie uruchomiona w tym roku jako filia poznańskiej, z tym, że otwarty będzie na razie rok wstępny. Zaangażowanych zostanie kilku urzędników etatowych, którzy doprowadzą wszystko do takiego stanu, że w przyszłym roku kalendarzowym uruchomi się całą Szkołę Inżynierską. Problem szkolnictwa wyższego w Szczecinie nabiera wagi ogólnopństwowej i wywołuje zainteresowanie wielu ministerstw (...) Zaznaczam, że chodzi nam o zorganizowanie szkolnictwa w jak najkrótszym czasie”.

Filia Akademii Handlowej została w 1948 roku przekształcona w uczelnię samodzielną. Przy usamodzielnieniu tej uczelni zwracał jednak uwagę fakt, że Ministerstwo Oświaty zachowało sporą ostrożność. W liście do wojewody szczecińskiego płk. Leonarda Borkowicza z sierpnia 1948 roku zgadzało się wprawdzie z koniecznością zmiany statusu uczelni, ale zastrzegano jednocześnie, iż ze względów finansowych Akademia nie może być upaństwowiona. Akademia Handlowa jako uczelnia państwowa zaczęła funkcjonować od 1 stycznia 1950 roku.

W 1946 roku zaczęto przygotowania do otwarcia Szkoły Inżynierskiej. 20 stycznia 1947 roku minister Czesław Wycech podpisał rozporządzenie powołujące tę uczelnię, ale z datą 1 grudnia 1946 roku. Normalne zajęcia rozpoczęły się 15 lutego 1947 roku. 20 maja 1948 roku Rada Ministrów podjęła decyzję o powołaniu Akademii Lekarskiej w Szczecinie. I znowu nie

udało się do Akademii przyciągnąć naukowców wileńskich i lwowskich. Ci pierwsi wybrali Gdańsk.

Obraz rozwoju szczecińskiego szkolnictwa wyższego uzupełnia fakt powstania 17 lipca 1954 roku Wyższej Szkoły Rolniczej. Transformację pierwszego etapu kształtowania się ośrodka akademickiego w stolicy Pomorza Zachodniego zakończyła fuzja w 1955 roku Szkoły Inżynierskiej z Wyższą Szkołą Ekonomiczną, co skutkowało powstaniem Politechniki Szczecińskiej.

Przypominając te najważniejsze fakty z okresu pionierskiego budowania szkolnictwa wyższego w Szczecinie, warto może wrócić do jednego tylko apelu dotyczącego powstania Uniwersytetu. Otóż, w 1947 roku obradowała w Szczecinie Trzecia Konferencja Pomorzoznawcza Instytutu Bałtyckiego. Po zakończeniu jej obrad na łamach „Jantara” ukazał się artykuł profesora Andrzeja Grodka. Konkluzja tego artykułu brzmiała: „Szczecin powinien (...) posiadać własny uniwersytet postawiony na wysokim poziomie naukowym, który poza wymienionymi zadaniami [badania skandynawskie – E.W.] zaspakajałby także regionalne potrzeby Pomorza w oparciu o szeroką bazę humanistyczną”.

To właśnie ze środowisk humanistycznych, zwłaszcza z kręgów inteligencji szczecińskiej, wskazywano na potrzebę powstania Uniwersytetu ukierunkowanego na badania niemcoznawcze. Taka idea Uniwersytetu stała w sprzeczności z oficjalnymi rządowymi założeniami polityki w stosunku do szkolnictwa wyższego w Szczecinie.

Trudna droga do Uniwersytetu – mity i rzeczywistość

W latach pięćdziesiątych Szczecin pojawił się jako miasto, w którym zaczęły działać na rzecz humanistyki różne mniejsze placówki naukowe, w tym również Polskiej Akademii Nauk. Ich osiągnięć trudno nie zauważyć. Z dłuższej perspektywy czasowej rodzi się refleksja, że wtedy miasto zaczęło swoją organiczną pracę na drodze do Uniwersytetu. Próby przyspieszenia lub skrócenia tej drogi okazywały się bezowocne.

Znamienne stały się losy inicjatywy uniwersyteckiej podjętej przez powołane w grudniu 1956 roku Szczecińskie Towarzystwo Naukowe. W 1958 roku STN zainicjował oddolne działania na rzecz powołania Uniwersytetu.

Takie działania doprowadziły do wywołania jeszcze jednej ciekawej reakcji, a mianowicie określiły stosunek do idei uczelni humanistycznej na Pomorzu Zachodnim władz partyjnych i administracyjnych. Do tej pory w kilku opracowaniach i przyczynkach prezentowano pogląd, iż społeczeństwo, miejscowe środowisko naukowe i władze partyjno-administracyjne działały na tej niwie zgodnie. Najnowsze badania pokazują, że rzeczywistość była bardziej złożona. Inicjatywa STN, aby aktywnie zaangażować się w ideę powstania Uniwersytetu, spotkała się z przychylnym odzewem ze strony prasy, w tym i niektórych tytułów centralnych.

Przy okazji warto przypomnieć, raczej chyba tylko w formie ciekawostki, i taką propozycję, aby do Szczecina przenieść jeden z dwóch uniwersytetów lubelskich (raczej UMCS), gdyż jak argumentowano: dwa uniwersytety w 140-tysięcznym mieście to za wiele. STN powołał specjalną Komisję ds. Uniwersytetu.

W początkach kwietnia 1959 roku zarząd STN postanowił wyłonić ze swego grona delegację na spotkanie z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Władysławem Migoniem. Do spotkania jednak nie doszło, a prezes STN prof. Leon Babiński otrzymał od Migonia bardzo ogólnikowe zapewnienia o poparciu. W rzeczywistości takowe nie istniało. Władze wojewódzkie i partyjne świadome były niechętniej Szczecinowi postawy władz centralnych. Te ostatnie miały już chyba wówczas inną hierarchię ważności, w której na czołowych miejscach znajdowały się Gdańsk i Katowice. Postawę Migonia trafnie określił T. Ślepowroński: „Brak kontaktu między ludźmi nauki a szefem administracji wojewódzkiej stawiał sprawy Uniwersytetu Szczecińskiego zupełnie na głowie (...) można to traktować jako unik wobec trudnego do realizacji zagadnienia”.

Te badania też obalają kolejny mit o rzekomo wyjątkowo przychylnym stosunku Władysława Migonia do idei powstania Uniwersytetu, który zachowywał się wówczas jak przykładowy działacz partyjny.

Kolejne inicjatywy – kolejne rozdroża

Impet STN w działaniach mających na celu powołanie Uniwersytetu w Szczecinie zaczął maleć od 1960 roku. Szczecińskie środowisko naukowe, które działało w tej kwestii bardzo solidarnie i było skoncentrowane wokół idei Uniwersytetu, zostało osamotnione.

Droga Szczecina do Uniwersytetu miała prowadzić przez Punkt Konsultacyjny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Gwoli ścisłości trzeba podkreślić, że wysuwano również propozycję studiów w takim punkcie związanych z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Punkt Konsultacyjny stanowił realizację wizji prezentowanej przez władze partyjno-administracyjne Pomorza Zachodniego, o której zresztą zarząd STN został poinformowany w lipcu 1958 roku przez przewodniczącego Prezydium WRN Migonia. Gerard Labuda podkreślał, iż jako rektor uniwersytetu w Poznaniu starał się Punktowemu Konsultacyjnemu w Szczecinie nadać wysoką rangę, tym bardziej, że od 1964 roku w wyniku rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów i Ministra Szkolnictwa Wyższego takie punkty stawały się jednostkami organizacyjnymi macierzystych uczelni. „I dopiero ta forma organizacyjna – stwierdzał Labuda – otworzyła drogę do utworzenia w przyszłości regularnego, samodzielnego uniwersytetu”.

Kolejnymi etapami budowania fundamentów pod przyszły Uniwersytet Szczeciński były Wyższa Szkoła Nauczycielska działająca w latach 1968-1973 i będąca filią Uniwersytetu im. A. Mickiewicza z Poznania oraz powstała na jej bazie w 1973 roku Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

W przypadku tej drogi rodzi się refleksja, że proces ten przebiegał tak, jak życzyły sobie tego władze partyjno-administracyjne. Jeszcze w 1960 roku po inicjatywie utworzenia Uniwersytetu wysuniętej przez STN, ówczesny prezes L. Babiński odnotował, że okres 15 lat oczekiwania na Uniwersytet jest stanowczo za długi, a pomysłu na stworzenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej, także kształcącej z tytułem magistra, zarząd STN po prostu nie podjął.

Wydaje się, że środowisko naukowe popełniło wówczas poważny błąd. Nie tylko bowiem w Polsce Ludowej, ale również po polskiej transformacji ustrojowej z 1989 roku, powstające w naszym kraju uniwersytety opierały się na Wyższych Szkołach Pedagogicznych jako głównym swoim filarze. Ten proces poza Szczecinem przeszedł wcześniej Gdańsk, a potem wraz ze stolicą Pomorza Zachodniego – Opole i nieco później – Zielona Góra i Rzeszów.

Dominacja nauk technicznych i medycznych

Długi proces dojrzewania Szczecina do Uniwersytetu można widzieć w kilku aspektach. Na pewno poważną przeszkodą w jego powołaniu już w 1945 roku był z jednej strony brak tradycji uniwersyteckiej w stolicy Pomorza Zachodniego, jak i z drugiej – niedotarcie na Pomorze elit intelektualnych ze wschodnich miejskich centrów naukowych.

Franciszek Gil o pierwszych chwilach w mieście w 1959 roku wspominał: „Nie było tu uniwersytetu, nie było szkoły wyższej, kiedy obejmowaliśmy to miasto, nie jechali tu ludzie, którzy całe życie skupiali się w uczelniach i laboratoriach. W Szczecinie, w kwietniu 1945 roku nie osiedlały się nasze wyburzone gdzie indziej śródmieścia, nie ciągnęła do tego miasta, jak do Wrocławia i w okolice Jeleniej Góry, inteligencja. W Szczecinie osiedlały się peryferie”.

Przyczyn tego ostatniego faktu było wiele i nie zawsze były one zależne od operatywności miejscowych władz administracyjnych. Kiedy w 1945 roku w innych miastach, w tym także na ziemiach zachodnich, realizowano już idee powołania Uniwersytetu, w Szczecinie trwała batalia o to, czy w ogóle miasto znajdować się będzie w granicach państwa polskiego i jak na odinku szczecińskim miała wyglądać zachodnia granica Polski.

Później, po unormowaniu sytuacji, została więc „praca organiczna” na drodze do Uniwersytetu. W niej jednak humaniści i humanistyka, najszerszej pojęta, nie stali się ulubieńcami Prezydium WRN czy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Humanistyka padła ofiarą wyobraźni – jak kilkakrotnie podkreślał prof. W. Stępiński – ludzi masowego awansu społecznego, dla których to rolnictwo z kolektywną formą użytkowania ziemi, nauki techniczne z hasłem industrializacji kraju na bazie poniemieckiego potencjału przemysłowego oraz nauki medyczne z hasłem zdrowego społeczeństwa dawały legitymację przewodzenia w budowaniu socjalizmu i socjalistycznego społeczeństwa w Polsce. Dodajmy, że społeczeństwo na Pomorzu Zachodnim specjalnie przeciw takiej wizji nie protestowało, wręcz przeciwnie, korzystało z możliwości awansu społecznego, który zaspokajał jego ambicje.

Powstanie Uniwersytetu w Szczecinie a polska racja stanu

Ostatni, dodajmy od razu skuteczny, etap zabiegów o Uniwersytet w Szczecinie rozpoczął się w czerwcu 1981 roku od apelu STN skierowanego do wojewody szczecińskiego Tadeusza Waluszkiewicza. Znamienne były powody, które przedstawiła grupa inicjatywna szczecińskiego środowiska naukowego. Miały one charakter polityczny, bowiem argumentowano, że Pomorze Zachodnie jest najbardziej wysuniętym na za-

chód regionem Polski i powinno posiadać Uniwersytet ze względów społecznych i politycznych.

W regionach przyległych do Pomorza Zachodniego, zwłaszcza w NRD, działało kilka uniwersytetów mających swoje siedziby nawet w miastach znacznie mniejszych. Argumentacja mająca charakter społeczny sprowadzała się do tego, że Szczecin pozostawał największym polskim miastem, które nie miało uniwersytetu. Odwoływano się również do rozwoju szczecińskiego środowiska naukowego wskazując, że z jednej strony nastąpiło jego umocnienie, z drugiej zaś widoczne jest jego rozdrobnienie. Zatem Uniwersytet powinien to środowisko scalić.

Wreszcie poważnym argumentem był rozwój ekonomiczny Szczecina i Pomorza Zachodniego. Tym razem reakcja władz wojewódzkich była szybka i pozytywna, chociaż wskazywały one na wyjątkowo nieprzychylny dla Szczecina moment pojawienia się tej inicjatywy. Z mieszanymi uczuciami społeczeństwo naszego miasta odbierało powołanie w początkach 1982 roku zespołu do spraw opracowania koncepcji Uniwersytetu. Można w tym miejscu postawić tezę, że poprzez podjęcie inicjatywy w sprawie Uniwersytetu władze partyjno-administracyjne próbowały pozyskać przynajmniej częściową przychylność społeczeństwa po wprowadzeniu stanu wojennego.

Nie wdając się w tym miejscu w szczegółową dyskusję, należy stwierdzić, że przybył w niej jeden ważki argument, a mianowicie, posługiwanie się uwarunkowaniami geopolitycznymi. Wytykano państwu, oględnie zresztą, zaniedbania i z kolei argumentowano, że „powstanie Uniwersytetu w Szczecinie winno więc być wyrazem określonej polityki państwa w odniesieniu do Ziemi Północno-Zachodnich oraz powstanie Uniwersytetu na Pomorzu Zachodnim jest nakazem polskiej racji stanu na tych ziemiach”. Ten argument mógł mieć pewną siłę przekonywania, gdyż lata osiemdziesiąte przyniosły ostry konflikt graniczny polsko-enerdowski na Zatoce Pomorskiej. W Polsce odebrano też nieufnie organizację „Roku Pruskiego” w Berlinie Zachodnim. Wracano więc do sprawy zagrożenia ze strony niemieckiej, nie uważano już za „dobrych Niemców” tych z NRD i „tych złych” z RFN.

Ostatnie trzy lata

Ostatnie zabiegi o Uniwersytet w Szczecinie trwały trzy lata. Pozostawiam na boku opinie prasy centralnej, które dokładnie prześledziła Danuta Koźmian. Nie można pominąć jednak faktu, że były one nieprzychylnie, a czasami wręcz zjadliwie. O zabiegach szczecińskich pisano niekiedy sarkastycznie, że chodzi „o założenie uniwersytetu w Koziej Wólce” (słowa Ryszarda Bendera). Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego uważał, że Szczecin nie ma odpowiedniej kadry do założenia Uniwersytetu zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Władze Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu obawiały się, że nowy uniwersytet ograniczy obszar rekrutacji uczelni poznańskiej. Niezbyt przychylnie pozostawało też gdańskie środowisko naukowe, obawiające się rywalizacji i powielania w Szczecinie kierunków badań, zwłaszcza w zakresie szeroko rozumianej problematyki morskiej. Po latach wydaje się, że Szczecin w centrali w Warszawie przebił nie mur, ale wyjątkowo twardy beton.

Prof. Edward Włodarczyk
w trakcie wykładu
inauguracyjnego

fol. Jerzy Giedrys



„Tworzy się Uniwersytet Szczeciński...”

Sądzę, że za krótkim art. 1 ustawy z dnia 21 lipca 1984 roku, który brzmi: „tworzy się Uniwersytet Szczeciński, zwany dalej Uniwersytetem. Siedzibą Uniwersytetu jest miasto Szczecin” kryło się wiele trudu, pracy i emocji przynajmniej dwóch pokoleń polskich mieszkańców Pomorza Zachodniego. Decyzja o powołaniu Uniwersytetu była decyzją polityczną i odbieraną dość różnie. Rację ma Danuta Dąbrowska pisząc: „I oto mamy wreszcie decyzję o utworzeniu uniwersytetu, ale jednocześnie mamy patronat generała Jaruzelskiego (...) poczucie ironii, chichotu historii – spełnia się coś wielkiego, ale jakby nie tak jak trzeba”.

Z drugiej strony należy w tym miejscu stwierdzić jednak w sposób jednoznaczny, że Uniwersytet Szczeciński powstał w 1984/85 r., bo tylko wtedy zostały spełnione wszystkie warunki ku temu. Jego otwarcie było owocem wielkiej determinacji środowiska naukowego i jego ciągłych, trwających ćwierć wieku zabiegów wspartych w tym ostatnim okresie przez decydentów politycznych i administracyjnych.

Polityczność tej decyzji ciążyła na działalności Uniwersytetu przez pierwszy kilka lat, a o jej skutki będą zapewne spierać się badacze jeszcze nie raz. Postawmy pytanie retoryczne: „Dlaczego wybaczymy Gdańskowi czy Katowicom peerelowskie pochodzenie ich uniwersytetów, a Szczecinowi nie?”. Zwróćmy uwagę, że dopiero trzeci dokument, po uchwale sejmiku trzebiatowskiego z 1534 roku i Komisji Szwedzkiej dla Pomorza z 1681 roku, okazał się skutecznym w dziele początku Uniwersytetu.

Uniwersytet w Szczecinie to spełnienie nie tylko w przeszłości polskiej racji stanu, ale to także wypełnianie tej racji codziennie, chociaż wielu decydentów politycznych, niezależnie od ich barw politycznych, zupełnie dzisiaj tego nie rozumie. Silny naukowo Uniwersytet w Szczecinie, na pograniczu geograficznym i historycznym, na pograniczu kultur, narodów i religii potrzebny jest Polsce, ale potrzebny jest również zjednoczonej Europie. ▣

Instytut Filologii Germańskiej US

25-latek pełen energii

Instytut Filologii Germańskiej to jedna najstarszych jednostek wydziałowych Uniwersytetu Szczecińskiego. W roku 2010 będzie obchodzić jubileusz dwudziestopięciolecia, ale jego początki sięgają roku 1983, kiedy mieścił się jeszcze w strukturach Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Pierwszym kierownikiem i dyrektorem szczecińskiej germanistyki był docent Karol Koczy. Obecną siedzibę w zabytkowym szachulcowym budynku przy ul. Rycerskiej 3 Instytut otrzymał we wrześniu 1987, dwa lata po rozpoczęciu działalności w ramach Uniwersytetu Szczecińskiego jako Katedra Filologii Germańskiej. Posługując się w tym miejscu metaforą, można śmiało stwierdzić, że pomimo „starego wyglądu” IFG to nadal młodzieniec pełen życia.

Instytut Filologii Germańskiej poszczycić się może przede wszystkim wspaniałą kadrą dydaktyczną. Obok autorytetów w dziedzinie historii literatury wykładają tu wybitni językoznawcy, nie tylko z Polski, ale też z Niemiec. Pracownicy Instytutu, oprócz prowadzenia z pasją zajęć, są autorami wielu materiałów dydaktycznych i ważnych publikacji naukowych. Najnowszą inicjatywą wydawniczą to seria językoznawcza *Stettiner Beiträge zur Sprachwissenschaft*, redagowana przez prof. Ryszarda Lipczuka i dra Przemysława Jackowskiego, która ukazuje się w niemieckim wydawnictwie Verlag Dr. Kovač z Hamburga. Warto również

zwrócić uwagę na nie mniej prestiżowe, istniejące już od 1987 r. *Colloquia Germanica Stetinensia*, które od 5 maja 2009 w ujednoliconym wykazie czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego figurują z punktacją 6 pkt, czyli więcej niż na przykład wysoce cenione w środowisku germanistów warszawskie *Studia Niemcoznawcze czy Studia Germanica Poznaniensia!*

Projekty i granty

O wysokich kompetencjach pracowników IFG świadczy również ich współpraca przy wielu projek-

Katarzyna Kausa-
Michałowska
Magdalena Zyga

doktorantki Instytutu
Filologii Germańskiej US



tach leksykograficznych, jak: polsko-niemiecki i niemiecko-polski słownik Langenscheidt *Partner* (2006), *Wielki słownik polsko-niemiecki* PWN (2008) czy *Wielki słownik niemiecko-polski* PWN (ukáže się na wiosnę roku 2010).

Zapewne niebawem będziemy mogli usłyszeć o kolejnych ważnych osiągnięciach szczecińskich germanistów, tym razem z zakresu frazeologii. W lutym 2009 r. zespół badawczy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej US w składzie: prof. dr hab. Ryszard Lipczuk (kierownik projektu), dr Przemysław Jackowski, dr Magdalena Lisiecka-Czop, dr Dorota Misiak, dr Krzysztof Nerlicki, dr Anna Sulikowska, dr Piotr Sulikowski, otrzymał grant Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na realizację projektu (w latach 2009-2012): *Frazeologizmy w słownikach polsko-niemieckich i niemiecko-polskich. Elektroniczny bilingwalny słownik frazeologizmów jako baza danych MySQL*.

Aktywni studenci

Obecnie w Instytucie Filologii Germańskiej studiuje ponad 400 studentów dziennych i zaocznych, którzy mają różne możliwości rozwoju: wybór specjalizacji i rozwijania swych umiejętności poprzez uczestnictwo w pracach kół naukowych, jak w prowadzonym obecnie przez mgr Katarzynę Możuch Kół Naukowym Germanistów (opiekunką Koła była wcześniej dr Małgorzata Marciniak), które organizuje konferencje z udziałem gości z zagranicy (np. *Sprachen der Liebe in Alltag, Literatur, Film und Musik*) oraz warsztaty literackie (np. *Ocena dzieła literackiego*) i filmowe.

Natomiast dzięki aktywności dr hab. Doroty Sośnickiej we współpracy z Deutsches Kulturforum östliches Europa (Niemieckie Forum Kulturalne wschodniej Europy) z Poczdamu i Książnicą Pomorską w maju 2009 r. studenci mogli wziąć udział w warsztatach literackich prowadzonych przez niemieckiego pisarza Jana Koneffke.

Współpraca międzynarodowa i konferencje

Szczególne miejsce w kontaktach z innymi uczelniami zajmuje współpraca z Uniwersytetem Ernsta Moritza Arndta w Greifswaldzie, której rezultatem są m.in. cykliczne konferencje naukowe odbywające się

w Ośrodku Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie. We wrześniu 2009 odbyła się kolejna, czwarta już międzynarodowa konferencja *Der Diskurs im Spannungsfeld von System- und angewandter Linguistik* (zorganizowana przez Zakład Języka Niemieckiego IFG US i Zakład Językoznawstwa Germanistycznego Uniwersytetu w Greifswaldzie). Również we wrześniu 2009 w Pobierowie odbyła się konferencja na temat literatury regionalnej (piąta z tego cyklu; organizatorzy: dr A. Degen – Berlin i Lubeka, prof. B. Neumann – Trondheim, dr A. Talarczyk – Szczecin) [omówienie konferencji na str. 68].

Co roku w ramach programu Erasmus studenci germanistyki mają możliwość wyjazdu na semestralne stypendia (z możliwością przedłużenia ich na kolejny semestr) do Rostoku, Giessen, Lipska i Greifswaldu. Nowością jest, że od przyszłego semestru w ramach Erasmus w Instytucie będą gościć studenci germanistyki z dalekiej Turcji. Wspomnieć też należy o organizowanych przez dra Andrzeja Talarczyka dla studentów wyprawach historyczno-literackich po Pomorzu i innych regionach Niemiec (Meklemburgia, Szlezwik-Holsztyn), a także o wyjazdach na spektakle do teatru w Schwedt.

Dobrze układa się współpraca z Niemiecką Centralą Wymiany Akademickiej (DAAD). Obecnie lektorem DAAD w Instytucie jest dr Stephan Krause.

Zakład Literatury i Kultury Austrii i Szwajcarii

1 października 2009 r. utworzony został nowy, piąty już w Instytucie, Zakład Literatury i Kultury Austrii i Szwajcarii (kierownik: dr hab. Dorota Sośnicka), co w połączeniu z majową wizytą w IFG ambasadora Szwajcarii pana Benedykta de Cerjat i I sekretarza Ambasady Szwajcarii pana Thomasa Stähli – z inicjatywy strony szwajcarskiej! – może być traktowane jako pomyslny początek współpracy z tym krajem.

Instytucja naukowa przyszłości

Kolejne drogi rozwoju stają otworem przed IFG. Zaplanowane przedsięwzięcia i projekty, aktywność pracowników i ambicje studentów pozwalają na stwierdzenie, iż Instytut Filologii Germańskiej US, łącząc przeszłość z tym co najlepsze w teraźniejszości (najnowsze metody badawcze czy wszechstronna działalność Koła Naukowego), już teraz jest prawdziwą instytucją naukową przyszłości. ▣



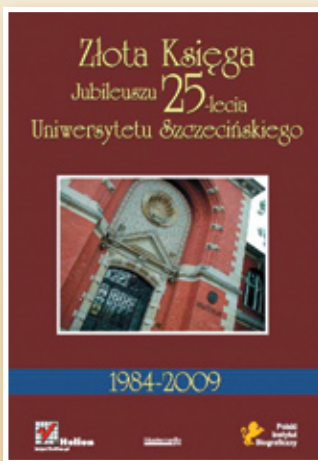
Uczestnicy konferencji językoznawczej na temat dyskursu – wrzesień 2009

fot. archiwum Instytutu

Obecną siedzibę w zabytkowym budynku przy ul. Ryckarskiej 3 Instytut otrzymał we wrześniu 1987. Szachulcowy budynek pochodzi z około 1600 roku i jest najstarszym spośród budynków uniwersyteckich.

źródło: strony internetowe Instytutu

Złota Księga Jubileuszu



Maciej Paterczyk

student II roku
dziennikarstwa i V roku
historii US

Z okazji 25-lecia istnienia naszej uczelni wydawane są okolicznościowe publikacje, jedną z nich jest zapowiadana w poprzednim numerze „Przeglądu...” *Złota Księga Jubileuszu 25-lecia Uniwersytetu Szczecińskiego*.

Głównym celem towarzyszącym przygotowaniu tego tomu było utrwalenie sylwetek i dokonań nie tylko tych, którzy zajmują poczesne miejsce w historii uniwersytetu. Co istotne, w *Księdze...* można znaleźć informacje o osobach, które już zmarły, ich biogramy dostarcza-li obecni pracownicy, troszcząc się, by nie zaginęła pamięć o ich poprzednikach.

Złota Księga zawiera 694 biogramy, często wraz ze zdjęciem, ułożone w porządku alfabetycznym. Jest to pierwsza publikacja, w której utrwalono dokona-

nia tak wielu pracowników Uniwersytetu Szczecińskiego. Poznać możemy ich kariery naukowe, publikacje i najważniejsze osiągnięcia, ale także pozazawodowe zainteresowania czy uprawiane hobby.

Omawiane wydawnictwo może być traktowane jako księga pamiątkowa o ludziach nauki i ich zasługach dla uczelni i Szczecina. Jest to także swoisty przewodnik na przykład dla dziennikarzy, którzy przygotowują materiał o uczelni, i studentów pragnących dowiedzieć się czegoś więcej na temat wykładowców i ich dorobku.

Choć Uniwersytet Szczeciński to młoda uczelnia, to bez wątpienia czas jubileuszu 25-lecia był odpowiednim momentem na tego typu publikację, która jest w końcu również świadectwem dokonań uniwersytetu. W „Materiałach dodatkowych” znajduje się lista 659 osób, które uzyskały stopień naukowy doktora oraz 82 osób, które uzyskały w Uniwersytecie Szczecińskim stopień naukowy doktora habilitowanego. Obok biogramów *Złota Księga* zawiera szereg informacji dodatkowych, m.in. poczet wszystkich rektorów i doktorów honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego. Przedstawione zostały również obecne władze naszej uczelni.

Na potrzeby *Złotej Księgi* udało się zebrać tytuły wszystkich dotychczasowych wykładów inauguracyjnych. Wbrew pozorom nie było to łatwe i, co ciekawe, nikt do tej pory nie podjął się tego zadania, a wydaje się, że warto dokumentować i takie fakty z życia uczelni. „Lista wykładów została zamknięta dopiero tuż przed oddaniem materiałów do druku” – powiedziała Paulina Olechowska, odpowiedzialna za opracowanie materiałów dodatkowych, której z wielkim zaangażowaniem pomagali: dr Grażyna Zygmunt (kierownik Oddziału Informacji Naukowej Biblioteki Głównej US), Kamila Latocha (kierownik Archiwum US) oraz prof. Henryk Laskiewicz.

Złotą Księgę wydało gliwickie wydawnictwo „Helion”, które specjalizuje się w tego typu publikacjach. Zakupu *Złotej Księgi* można dokonać na stronie: <http://zlotaksiega.helion.pl/>. Cena 69 złotych za egzemplarz. ☐

Rozmowa z prof. Andrzejem Witkowskim – prorektorem ds. nauki i współpracy międzynarodowej, jednym z pomysłodawców i patronów przedsięwzięcia.



Maciej Paterczyk: Jaki cel przyświecał publikacji *Złotej Księgi*?

Andrzej Witkowski: Odchodzą żywi, pozostają dzieła. Jak się okazało, taka publikacja była potrzebna, skoro przysłano około 700 biogramów, czyli pracownicy pozytywnie odpowiedzieli na nasz odzew.

M.P.: Co Pan czuje przeglądając publikacje: dumę, że tak wielu doktorów wypromował uniwersytet, czy może żal, że niektóre osoby, których biogramy zamieszczono, już odeszły?

A.W.: Przeglądając wydawnictwo jubileuszowe czuję zadowolenie i satysfakcję. Wiadomo, że zawsze znajdzie się coś, co można byłoby zmienić i udoskonalić... Pragnę podkreślić dbałość obecnych pracowników o przygotowanie biogramów tych, którzy odeszli. Chcę im za to szczególnie podziękować. Wielu z tych osób nie znałem, jednak kiedy czytam o nich, budzi się we mnie refleksja nad tym, co minęło.

M.P.: Kto będzie korzystał ze *Złotej Księgi*, dla kogo została przygotowana?

A.W.: Publikacja skierowana jest do całej społeczności akademickiej: pracowników naukowych i administracji oraz wszystkich tych, którzy zainteresowani są dorobkiem naszej uczelni. Dowiedzieliśmy się o tym wydawnictwie, przeglądając publikacje promujące inne uniwersytety. Teraz pojawiła się szansa, że pracownicy innych uczelni, które będą chciały zamówić dla siebie podobne wydawnictwo, trafią na naszą *Złotą Księgę*.

Rewolucja PU

W Polsce jest wydawanych ponad 110 pism akademickich, których edytorami są uczelnie prywatne i prawie wszystkie szkoły wyższe państwowe, wśród nich znajduje się „Przegląd Uniwersytecki”, który ukazuje się od 1991 roku w Szczecinie. Ponad dwieście numerów tego periodyku to mały jubileusz, który wpisuje się w obchody 25-lecia naszej Alma Mater. Warto przypomnieć historię pisma, która obrazuje zmagania o „jeszcze lepsze jutro” największej szczecińskiej uczelni. Co istotne, jest to periodyk, który mobilizuje pracowników i studentów do podejmowania prób dziennikarskich oraz aktywności na rzecz środowiska akademickiego.

Trudne początki

Pierwszy numer „Przeglądu Uniwersyteckiego” ukazał się w czerwcu 1991 roku. Inicjatorem wydawnictwa był JM Rektor US prof. dr hab. Tadeusz Wierzbicki.

– Prof. Wierzbicki wykladał wtedy na uczelniach niemieckich, gdzie zetknął się z prasą uczelnianą, przywoził egzemplarze tych czasopism. Tak powstał projekt, aby zorganizować podobne wydawnictwo u nas – mówi prof. dr hab. Danuta Dąbrowska, pierwsza redaktorka naczelna „Przeglądu Uniwersyteckiego”, obecnie kierownik Zakładu Historii Literatury.



Był początek lat dziewięćdziesiątych, polski Internet był wówczas siecią akademicką. Dopiero w latach 1993-1994 nastąpiło jego rozszerzenie o inne uczelnie i środowiska pozaakademickie. Pierwotnie pismo miało mieć więc przede wszystkim charakter informacyjny. Jego zadaniem była kronikarska dokumentacja życia naszej uczelni. Na łamach ówczesnego miesięcznika można było przeczytać sprawozdania z posiedzeń senatu US, informacje o zorganizowanych sesjach i konferencjach naukowych czy zaznajomić się z kalendarium rektora. Jednak redaktorom przyświecały też inne cele.

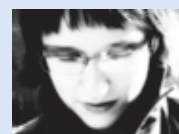
– Należy przypomnieć, że w tamtych czasach Uniwersytet Szczeciński nie miał zbyt „dobrej prasy” wśród szczecińskich mediów. Na łamach naszego pisma publikowaliśmy więc również teksty polemiczne. Chcieliśmy, aby był on swoistego rodzaju platformą wymiany myśli na temat funkcjonowania naszej uczelni. Nie zabrakło więc tekstów traktujących o problemach i trudnościach, jakie napotykał US w pierwszych latach

swojej działalności – wspomina prof. D. Dąbrowska.

Pomimo głównie informacyjnego charakteru gazety, już od trzeciego numeru zaczęły ukazywać się teksty opiniotwórcze. Pierwszy wywiad *Szanse szczecińskiej humanistyki* przeprowadziła prof. D. Dąbrowska z ówczesnym dyrektorem Instytutu Filologii i Polonistyki US prof. dr hab. Erazmem Kuźmą. Wkrótce opublikowano pierwszy napisany przez żaka artykuł *Studenckie propozycje* autorstwa Krzysztofa Kowalczyka, obecnie adiunkta Instytutu Politologii i Europeistyki, wówczas studenta II roku historii.

Początkowo „Przegląd Uniwersytecki” drukowano w Szczecińskich Zakładach Graficznych. Pierwszy ośmiostronicowy numer wydawany był na białym gazetowym papierze. Od trzeciego numeru czasopismo liczyło dwanaście stron.

Jednak już w czwartym wydaniu na pierwszej stronie „Przeglądu” można przeczytać: „wiele emocji



Paulina Olechowska

asystentka w Zakładzie Mediów i Komunikowania US

Winieta pierwszego numeru „Przeglądu Uniwersyteckiego”, czerwiec 1991



Jeden z pierwszych numerów drukowanych w Wydawnictwie Naukowym US, z powodu oszczędności – na papierze z odpadków niewykorzystanych arkuszy.

budzi koszt wydawania gazety (...) wszystkich zainteresowanych informuję więc, że koszt jednego numeru (1 000 egz.) drukowanego w Zakładach Graficznych wynosi 3 958 773 zł, w innych uczelniach kształtuje się on podobnie". Poszukiwano oszczędności, drukując pismo na tańszym, niebieskim papierze, produkowanym z odpadków arkuszy wydawnictw naukowych i pogarszając tym samym jakość publikowanych zdjęć. Pomimo trudności finansowych – pismo wciąż się ukazywało.

Cały iście benedyktyński trud zbierania materiałów, sporządzania odbitek kserograficznych, adiacji tekstów spoczywał na barkach redaktor naczelnej „Przeglądu”.

– To były czasy, kiedy maszynopisy zawoziło się do drukarni, która składała pismo. Adiację tekstów na tak zwanej szcrotce* musiałam robić na miejscu – wspomina prof. D. Dąbrowska. – Kolejne numery pisma składał na swoim prywatnym komputerze Jerzy Kaźmierski. Takie były czasy, ale się zmieniały i zmieniało się pismo.

Rok akademicki 1993/1994 rozpoczął kadencję JM Rektora US prof. dr. hab. Huberta Bronka. Redaktorem pisma został Grzegorz Dowlasz, były wieloletni dziennikarz „Głosu Szczecińskiego”, a od 1994 roku „Kuriera Szczecińskiego”, który przygotowywał pismo przez rok. „Przegląd” wciąż był czarno-biały.

– Pismo redagowałem sam, mając pomoc w osobie Jerzego Giedrysa, który był autorem wszystkich fotografii. Ponieważ ówczesne warunki techniczne w uczelnianym wydawnictwie nie pozwalały na uzyskanie porządnej jakości zdjęć czarno-białych, a o kolorze rzecz jasna jeszcze wówczas nie było mowy, udało mi się przekonać ówczesnego dyrektora, a obecnego kanclerza Eugeniusza Kisiela, by druk pisma został zlecony na zewnątrz

[nieistniejąca już drukarnia Tomikom] – wspomina Grzegorz Dowlasz.

– Kończąc współpracę wydałem kolejny numer „Przeglądu” z ładną, kolorową fotografią na okładce autorstwa Jerzego Giedrysa, która ukazywała odnowioną fasadę siedziby rektoratu US. Potem obserwowałem, jak PU rozwija się w interesujące czasopismo uczelniane, o dobrym poziomie edytorskim, mające wielu autorów i współpracowników.

W 1995 roku redaktorem naczelnym pisma został Leszek Wątróbski, pełniący równocześnie funkcję rzecznika prasowego rektora US. Podczas jego trzyletniej redakcji zsywane już pismo zwiększyło swą objętość do ponad dwudziestu stron, okładka natomiast drukowana była na kredowym papierze w kolorze. Elementem składowym „Przeglądu” staje się „Monitor Uniwersytecki”, który informuje pracow-

ników US o zarządzeniach rektora oraz uchwałach senatu.

W pierwszych latach „Przegląd” ukazywał się niesystematycznie, nie rzadziej niż co dwa miesiące. Od marca 1992 roku stał się miesięcznikiem (wydawany jednak nieregularnie) i kosztował 2000 zł, jednak już w kolejnym roku kolportowano go bezpłatnie. Od 1994 roku „Przegląd” był wydawany co dwa miesiące, od 1997 roku – jest kwartalnikiem.

Nowe pomysły, nowa szata graficzna

Momentem przełomowym w dalszym rozwoju pisma stała się w 1998 roku zmiana szaty graficznej**, którą opracowali Paweł Majewski i Krzysztof Wojtasia. Pismem kierował wówczas Zespół Informacyjny US, na czele z dr Maciejem Drzonkiem i prof. Januszem Mieczkowskim (obydwaj są obecnie pracownikami Instytutu Politologii i Europeistyki US). Pismo zmieniło winietę, drukowano je już nie na offsecie***, ale na kredzie, co w znacznym stopniu zwiększyło jego poziom graficzny i atrakcyjność.

Czytelnicy „Przeglądu” z pewnością pamiętają okładki pisma, na których prezentowano budynki US w akwarelach autorstwa Anny Ryś. W kolejnych latach w „Przeglądzie” ukazywały się satyryczne rysunki Jana Filipowiaka. To nie jedyne zmiany pisma w tym okresie. Po raz pierwszy w „Przeglądzie” ukazuje się spis treści, redakcyjny artykuł wstępny, temat główny pisma, każda kolumna posiada paginę, w piśmie pojawiają się długo potem funkcjonujące działy, które uporządkowały poruszaną na łamach pisma tematykę: „Wokół uczelni”, „Konferencje”, „Vivant professores”, „Studenci w przegładzie”, „Opinie”, „Nowości wydawnicze”. W wielu przypadkach podział tematyczny zachowano do dziś. Ale to nie koniec dość rewolucyjnych i korzystnych zmian, które przyczyniły się do poszerzenia palety zawartości pisma.

– Okres współredagowania „Przeglądu” wspominam jako czas permanentnej dyskusji o charakterze przegładu i wdrażanie nowych rozwiązań edytorskich – mówi prof. Janusz Mieczkowski. – Staraliśmy się budować obraz uczelni jako miejsca wymiany doświadczeń, aktywnie uczestniczącego w środowisku naukowym i lokalnym. Nasza wizja zakładała, że powinno być to pismo nie tylko zawierające laudację uczelni, ale analizujące także jej bolączki. Mieliśmy świadomość, że nie wszystkie teksty będą spotykać się z aplauzem. Wiem, że niektóre z nich wzbudzały emocje, ale przecież o to chodziło, by dyskutować o kwestiach ważnych dla wizerunku uczelni.

Podobnie o problemach z wizerunkiem i kierunkiem czy charakterem „Przeglądu” wypowiada się dr Maciej Drzonek.

– Od początku wiedzieliśmy, że jego formuła powinna się zmienić. Nie chcieliśmy redagować pisma, które pełniłoby głównie funkcje informacyjno-sprawozdawcze, niejako „o nas przez nas”. Warunkiem „sine qua non” było wprowadzenie drobnych wierszówek dla autorów tekstów – wspomina M. Drzonek. – „Twardo” negocjowaliśmy z ówczesnym rektorem prof. Hubertem Bronkiem, ale się udało. Dzięki temu mogliśmy publikować teksty problemowe, których autorami byli studenci – zaczęliśmy budować prawdziwą redakcję pisma. Już nie redaktorzy naczelni oraz pracownicy US byli auto-



Rok 1996. Pierwsza kolorowa okładka.



rami tekstów – ale studenci, którzy chcieli spróbować swoich sił w dziennikarstwie.

Studenckie zasilenie...

Jako pierwsze do redakcji akademickiego pisma zgłosiły się Anna Suchocka i Beata Ostrowska, które z pismem współpracowały przez wiele lat.

– Powstała wspinała ekipa studentów-dziennikarzy, sumiennych i dociekli-

wych, o otwartych umysłach. Byli to przede wszystkim studenci politologii i filozofii – wspomina Maciej Drzonek. – Warto dodać, iż pisanie przez studentów do tego typu pism zakładowych nie jest łatwe. Bo jak przeprowadzić wywiad z profesorem, będąc przede wszystkim studentem, a dopiero później dziennikarzem? Wbrew pozorom, może to przysparzać różnych trudności.

W pierwszych latach XXI wieku znaczną część zespołu redakcyjnego stanowili studenci politologii i filozofii (instytuty mieściły się w jednym budynku przy ul. Mickiewicza). Wśród nich byli późniejsi redaktorzy naczelni kwartalnika: Agnieszka Muchła, Artur Szwedo czy Anna Suchocka.

Będąc wówczas studentką politologii i socjologii, stawiając pierwsze, nieśmiałe kroki w dziennikarstwie pamiętam, że aby znaleźć swoje nazwisko w stopce redakcyjnej „Przeglądu” – trzeba było współpracować

z pismem przez trzy kolejne wydania. Ponadto każdy z nas miał możliwość otrzymania legitymacji prasowej. Jednak o tym, czy raz na miesiąc pod zdjęciem mogła pojawić się uniwersytecka pieczęć – decydował sam naczelny pisma. To mobilizowało: do poszukiwania tematów, zbierania informacji i jeszcze lepszego pisania. Moje spostrzeżenia potwierdza Agnieszka Muchła,

rzecznicz prasowy zachodniopomorskiego wojewody, kolejna redaktor naczelna pisma:

– Dostałam rewelacyjny zespół studentów, którzy umieli sprawnie pisać ciekawe artykuły. Kilka osób z tego zespołu pracuje dziś w mediach – i naprawdę nieźle sobie radzą.

Przez redakcję „Przeglądu” przewinęło się kilkudziesięciu studentów, późniejszych pracowników naukowo-dydaktycznych i administracyjnych uczelni, dziennikarzy, animatorów szczecińskiej kultury czy zwyczajnie sympatyków US. Wśród dziennikarzy można wymienić m.in. Magdalenę Szczepkowską („Kurier Szczeciński”), Alana Sasinowskiego („Kurier Szczeciński”) czy Maurycego Brzyckiego („Głos. Dziennik Pomorza”).

Wielu redaktorów naczelnych podkreśla, że praca na tym stanowisku wymagała od nich dużej dozy dyplomacji.

– Zwłaszcza kiedy trzeba było delikatnie zwrócić uwagę komuś z kadry profesorskiej, że jego tekst nie jest gotów do publikacji i trzeba będzie jeszcze nad nim popracować. Nie wszyscy chcieli przyjmować uwagi redaktorskie – wspomina Agnieszka Muchła.

– Jednak do dziś wspominam uczucie dumy z całego zespołu, które towarzyszyło mi za każdym razem, kiedy brałam do ręki świeży, pachnący drukarską farbą numer pisma. Myślałam wtedy: „No, nieźle wyszło” – dodaje Muchła.

W 2006 roku „Przegląd” zmienia szatę graficzną, dotychczas dominujące okładkowe brzozy zastępuje granat. W tym samym roku wewnątrz numeru ukazują się pierwsze kolorowe strony. Coraz większą rolę w piśmie odgrywają więc zdjęcia uniwersyteckiego fotografa Jerzego Giedrysa, które uatrakcyjniają przekaz. „Przegląd” ciągle się zmienia na lepsze, co zyskuje uznanie nie tylko lokalnego środowiska. Podczas spotkania redaktorów gazet akademickich w Zamościu w 2003 roku „Przegląd” został uznany przez redaktorów uczestniczących w zjeździe za jedno z najbardziej interesujących pism akademickich, biorąc pod uwagę układ jego treści i oprawę graficzną.

Zachować formę

Kolejne zmiany graficzne miały wciąż jedynie charakter kosmetyczny.

– Uczelnia przez 20 lat poszukiwała jednolitego przekazu wizualnego. Pamiętam długie rozmowy z Arturem Szwedo w Biurze Promocji i Informacji US o tym, czym jest Uniwersytet Szczeciński i jak budować jego wizerunek, jakie powinno być pismo uczelniane – jednak konkretne odpowiedzi wymagały czasu i chyba

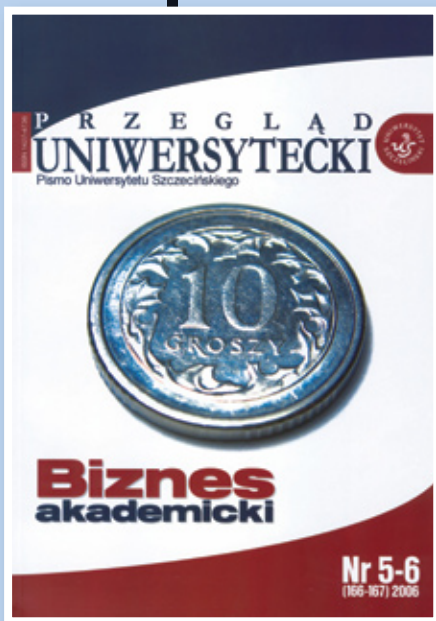
Seria okładek przedstawiających budynki US, akwarele wykonała Anna Rys.



Jak promować US? Najlepiej zespołem redakcyjnym PU. Wszyscy widoczni na zdjęciu do pisma pisali, dla US pracowali, niektórzy pismo redagowali jako jego naczelni.

Od 2006 roku pojawiają się kolorowe strony wewnątrz numeru.





Przez sześć lat „Przegląd Uniwersytecki” był wydawany w tej samej tonacji brązowej i écru. Od 2006 roku barwy zmieniono na granatowe.

dopiero dojrzewały. Imponująca różnorodność opinii studentów, absolwentów, kadry akademickiej, ale i władz uczelni, czyniła naszą pracę dość specyficzną, trudno też było jednoznacznie zdefiniować sobie odbiorcę. Któż zna jasną odpowiedź na pytanie o szczecińskie środowisko akademickie? – wspomina Anna Suchocka, redaktor naczelna „Przeglądu” w latach 2006-2007, obecnie specjalista ds. promocji szczecińskiego Muzeum Narodowego.

„Przegląd” przechodził graficzną metamorfozę w grudniu 2008 roku. Po raz kolejny zmienia się format pisma, winieta, układ stron, czcionka i kolorystyka, a nakład zwiększa do 1500 egz. Grafiki na okładki przygotowuje Piotr Depta, student US.

Nowoczesna makieta pisma jest żywa i sprawia, że staje się ono znacznie lżejsze w odbiorze informacji. Dwułamowe coraz krótsze teksty, opatrzone zdjęciem autora, zajmują nie więcej niż 2-3 strony, tło każdego z nich ma inny kolor, artykuły są zwięzłe i przejrzyste.

– Nad zmianą pisma pracowałam razem z Tomaszem Tarnowskim. Zanim przystąpiliśmy do pracy nad grafiką, przeanalizowaliśmy druki promocyjne niemieckich uczelni – mówi Kamila Paradowska, doktorantka Wydziału Filologicznego US. – Nie ukrywam, że postanowiliśmy zerwać ze skojarzeniem – to jest „polskie czasopismo akademickie”, które jest zwyczajnie nieatrakcyjne.

Udało się. Obecnie „Przegląd” to przede wszystkim niepowtarzalna szata graficzna i bardzo dobry poziom edytorski.

Varia

„Przegląd Uniwersytecki” jest ważnym elementem komunikacji wewnętrznej i międzyuczelnianej, komunikacji z władzami regionalnymi oraz lokalnymi województwa, czy nawet międzynarodowej (od 2004 roku pismo ukazuje się również w wersji anglojęzycznej).

„Przegląd” otwiera się od lat na naukowców, wśród których są prawdziwe indywidualności, mocno zaangażowane nie tylko w życie uczelni, ale

także całego środowiska naukowego w Polsce. Do nich należy prof. Wiesław Deptuła, który pisze do uczelnianej gazety od jej zarania.

To właśnie w „Przeglądzie” ukazywały się relacje studentów i naukowców z różnych, nierzadko egzotycznych części świata, jak np. Spitsbergenu, Tanzanii, Sudanu, Kenii czy Indii. To czytając „Dossier” (kwestionariusz pytań), poznawaliśmy naukowców US niejako od drugiej, prywatnej strony. Dowiedzieliśmy się, iż ulubionym bohaterem literackim rektora prof. dr hab. Zdzisława Chmielewskiego jest Kubaś Fatalista, że prof. US dr hab. Teresa Lubińska u mężczyzn najbardziej ceni odpowiedzialność oraz o tym, że prof. dr hab. Edward Włodarczyk czytuje z upodobaniem Franza Kafkę.

„Przegląd Uniwersytecki” wielokrotnie wychodził ponad sztafpę typowego pisma akademickiego. Na łamach naszego kwartalnika można było przeczytać wywiady ze znanymi i wybitnymi osobami, które odwiedziły naszą uczelnię, m.in. Donaldem Tuskiem, Bronisławem Geremekiem, Leszkiem Balcerowiczem, Robertem Makłowiczem, Andrzejem Olechowskim czy Normanem Daviesem. To w naszym piśmie Donald Tusk przyznał, iż o doborze kinowego repertuaru decyduje jego żona, Robert Makłowicz podał przepis na wysoko-intelektualnie-kaloryczne danie z Londynu, a Andrzej Olechowski przyznał się, iż był „kiepskim studentem” – ale za to bardzo dobrym doktorantem.

Ważnym momentem było pojawienie się „Przeglądu” w wersji elektronicznej na stronie: www.us.szcz.pl/przeglad. Przy nakładzie pisma i jego słabej, bo ograniczonej dystrybucji wielokrotnie zwiększyło to liczbę czytelników kwartalnika i odpowiada wymogom naszych czasów.

„Przegląd Uniwersytecki” US zmieniał się wraz z rozwojem uczelni. Każdy z redaktorów naczelnych udoskonalał w miarę możliwości poligraficznych szatę graficzną „Przeglądu”, co było pierwszym, najbardziej widocznym elementem procesu ciągłej ewolucji wydawnictwa uniwersyteckiego.

Wciąż aktualna jest dyskusja na temat profilu czasopisma. Z charakteru informacyjnego, dokumentującego w sposób kronikarski życie US, „Przegląd” stał się jednym ze składników szeroko rozumianego *public relations*.

Jak się wydaje, kwartalnik akademicki nie powinien jednak unikać prowadzenia debaty na temat funkcjonowania uczelni czy nawet podejmowania polemiki wprost na temat ostatnio tak szeroko dyskutowanej reformy szkolnictwa wyższego. Warto, aby w piśmie znajdowały się więc teksty o sprawach, którymi żyją na co dzień wykładowcy i studenci US, tworząc tym samym klucz do rozumienia i odczytywania „akademickości” XXI wieku. ▣

* potoczna nazwa roboczych, czarno-białych wydruków z drukarni, odbieranych przez redakcję gazety w celu przeczytania tekstu i sprawdzenia poprawności montażu.

** również layout, makieta – wzór rozmieszczenia tekstów, określający rozmieszczenie tekstów, tytułów i materiału ilustracyjnego.

*** wszystkie gazety wielonakładowe drukowane są na offsecie zwojowym.



Od 2008 roku „Przegląd Uniwersytecki” to najciekawiej opracowane graficznie pismo akademickie w Polsce. Autorem nowej winiety pisma jest Tomasz Tarnowski.

Jubileusz Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców US

Z dr hab. Jolantą Ignatowicz-Skowrońską, kierownikiem Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców działającej przy Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Szczecińskiego rozmawia Leszek Wątróbski.

Leszek Wątróbski: Szkoła Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców istnieje już 10 lat...

Jolanta Ignatowicz-Skowrońska: Szkoła Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców została utworzona przy Instytucie Filologii Polskiej US. Powołano ją decyzją Rady Wydziału Humanistycznego w lipcu 1999 roku, a w listopadzie 1999 roku Szkoła rozpoczęła działalność dydaktyczną. Pomysłodawcą jej utworzenia była pani prof. Mirosława Białoskórska, ówczesny dyrektor Instytutu Filologii Polskiej (obecnie Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa US). Na jej polecenie wiosną 1999 roku zajęłam się przygotowaniem oferty dydaktycznej, opracowaniem programów i form kursów języka polskiego jako obcego.

Jak wspominałam, Szkoła rozpoczęła funkcjonowanie w listopadzie. Początki były skromne. W pierwszym roku działalności odbyło się tylko kilka kursów językowych, obsługiwanych przez niewielką grupę lektorów, pracowników Zakładu Współczesnego Języka Polskiego (dr Piotr Wojdak i wówczas dr Jolanta Ignatowicz-Skowrońska) i Zakładu Historii Języka Polskiego US (dr Dorota Kozaryn i dr Agnieszka Szczau). Jednocześnie z prowadzeniem kursów lektorzy Szkoły podnosili swoje kwalifikacje na szkoleniu zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Bristol” Polskich i Zagranicznych Nauczycieli Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego. Na rynku wydawniczym nie było wówczas zbyt wielu pomocy dydaktycznych, więc prowadząc zajęcia, pracowaliśmy często na przygotowanych samodzielnie materiałach. Na uwagę zasługuje skrypt dla początku-

jących, opracowany przez dr Dorotę Kozaryn, z którego wciąż z powodzeniem korzystamy, zwłaszcza ucząc studentów rosyjskojęzycznych.

Z czasem pojawiło się więcej cudzoziemców zainteresowanych nauką języka polskiego, poszerzył się też zespół lektorów współpracujących ze Szkołą. Dzisiaj liczy on jedenaście osób i poza wymienionymi wcześniej są to: dr Beata Afeltowicz, mgr Magdalena Kobus, mgr Anna Szyntor-Bykowska, mgr Agnieszka Mazurek, mgr Anna Godzińska, mgr Ksenia Olkowska i mgr Maciej Gorzelak. Pracę ułatwia nam bogata oferta podręczników do nauczania języka polskiego, opartych na urozmaiconych, nowoczesnych metodach dydaktycznych.

W sumie od 1999 do 2008 roku odbyło się łącznie 120 kursów językowych na różnych poziomach zaawansowania, w których uczestniczyło 490 słuchaczy.

L.W.: Kim są uczniowie Szkoły, co ich skłania do podjęcia nauki polskiego, który przecież nie jest językiem łatwym?



mgr Leszek Wątróbski

pracownik Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych US

Dr hab., prof. US
Jolanta Ignatowicz-Skowrońska,
kierownik Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców

fot. archiwum



Wigilia, którą dla studentów zorganizowały Szkoła i Dział Spraw Międzynarodowych. Przy stole siedzą: prof. J. Ignatowicz-Skowrońska, lektorki: Magdalena Kobus i Anna Szyntor-Bykowska, Paulina Judycka z Działu Spraw Międzynarodowych i lektorzy Ksenia Olkowska i Maciej Gorzelak.

fot. archiwum

Studenci Szkoły z Włoch
(z programu LLP Erasmus),
z Portugalii i studentka
z Tajwanu (studentka
prywatna), którzy uczyli
sie w semestrze letnim roku
2005/2006;
czwarta od lewej:
Magdalena Kobus

fot. archiwum

J.I.-S.: Zaczniemy od tego, że obecnie Szkoła prowadzi dwa typy kursów. Pierwszy adresowany jest do studentów i doktorantów, którzy przyjeżdżają do Szczecina w ramach programu LLP Erasmus lub odbywają studia, staże, praktyki głównie na Uniwersytecie Szczecińskim, ale nie tylko. Z naszej oferty edukacyjnej korzystali również studenci Politechniki Szczecińskiej i Akademii Rolniczej – dziś Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego, Wyższej Szkoły Humanistycznej oraz Wyższej Szkoły Sztuki Użytkowej.

Drugi typ kursów to zajęcia komercyjne, adresowane do tzw. „studentów z miasta”. Przyczyny podejmowania przez nich nauki języka polskiego są bardzo różne. Wymienię tylko kilka najważniejszych, a mianowicie: praca zawodowa, chęć podjęcia studiów w Polsce oraz związek partnerski z Polką /Polakiem.

Rzadsza, choć też spotykana motywacja nauki języka polskiego to zainteresowanie polską kulturą, literaturą, chęć jej głębszego poznania. Osoby z takimi pasjami zwykle łączą naukę języka polskiego z wypoczynkiem w naszym mieście – uczestniczą zatem w kursach intensywnych. Mają też zazwyczaj dość jasno sprecyzowane oczekiwania dotyczące programu nauczania. Pragną bowiem poznać nie tylko podstawy komunikacji w języku polskim, ale również elementy wiedzy o polskich zwyczajach i tradycjach, dorobku kulturalnym, historii, geografii. Warto wspomnieć, że sporym zainteresowaniem słuchaczy cieszy się twórczość polskich noblistów – Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. Już w trakcie nauki na poziomie podstawowym spotykamy się z prośbą o przybliżenie ich poezji.

L.W.: Z jakich krajów pochodzą uczniowie Szkoły?

J.I.-S.: Wśród studentów Szkoły można spotkać przedstawicieli różnych narodowości. Największa liczba studentów to obywatele Niemiec, Włoch, Hiszpanii i Turcji. Włosi i Turcy to w zdecydowanej większości studenci programu LLP Erasmus. W tym roku akademickim uczyliśmy też sporą grupę obywateli z Czeczenii. W mniejszym stopniu korzystali z naszej oferty reprezentanci innych państw: Białorusi, Rosji, Ukrainy, Syrii, Wielkiej Brytanii, Francji, Norwegii, Szwajcarii, Pakistanu czy Chin.

Szkoła Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców US – o czym trzeba wspomnieć – spełnia nie tylko funkcje dydaktyczne. Staramy się pomagać cudzoziemcom w organizacji życia codziennego, zwłaszcza tym, którzy przyjeżdżają do Polski po raz pierwszy. Pomagamy naszym studentom w odnalezieniu się w polskiej rzeczywistości i oswojeniu szoku, który jest doświadczeniem każdego, kto styka się z obcą mu kulturą. Spora grupa naszych studentów to osoby nieco zagubione w polskiej rzeczywistości i często pozbawione zaplecza rodzinnego i towarzyskiego. Tak było właśnie z grupą Chińczyków, którzy w zeszłym roku akademickim pobierali u nas naukę. Szkoła staje się więc miejscem, gdzie cudzoziemcy poznają innych ludzi, miejscem, gdzie nawiązują się przyjaźnie.

L.W.: Jakie inne możliwości stwarza Szkoła dla swoich studentów?

J.I.-S.: Szkoła stwarza możliwość uczestnictwa w studenckim życiu naukowym naszej uczelni. Od pewnego czasu studenci kursów na poziomie średnio



zaawansowanym, dobrze już władający pisaną i mówioną polszczyzną, uczestniczą w studenckich sesjach naukowych organizowanych przez Koło Naukowe Słowistów Uniwersytetu Szczecińskiego. Lesya Chayjka wygłosiła na przykład referat na temat: *Związki frazeologiczne z komponentem „język”* (tekst został opublikowany w II tomie „Świata Słowian w języku i kulturze”), a Anja Peist przedstawiała tekst na temat *Niemiecko-polskich powiązań kulturowo-językowych* (opublikowany w IV tomie „Świata Słowian w języku i kulturze”). Na publikację czeka również referat Heleny Juchniewicz poświęcony problemom polsko-rosyjskiej frazeologii.

L.W.: Jakie zatem formy kursów oferuje dzisiaj Szkoła Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców i Polonii?

J.I.-S.: Szkoła oferuje kursy na różnych poziomach zaawansowania, które mogą być realizowane w formie zajęć grupowych (minimum 2 osoby) lub indywidualnych. Standardowy kurs liczy 60 godzin dydaktycznych zajęć i może być prowadzony w systemie semestralnym lub w sposób intensywny w czasie letnich i zimowych wakacji. Ponadto w ofercie Szkoły znajdują się tzw. „kursy na życzenie”, dostosowane pod względem liczby godzin, poziomu zaawansowania i czasu trwania do wymagań słuchacza.

L.W.: Plany Szkoły na przyszłość to...

J.I.-S.: W związku z jubileuszem 10-lecia naszej działalności przygotowaliśmy konferencję naukową na temat: *Dydaktyka języka polskiego jako obcego wobec zjawisk współczesnej kultury*. Konferencja odbyła się w Szczecinie w dniu 27 listopada 2009 roku. Wygłoszono na niej referaty dotyczące i teoretycznych, i praktycznych zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego. Wszystkie teksty zostaną opublikowane w tomie pokonferencyjnym. Zamierzamy kontynuować formułę takich jednodniowych spotkań metodycznych. Wspólna dyskusja, dzielenie się problemami i osiągnięciami dydaktycznymi w sposób zdecydowany podnosi kompetencje lektorów. Planujemy również uruchomić studia podyplomowe „Język polski jako obcy”. Ich oferta znajduje się na razie w przygotowaniu i powinna znaleźć się na stronach Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa w marcu bieżącego roku akademickiego. Wspomnijmy w tym miejscu, że niektóre lektorki Szkoły to studentki studiów doktoranckich US. Nad rozprawami doktorskimi pracują mgr Magdalena Kobus, mgr Ksenia Olkowska i mgr Anna Szyntor-Bykowska. Dodajmy na koniec, że w przyszłym roku akademickim zamierzamy przystąpić do konkursu na zorganizowanie letnich intensywnych kursów języka polskiego dla studentów programu LLP Erasmus. ☐

Koncerty Uniwersyteckie
Przez muzykę do świata wartości 2009

Młoda muzyka w hołdzie Chopinowi na białe Boże Narodzenie

Po raz pierwszy w historii Koncertów Uniwersyteckich, zainaugurowanych 12 kwietnia 1997 roku pod hasłem *Przez muzykę do świata wartości*, Orkiestra Kameralna „Academia” z solistami Januszem Wawrowskim (skrzypce) i Arturem Pachlowskim (klarnet) wystąpiła 21 listopada 2009 r. na scenie Teatru Lalek „Pleciuga”, prezentując program złożony wyłącznie z utworów polskich kompozytorów współczesnych.

Nie była to jedyna nowość, która mogła zaskoczyć wiernych słuchaczy i stałych bywalców koncertów. Przed kameralnym zespołem instrumentalnym pierwszy raz podczas koncertu inauguracyjnego roczny cykl akademickich spotkań z muzyką stanął argentyński dyrygent Fabian Panisello, a nie jego inicjator i założyciel „Academii”. Ten miły gest prof. Bohdana Boguszewskiego podkreślił rangę i znaczenie jego ścisłej i owocnej współpracy z Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Luśławicach oraz realizowanym przez tę organiza-

cję programem promocyjnym *Młodzi kompozytorzy w hołdzie Fryderykowi Chopinowi 2007–2010*.

Stanowi on atrakcyjną formę opieki nad trzynastoma najbardziej utalentowanymi kompozytorami młodego pokolenia, wśród których są także twórcy wychowankowie prof. Marka Jasińskiego – szczecinianin Michał Dobrzyński i Marcin Gumieła. W jego realizację zaangażował się Związek Kompozytorów Polskich, Ambasada Republiki Francji, Stowarzyszenie „Willa Decjusza” oraz Polskie Wydawnictwo Audiowizualne.



dr Mikołaj Szczęśny

adiunkt w Zakładzie
Muzyki Katedry Edukacji
Artystycznej US



Przed koncertem w nowej
siedzibie Teatru Lalek
„Pleciuga”
(21 listopada 2009 r.).

Od lewej:
Małgorzata Witkowska;
prof. Andrzej Witkowski,
prorektor ds. nauki
i współpracy
międzynarodowej;
mgr Eugeniusz Kisiel,
kanclerz US;
prof. Bohdan Boguszewski,
kierownik Katedry Edukacji
Artystycznej US.

fot. Jerzy Giedrys

Adrianna Poniecka-Piekutowska, dyrektor Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, wyjątkowo konsekwentnie i skutecznie realizuje główne założenie programowe, jakim jest „przeprowadzenie artysty i jego dzieła przez kolejne etapy promocji”.

Jednym z przykładów realizacji tych założeń stał się właśnie inauguracyjny Koncert Uniwersytecki w Szczecinie, podczas którego wykonane zostały: *Oneiros* Dariusza Przybylskiego, sekretarza Koła Młodych Związku Kompozytorów Polskich, oraz *Koncert na klarnet i orkiestrę kameralną* Sławomira Zamaszko, adiunkta w Katedrze Kompozycji Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi.

Spoglądając na twórczy dorobek tak znakomitych polskich kompozytorów współczesnych – Henryka Mikołaja Góreckiego, Wojciecha Kilara i Krzysztofa Pendereckiego można postawić pytanie, czy ich

rów polskich stało się wykonanie *Orawy* Wojciecha Kilara, dzieła skomponowanego dwadzieścia trzy lata temu, dwa lata po powstaniu Uniwersytetu Szczecińskiego. Ten wyrosły na gruncie muzyki folklorystycznej utwór stał się jednym z największych przebojów mistrza zachowującym niezmienną popularność już blisko ćwierć wieku.

To oczywiste skojarzenie pozwala na wysunięcie propozycji zamówienia jubileuszowej kompozycji, która po wsze czasy upamiętniłaby w historii kultury i muzyki obchodzony właśnie jubileusz Uniwersytetu Szczecińskiego. Do dnia dzisiejszego świat pamięta przecież o *Uwerturze Akademickiej c-moll* op. 80 skomponowanej przez Johannesa Brahmsa (1833–1897) dla Uniwersytetu Wroclawskiego, w dowód wdzięczności za przyznany mu w marcu 1879 roku tytuł doktora honoris causa – *artis musicae severioris in Germania nunc principis*.

Koncert w „Pleciudze”,
od lewej stoją:
Dariusz Przybylski
– kompozytor,
Janusz Wawrowski
(skrzypce) solista,
Fabian Panisello
– dyrygent.
Na drugim planie muzycy
Orkiestry Kameralnej
„Academia”.

fot. Jerzy Giedrys



młodzi następcy są w stanie włączyć się w twórcze dzieło, lokujące polską muzykę współczesną w światowej, a tym samym europejskiej czołówce. Z tego, co zaprezentowali w Szczecinie Dariusz Przybylski i Sławomir Zamaszko, a kilka miesięcy wcześniej w Trzemeszcu także Michał Moc, o przyszłość muzyki polskiej w XXI stuleciu możemy być spokojni. Warto również zwrócić uwagę na fakt, że pierwszy z nich jest wirtuozem gry organowej, drugi świetnym altowiolistą, a trzeci znakomitym akordeonistą, nie mówiąc już o ich zaangażowaniu w krajowych uczelniach muzycznych. Przykład Witolda Lutosławskiego i Krzysztofa Pendereckiego okazał się zaraźliwy, tyle tylko, że oni podjęli działalność dyrygencką, nie parając się grą na instrumentach.

Podczas inauguracyjnego Koncertu Uniwersyteckiego 2009 momentem przypomnienia i porównania muzyki klasyki współczesności z najmłodszymi przedstawicielami młodego pokolenia kompozyto-

Może przyszedł już czas, aby zaproponować skomponowanie jubileuszowego dzieła prof. Markowi Jasińskiemu, przez wiele lat związanemu z Katedrą Edukacji Artystycznej Uniwersytetu Szczecińskiego?

Świąteczny Koncert Uniwersytecki

Zanim otrzymamy ostateczną odpowiedź na pytanie, czy powstanie w Szczecinie jubileuszowe dzieło akademickie, koronujące obchody jubileuszu 25-lecia Uniwersytetu Szczecińskiego, mogliśmy 12 grudnia 2009 r. pogrążyć się w świecie muzyki skomponowanej w XVIII, XIX i XX wieku z okazji świąt Bożego Narodzenia, które zawsze inspirowały najwybitniejszych twórców świata.

O ile piękna, wzruszająca i subtelna kolęda *Mizerna cicha*, wyśmienicie zinstrumentowana i opracowana przez Marka Jasińskiego i ciągle niezmiernie popularne *Adagio g-moll* na organy i smyczkową



Koncert w Bazylice Archikatedralnej w Szczecinie, od lewej: Sarah Behrendt – sopran, Sylvia Tazberik – mezzosopran, Henriette Gödde – alt, Volker Nietzke – tenor, Johannes G. Schmidt – bas-baryton (zakryty przez dyrygenta), prof. Bohdan Boguszewski – dyrygent.

fot. Michał Kulik

orkiestrę kameralną Tomasza Albinoniego (1671–1750) zabrzmiały w Szczecinie po raz kolejny, o tyle po raz pierwszy melomani i stali bywalcy Koncertów Uniwersyteckich *Przez muzykę do świata wartości* wysłuchali *Fantazji – Boże Narodzenie w prastarym kościele Mariackim w Krakowie* op. 34 nr 3, a także *Oratorio de Noël (Oratorium na Boże Narodzenie)* op. 12 francuskiego kompozytora, genialnego eklektyka Charlesa Camille'a Saint-Saënsa (1835–1921).

Ozdobą wieczoru stał się występ berlińskiego wirtuoza gry organowej polskiego pochodzenia, Andrzeja Mielewcyzka, autora prawykonań utworów Piotra Mossa oraz płyt kompaktowych, nagranych między innymi z Bartłomiejem Niziołem. Największe pole do popisu stworzył mu w swojej *Fantazji* Feliks Nowowiejski, kompozytor zaliczany do wybitnych polskich organistów pierwszej połowy XX stulecia, dzisiaj coraz rzadziej uwzględniany w programach koncertów symfonicznych i kameralnych.

Dyrygujący Świętym Koncertem Uniwersyteckim Bohdan Boguszewski miał do dyspozycji nie tylko Orkiestrę Kameralną „Academia”, ale także dwa zespoły śpiewacze: chóry: Herz-Jesu-Kirche (A. Mielewczyk) i Uniwersytetu Szczecińskiego (Bogna Thomas-Miklas i Iwona Wiśniewska-Salamon) oraz pięcioro solistów: Sarah Behrendt (sopran), Sylvię Tazberik (mezzosopran), Henriette Gödde (alt), Volkera Nietzke (tenor) i Johanna G. Schmidta (bas-baryton).

Tym razem wykonawcy walczyli nie tyle

i nie tylko z trudną akustyką, ale przede wszystkim przenikliwym chłodem panującym w ogrzewanej przeciw szczecińskiej Bazylice Archikatedralnej św. Jakuba. Obecni na świątecznym koncercie rektorzy Uniwersytetu Szczecińskiego – prof. Józef Perenc, prof. Andrzej Witkowski i prof. Edward Włodarczyk, a także jego kanclerz mgr Eugeniusz Kisiel mogli chociaż pozostać w wierzchnich okryciach, w przeciwieństwie do zmarzniętych wykonawców. Zwyciężyła jednak, jak zawsze, piękna muzyka, zapowiadająca zbliżające się białe Boże Narodzenie.

19 grudnia 2009 r., w sobotę, koncert został powtórzony w Herz-Jesu-Kirche w Berlinie, przynosząc wykonawcom zasłużone brawa i wyrazy uznania. Teraz miłośnikom Koncertów Uniwersyteckich *Przez muzykę do świata wartości* pozostało oczekiwanie na koncert wiosenny, zawsze przyjmowany nadzwyczaj ciepło i serdecznie. ▣



Koncert w „Pleciudze”, Artur Pachlewski (klarnet) – solista; w tle muzycy Orkiestry Kameralnej „Academia”.

fot. Jerzy Giedrys

Eine kleine

– wielokrotna inspiracja kulturowa

3 grudnia 2009 r. w Sali Kolumnowej Książnicy Pomorskiej odbyła się promocja drugiego, poprawionego wydania książki *Eine kleine* autorstwa Artura Daniela Liskowackiego – pisarza, dziennikarza, prezesa i redaktora naczelnego „Kuriera Szczecińskiego”. Powieść, wydana obecnie przez szczecińskie wydawnictwo Forma, w 2001 r. znalazła się w finale literackiej nagrody Nike.



Marlena Semczyszyn

studentka II roku
dziennikarstwa US

Punktualnie o 16.30 zgromadzonych przywitał prowadzący spotkanie literaturoznawca, kierownik Zakładu Mediów i Komunikowania US prof. Robert Cieślak. Wśród gości znalazło się także wielu innych przedstawicieli Uniwersytetu Szczecińskiego, wśród nich prof. Edward Włodarczyk, prorektor ds. kształcenia.

Spóźniony nieco Artur D. Liskowacki skromnie zajął miejsce wśród czekających nań aktorów i wymownie milczał do końca spotkania. Robert Cieślak w jego imieniu przekazał zgromadzonym, że autor nie chce brać aktywnego udziału w promocji, ponieważ zależy mu bardziej na ukazaniu oddziaływania kulturowego jego powieści.

Niezwykła atmosfera zadumy nad historią Szczecina trwała przez całe spotkanie, a wprowadzili w nią zgromadzonych aktorzy Teatru Współczesnego, którzy przeczytali fragmenty adaptacji powieści, wyreżyserowanej przez Pawła Kamzę.

Następnym punktem programu były wystąpienia trojga z grona reprezentantów naszej uczelni. Dr Eryk Krasucki z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych omówił kontekst historyczny *Eine kleine* oraz opowiedział o osobistym odbiorze utworu: „Kontakt z książką był doświadczeniem trudnym, ale niezwykłym, który pokazał mi, czym jest historia w wymiarze jednostki ludzkiej”.

Następnie głos zabrała prof. Dorota Sośnicka z Instytutu Germanistyki US, która rzeczowo omówiła recepcję powieści w Niemczech. Nie szczędziła przy tym krytycznych uwag na temat niemieckiego przekładu nie tyle pod względem językowym, ile merytorycznym. Okazało się, że *Sonate für S* (pod takim tytułem powieść ukazała się na rynku niemieckim) została spłycona i uproszczona w celu dostosowania do potrzeb i możliwości przeciętnego czytelnika. Miała przede wszystkim stanowić możliwość odbycia swoistej podróży sentymental-



nej dla osób niegdyś związanych ze Szczecinem. „Zniknęła specyficzna muzyka brząca w polskiej wersji *Eine kleine*” – dodała prof. Sośnicka.

„Każde miejsce może tworzyć nas, ale zdolne jest także do uzyskiwania własnej tożsamości, którą nadajemy mu jako wypełniający przestrzeń, w tym wypadku przestrzeń miasta. Istotą tożsamości Szczecina w prozie Liskowackiego jest zapominanie, eliminowanie przeszłości” – przekonywała słuchaczy Katarzyna Sołtan, studentka V roku polonistyki US, przygotowująca pracę magisterską na temat tożsamości miasta w prozie Artura D. Liskowackiego i Ingi Iwasiów.

Grzegorz Fedorowski, dziennikarz TVP Oddział Szczecin zaprezentował zgromadzonym materiał filmowy pt. *Szczecin, moje miasto*, który powstał z inspiracji powieścią *Eine kleine*. Na ekranie zobaczyliśmy współczesny Szczecin, widziany oczami uczestników wycieczki Niemców niegdyś tu mieszkających. Rena-

te i Hans-Georg Jachow opowiadają w nim o swoich wspomnieniach z czasów powojennych.

Znaczącą ciszę, trwającą dobrą chwilę po prezentacji przerwał prowadzący prof. Robert Cieślak. Przepraszając za nieobecność kolejnego gościa – aktora i reżysera Sylwestra Woronieckiego, odczytał przesłany przez niego na tę okoliczność list, w którym autor słuchowiska również inspirowanego książką *Eine kleine* opisał znaczenie tej powieści dla niego jako reżysera i zwykłego czytelnika.

Na koniec udzielono głosu autorowi, który, jak już wspomniano, nie chciał zostać bohaterem

spotkania. Artur D. Liskowacki przywołując fragment *Tomka Sawyera* M. Twaina wyraził żartobliwie życzenie, by móc kiedyś obejrzeć własny pogrzeb. Wyraźnie wzruszony poprosił o niezadawanie pytań publicznie, wołał bowiem porozmawiać z czytelnikami podczas podpisywania książek po zakończeniu części oficjalnej. Ta nietypowa promocja, ukazująca wielość odczytań dzieła literackiego, na pewno długo pozostanie w pamięci uczestników, między innymi dzięki niepowtarzalnemu klimatowi, jaki jej towarzyszył. 📖



Od lewej:
prof. Robert Cieślak,
Artur D. Liskowacki,
dr Eryk Krasucki,
prof. Dorota Sośnicka,
Katarzyna Sołtan

fot. Jan Surudo

PLECIUGA dla studentów

Teatr Lalek PLECIUGA od ponad pięćdziesięciu pięciu lat jest stałym i – co najważniejsze – widocznym punktem na mapie kulturalnej Szczecina. Większości z nas kojarzy się przede wszystkim z najmłodszymi latami. I rzeczywiście, wyrażenie „teatr lalek” ma prawo przywołać na myśl stereotypowe obrazy kukiełek, pacynek i teatrzyku, który prezentując kameralne przedstawienia, wprowadza dzieci w świat baśni. A to zwłaszcza z tego względu, że język polski jednoznacznie definiuje pojęcie „lalki”. Ileż więcej znaczeń nosi w sobie niemiecki odpowiednik: „Figurentheater” czy angielski: „Puppetry Theatre”.

Odbierając teatrom lalek powagę i prawo do mianowania się nośnikami pełnowartościowej sztuki, krzywdzi się je bardzo. Zapominamy o teatrze przedmiotu, masek, cieni, o symbiotycznym istnieniu na scenie teatru lalek z dramatycznym. Zapominamy również o tym, że teatr lalek to także sztuki dla dorosłych.

10 lat Sceny dla Dorosłych

Tymczasem nasza szczecińska PLECIUGA ma do zaoferowania dorosłemu odbiorcy spektakle, które poziomem nie ustępują teatrom dramatycznym. Od 2000 roku z powodzeniem funkcjonuje Scena dla Dorosłych (od wiosny 2009 roku w Sali Kameralnej – w zupełnie innej przestrzeni nowej



Ewa Julianna
Kwidzińska

sekretarz literacka
Teatru Lalek „Pleciuga”
w Szczecinie

siedziby teatru), która jest kontynuacją działalności Sali Prób. W lutym 2010 roku PLECIUGA będzie przez cały miesiąc obchodzić dziesięciolecie działalności tej sceny.



Kubuś i jego pan. Hold w trzech aktach dla Denisa Diderota Milana Kundery w reżyserii Pawła Aignera

fot. z materiałów archiwalnych teatru

W tym sezonie artystycznym PLECIUGA proponuje starszej młodzieży i dorosłym przede wszystkim rewelacyjny spektakl: *Kubuś i jego pan. Hold w trzech aktach dla Denisa Diderota Milana Kundery* w reżyserii Pawła Aignera. Przedstawienie zostało docenione przez szczecińskich dziennikarzy i krytyków, którzy na specjalnych prawach zaproponowali jego nominację w plebiscycie *Bursztynowe Pierścienie*. Notabene – Rafał Hajdukiewicz, najnowszy nabytek PLECIUGI i sceniczny Kubuś otrzymał za tę właśnie kreację *Bursztynową Ostrogę* – wyróżnienie Towarzystwa Przyjaciół Szczecina dla najlepszego młodego aktora, najlepszego debiutu roku. Kreacja drugiego tytułowego bohatera – Pana, również została doceniona – podczas XVI edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalkowych SPOTKANIA 2009 w Toruniu Janusz Słomiński otrzymał wyróżnienie za tę właśnie rolę.

Pleciugowa Scena dla Dorosłych proponuje na swoich deskach prawdziwe perełki, nagradzane na wielu festiwalach i prezentowane w kraju i za granicą. Wystarczy wymienić takie nazwiska reżyserów jak Anna Augustynowicz (*Co się dzieje z modlitwami niegrzecznych dzieci?*, *Imię*), Leszka Mądzika (*Droga*) czy Konrada Dworakowskiego (*Duvelor albo farsa o starym diable*).

W nas też jest dziecko

Również przedstawienia dla dzieci grane na Dużej Scenie PLECIUGI trafiają w emocje starszych odbiorców. Hitem zeszłego sezonu artystycznego jest rockowo-reggae'owe (a właściwie – ska) przedstawienie *Pippi Pończoszanka* Astrid Lindgren w reżyserii Konrada Dworakowskiego, które w styczniu 2010 roku będzie grane już po raz setny. Mimo że skierowane jest przede wszystkim do dzieci – uczniowie liceów, studenci i rodzice bawią się świetnie – a to za sprawą muzyki wykonywanej na żywo (zespół *Doktor Fisher*) i Marysi Dąbrowskiej, aktorki Teatru Współczesnego, brawurowo kreującej postać młodej, zwariowanej anarchistki – tytułowej Pippi.

Dorosły odbiorca odnajduje się również w onirycznym spektaklu filozoficznym *Małeńki Król Grudzień* Axela Hackego (reżyseria – Ireneusz Maciejewski), który swoim przekazem wytyka „chodźcielom do biura” niepamięć o świecie wyobraźni.

PLECIUGA jest również współorganizatorem (obok Teatru Współczesnego i Teatru KANA) jednego z najstarszych festiwali w Polsce – *Przeglądu Teatrów Małych Form KONTRAPUNKT*, który w 2010 roku odbędzie się po raz czterdziesty piąty. Szeroka oferta festiwalowa cieszy się rokrocznie ogromnym uznaniem wśród studentów.

PLECIUGA zaprasza! 📍



Pippi Pończoszanka wg Astrid Lindgren w reżyserii Konrada Dworakowskiego

fot. z materiałów archiwalnych teatru

Warto wiedzieć: ceny biletów na spektakle w Sali Kameralnej (Scena dla Dorosłych) są porównywalne z cenami w innych teatrach: normalne – 20 złotych, studenckie (ulgowe) to 17 złotych.

Spotkania Teatralne



Czy możliwe jest powstanie, choćby na czas krótki, takiej formy teatru, w której współczesny człowiek mógłby niezależnie od wygasłych mitów i wierzeń tak przeżywać metafizyczne uczucia, jak człowiek dawny przeżywał je w związku z tymi mitami i wierzeniami? (S.I. Witkiewicz).

A może dzisiejszy widz szuka w teatrze zupełnie innych doznań i doświadczeń...? Doskonalej inspiracji i przestrzeni do tego rodzaju poszukiwań dostarczyła tegoroczna edycja Spotkań Teatralnych OKNO, organizowanych przez Teatr Kana w Szczecinie.

Podczas pięciodniowego festiwalu zaprezentowano ponad 18 spektakli i wydarzeń towarzyszących, stworzonych przez artystów i zespoły z 12 krajów. Co wieczorne, pofestiwalowe dyskusje w Piwnicy Kany, prowadzone z zaangażowaniem tak przez widzów, jak i zaproszonych twórców, najlepiej chyba dowodziły żywego przejścia problemami i pytaniami dotyczącymi współczesnej sztuki.

Festiwalowe różnicowanie

Festiwalowe spektakle różniły się znacznie między sobą: estetyką, dynamiką, środkami wyrazu – od tanecznej *Czerwonej Trawy* gdańskiego Teatru Dada von Bzdulow po ocierającą się o instalację *Point Blank* Edit Kaldor, czego konsekwencją było równie szerokie spektrum interpretacji i reakcji, rozpiętych między zachwytem a oburzeniem i obrzydzeniem. Skrajne emocje wzbudziły przedstawienia skandynawskich twórców: ponad czterogodzinny *Dom Lalki* norweskiego duetu

Vegar Vinge/Ida Mueller oraz surrealistyczny *Pre Sang Real*, stworzony także przez norweską grupę Sons of Liberty. Dominującymi reakcjami widzów na ich brutalizm i ekspresywną groteskę były niechęć i zmęczenie, zaś faworytem większości stało się oszczędne formalnie i nieskazitelne technicznie *Running Sushi* austriackiego teatru Liquid Loft, w sposób zabawny i nader inteligentny ilustrujące absurdalną stereotypowość i dwuwymiarowość życia w chaosie cywilizacji. Różnorodność opinii odpowiadała jednak przewodniej idei festiwalu – wymiany myśli i stawiania pytań, również tych najbardziej filozoficznych, rodowodem sięgających początków istnienia ludzkiego gatunku.

Skąd w nas potrzeba sztuki? Co jest sztuką, a co nie oraz – kto o tym decyduje? Jaka relacja łączy (a może dzieli) twórcę i widza? I w jakim stopniu widz współtworzy dzieło, którego jest odbiorcą...? Pojawiały się także wątpliwości bliżej związane ze szczególną dziedziną sztuki, jaką jest teatr, oraz – jeszcze bardziej kon-



Joanna Daniek

absolwentka filozofii US



„Death is Certain”
performance
Evy Meyer-Keller

fot. Konrad Osmólski

kretnie – współczesny teatr alternatywny. Jak daleko może sięgać formalna swoboda, zanim spektakl przestanie być czytelny? Czy artysta jest w jakiś sposób odpowiedzialny za emocjonalne doznania odbiorcy jego przedstawień? Czy sztuka może być nieetyczna? Gdzie są granice manipulacji, prowokacji, naruszenia intymności w teatrze? Co jest większym wyrazem szacunku dla widza – delikatna sugestia czy agresywna ekspresja, i czy w ogóle we współczesnym teatrze kategoria szacunku wobec widza ma wciąż rację bytu?

„Czysta forma”

Nadzwyczaj ciekawy kontekst do zmierzenia się z podobnymi dylematami zaproponowała prof. US dr hab. Marta Skwara w wykładzie inauguracyjnym tegoroczne OKNO. Profesor, kierująca Zakładem Komparatystyki Literackiej Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa US, przedstawiła treściwe wprowadzenie do estetyki S. I. Witkiewicza, koncentrując się na jego pojęciu Czystej Formy.

W teatrze, zgodnie z witkacowską teorią, tym co najważniejsze, nie jest opowiedzenie historii psychologicznej lub życiowo prawdziwej, lecz stworzenie przemyślanej konstrukcji, artystycznej całości, wykreowanie zupełnie odmiennej rzeczywistości, przez odpowiednie dobranie elementów i ich proporcji. Widz, wkraczając w ową rzeczywistość, zyskuje możliwość dotknięcia Tajemnicy Istnienia, doznania przeżyć metafizycznych. Teatr nie ma ani reprezentować rzeczywistości, ani respektować jej reguł. Rządzi się swoją własną logiką i prawdą, Prawdą Scenicznego Stawania Się. Wszystko jest dozwolone, tak długo jednak jak pozostaje sensowne, to znaczy podporządkowane pewnej funkcji – doświadczeniu Dziwnego Snu. Widz powinien wychodzić ze spektaklu nie z poczuciem ulgi i oczyszczenia, bliskim greckiemu pojęciu *katharsis*, lecz czując się inny niż przed wejściem, zmieniony. O tym, że spektakl nie spełnił swojej funkcji, wiemy, jeśli wychodząc nie czujemy się wstrząśnięci i zadziwieni tajemnicą istnienia. Zatem to nie znawcy i teoretycy, lecz widz wychodzący z teatru decyduje, czy to, z czym przed chwilą obcował, było sztuką, czy nie.

„Czysta forma” dzisiaj

Wiele spośród propozycji tegoroczne OKNO niewątpliwie realizowało jeden z najważniejszych postulatów Czystej Formy – dowolność w kreowaniu teatralnej rzeczywistości i oderwanie od realiów codzienności. Zachęcały do stawiania wielu pytań, dotyczących sztuki i teatru, ale i kondycji współczesnego człowieka, samotności, paradoksalnej w przeludnionym świecie (*Point Blank*), agresji ukrytej pod konwencjami (*Dom Lalki*), pustki zakamufłowanej multimedialnym kalejdoskopem popkultury (*More Heart Core!* poznańskiego Teatru Porywaczy Ciał). Czy stwarzały jednak przestrzeń do doznań metafizycznych...?

Natężenie emocjonalnej energii, agresji i groteski, dorównujące niekiedy ogłuszającemu rykowi armatniego wystrzału, mało kogo pozostawiało obojętnym. Takie też – zgodnie z festiwalowym folderem – było zamierzenie organizatorów i twórców:

Na poziomie sztuki reakcją na tak wielowymiarowe zmiany jest przede wszystkim poczucie nieadekwatności formy, a co za tym idzie prowokacyjne odrzuce-

nie klasyki (lub nawiązywanie z nią obrazoburczego dialogu), a także przewrotna, oparta na absurdalnym poczuciu humoru gra z konwencjami, budowanie swoistych kolaży stylów, tematów i sposobów ekspresji. (...) Forma staje się w nim [teatrze] punktem wyjścia do budowania wielopoziomowego dialogu, doprowadzanego często do granic absurdu – na publiczności dokonywany jest tu wielokrotnie proces świadomej manipulacji, tym dotkliwiej obnażający psychologiczne i społeczne mechanizmy, którym podlegamy.

Powyższe przesłanie zdaje się zatem sugerować, że wyłącznie bezlitosne łamanie granic i naruszanie tabu jest w stanie doprowadzić zubożniałego, a być może nawet lekko otępiełego, współczesnego odbiorcę do konfrontacji z bolesnymi, a przez to skrzętnie wypieranymi problemami i tematami.

Czyż nie jest jednak tak, że właśnie intensywność, zawrotne tempo, agresja, niekończące się dekonstrukcje i prowokacje prowadzą do zubożenia, rodzą konieczność stępienia wrażliwości jako ostatecznej metody obrony przed inwazją, hałasem i chaosem...?



Wątpliwości wzbudzają także kwestie etyczne. Zakładając nawet, iż wspomniana konfrontacja jest celem chwalebny, warto postawić pytanie, czy wybór narzędzi, mających widza do niej zmusić, rzeczywiście nie jest i nie powinien być niczym ograniczony.

Wróćmy na zakończenie do Witkacego. Nie zapominając, że jego teoria estetyczna rozwijana była jeszcze na początku XX stulecia, zanim zarówno filozofia sztuki, jak i jej uprawianie przeszły co najmniej kilka rewolucji, ma ona wciąż ogromnie wiele do zaoferowania współczesnemu badaczowi i uczestnikowi kultury, teoretykowi i odbiorcy teatralnemu.

Może warto rozważyć ponownie witkacowski postulat, iż kryterium sztuki nie jest wyłącznie wywołanie wstrząsu. Być może poczucie obcowania z tajemnicą, pojmowane przez Witkacego jako najważniejsza część teatralnego doświadczenia, bardziej niż zmasowanego ataku na zmysły wymaga powolnego szeptu, możliwego do usłyszenia tylko przy maksymalnym skupieniu? A może wrażliwość i oczekiwanie dzisiejszego widza są całkowicie inne niż te z czasów, gdy Witkacy tworzył swoją teorię? Zastosowanie zaś nowoczesnych środków wyrazu rzeczywiście jest jedyną możliwością nawiązania jakiegokolwiek kontaktu z XXI-wiecznym odbiorcą sztuki?... Sam fakt konfrontacji z podobnymi pytaniami dowodzi, że czas spędzony na festiwalu OKNO nie był stracony. □

Prof. Marta Skwara podczas wykładu inauguracyjnego Spotkania Teatralne OKNO

fol. Anna Jarocka
(Teatr KANA)

DokumentArt

po raz drugi na Krakowskiej

16 października 2009 już po raz drugi Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych US był współorganizatorem Europejskiego Festiwalu Filmów Dokumentalnych dokumentART. I po raz drugi inauguracja odbyła się w auli Wydziału Humanistycznego przy ul. Krakowskiej, gdzie zgromadziło się ponad 400 osób. Byli to studenci i mieszkańcy Szczecina oraz uczniowie szkół, nad którymi Instytut objął patronat. Zważywszy na nieprzymusowy charakter uczestnictwa w spotkaniu, cieszy tak duże zainteresowanie młodzieży tak niepopularną dziedziną sztuki filmowej jak dokument.

Podobnie jak w poprzednim roku gościliśmy autorkę filmu inaugurującego festiwal. Publiczność zobaczyć mogła fenomenalny, według mnie, dokument Jolanty Dylewskiej *Po-lin. Okruchy pamięci*, traktujący o życiu ludności żydowskiej w międzywojennej Rzeczypospolitej. Jego wartością były zdjęcia, będące częścią amatorskich filmów kręconych przez odwiedzających Polskę Żydów. Duże wrażenie robił także komentarz oparty na Księgach Pamięci, pisanych przez bohaterów niemych zdjęć. Co więcej, film pokazywał Polskę nierasistowską, otwartą, przychylną mniejszościom religijnym, wolną od nienawiści i pogromów. Pogodną. To zupełnie inna niż zazwyczaj prezentacja trudnych stosunków polsko-żydowskich okresu międzywojennego. Film wzbudził silne emocje, co widoczne było po pokazie, w trakcie dyskusji z reżyserką.

Akcentując specjalną rolę Instytutu w realizacji dokumentART-u główny organizator – Stowarzyszenie OFFicyna – stworzył blok tematyczny „Historia-Polityka-Film”, którego częścią był wspomniany wyżej obraz *Po-lin*, a także pokazywane następnego dnia w siedzibie Stowarzyszenia dwa filmy: *Kiedyś w Afryce* Piotra Jaworskiego (ten film oraz spotkanie z reżyserem zaprezentowane zostanie podczas Dnia Afryki, które Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych zorganizuje w ostatnim tygodniu lutego) oraz *Namibia. Ludobójstwo a II Rzesza*, Davida Adetayo Olusogi. Oba filmy traktują o Afryce pierwszych dekad XX wieku, lecz w jakże różnych ujęciach. O ile pierwszy z nich opowiada trochę żartobliwie o „ekspedycji” na statku „Poznań”, mającej na celu zdobycie dla młodej Rzeczypospolitej kolonii w Liberii, o tyle drugi mówi o olbrzymiej zbrodni ludobójstwa, przeprowadzonej w majestacie prawa przez Niemcy wilhelmińskie. W obu filmach pojawiały się pytania: dlaczego biały człowiek rościł sobie prawo do decydowania o szczęściu tubylczej ludności? Jak kraj, który przez 123 lata był pozbawiony własnej państwowości, tuż po jej odzyskaniu może myśleć o kolonizowaniu innego?

Dokument Olusogi może wstrząsnąć odbiorcą z jeszcze jednego powo-

du. Przesłaniem filmu jest myśl, że ludobójstwo III Rzeszy Hitlera miało swoją genezę w namibijskich wydarzeniach. To tu swoje praktyczne „umiejętności” zdobywali wielcy architekci nazistowskich Niemiec. W tym kontekście Namibia sprzed wieku stała się poligonem doświadczalnym przyszłych wydarzeń w Europie.

Każdorazowo prezentacje filmów poprzedzał wstęp niżej podpisanego, dzięki czemu uruchamiany był ważny kontekst historyczny. Dopelnienie interesujących spotkań z dokumentem stanowiły żywe dyskusje po projekcji. Reżyser Piotr Jaworski ujawnił kulisy powstania filmu (bazującego na dokumentach z epoki), a jego erudycja wspaniale korespondowała z przekazem filmu.

W ubiegłym roku Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych US zorganizował lub uczestniczył w ponad dwudziestu wydarzeniach; wśród nich najważniejszymi były bez wątpienia: wizyta prezydenta Lecha Wałęsy czy premiera Tadeusza Mazowieckiego, a także liczne debaty z udziałem m.in. Leszka Millera, Leszka Moczulskiego, Piotra Semki i innych.

Nowy rodzaj aktywności Instytutu, który służąc swym dorobkiem naukowym, włącza się w organizację imprez kulturalnych, przyciąga do Uniwersytetu młodych ludzi, studentów, jak i uczniów szkół ponadpodstawowych. Nowa tradycja, czyli inauguracja dokumentART-u, stanowi egzemplifikację tej tendencji i jest „mocnym” wejściem w nowy rok akademicki. Miejmy nadzieję, że w ten sposób nasza uczelnia kształtować będzie swój nowy wizerunek,

bo jak pokazały niedawne perypetie ze słynnym już spotem reklamowym uniwersytetu, wciąż chyba nie mamy pomysłu na kompleksową i na odpowiednim poziomie strategię promocyjną.

Instytut po pierwszym roku intensywnej pracy wśród młodzieży odczuwa już jej konkretne i pozytywne efekty. Działalność ta pochłania mnóstwo energii organizatorów, ale cieszy wzrastające wśród kandydatów na studia zainteresowanie realizowanymi u nas kierunkami: archeologią, stosunkami międzynarodowymi, a nawet, tak zdawałoby się niemożliwą, historią. ▣



dr Radosław Skrycki

zastępca dyrektora
Instytutu Historii
i Stosunków
Międzynarodowych US



Mistrzowie są wśród nas

Sportowe osiągnięcia reprezentantów Instytutu Kultury Fizycznej Wydziału Nauk Przyrodniczych US w 2009 roku

Uniwersytet Szczeciński jest uczelnią, na której od paru lat na inauguracjach roku akademickiego JM Rektor prof. dr hab. Waldemar Tarczyński wręcza listy gratulacyjne, upominki wybitnym sportowcom – studentom Instytutu Kultury Fizycznej Wydziału Nauk Przyrodniczych. Jest to uroczystość, podczas której cała społeczność akademicka, jak również zaproszeni goście mogą bezpośrednio zobaczyć i poznać wybitnych sportowców naszej uczelni, jednocześnie – reprezentantów kraju. Ich udział w zawodach na arenach sportowych całego świata sprawia, że stają się oni najlepszą wizytówką Uniwersytetu Szczecińskiego. Nasi studenci corocznie zwyciężają, zajmując najwyższe miejsca w rywalizacji sportowej.

dr hab. prof. US
Jerzy Eider

prodziekan ds. IKF
Wydziału Nauk
Przyrodniczych US

Rok 2009 był również bardzo udany dla reprezentantów Instytutu Kultury Fizycznej Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego. Wielu z nich startowało na zawodach najwyższej rangi: mistrzostwach świata, Europy, Polski i Pucharach Świata.

Wioślarze

Swoje najwyższe mistrzostwo sportowe potwierdzili ponownie nasi utytułowani wioślarze. Mgr Marek Kolbowicz (asystent Zakładu Sportów Różnych), Konrad Wasielewski (V r.*) wraz z kolegami z osady Adamem Korolem (AZS AWFIS Gdańsk) i Michałem Jelińskim (AZS AWF Gorzów Wlkp.) zdobyli złoty medal na mistrzostwach świata w Poznaniu w wioślarskiej czwórce podwójnej. Ci wspaniali sportowcy są mistrzami olimpijskimi z Pekinu (2008 r.), czterokrotnymi z rzędu złotymi medalistami mistrzostw świata (2005, 2006, 2007, 2009 r.). Na tych samych mistrzostwach w Poznaniu Piotr Majka (IV r.) wraz z Jolantą Pawlak („Start” Szczecin) zdobył brązowy medal w wioślarstwie niepełnosprawnych w dwójce mix adaptiv. Uczestnikami mistrzostw Europy w wioślarstwie byli Dawid Pacześ (IV r.) oraz Łukasz Kardas (II r.). W Mińsku w wioślarskiej dwójce bez sternika zajęli wysokie IV miejsce.

Karatecy

Daria Szulc (II r.) zdobyła trzy złote medale w karate: seniorach, juniorach, drużynowo na mistrzostwach

świata w Cancun (Meksyk). Jej kolega Piotr Szumiło (II r.) na tych mistrzostwach zdobył srebrny medal.

Pływacy

Aż trzech studentów IKF startowało w pływaniu na Uniwersjadzie w Belgradzie.

Przemysław Stańczyk (IV r.) zdobył 2 złote medale na dystansie 400 i 1500 m stylem dowolnym, natomiast na dystansie 800 m wywalczył brązowy medal. Także złoty medal na dystansie 400 m stylem zmiennym zdobył Mateusz Matczak (I r.). Maciej Hreniak (I r.) zajął V miejsce na dystansie 1500 m stylem dowolnym.

Lekkoatleci

Wśród studentów IKF jest wielu sportowców – uprawiających różne konkurencje lekkoatletyczne, którzy w 2009 roku zdobyli szereg medali na zawodach najwyższej rangi. Marcin Lewandowski (IV r.) na młodzieżowych mistrzostwach Europy w Kownie zdobył srebrny medal w biegu na dystansie 800 m, natomiast na mistrzostwach świata seniorów w Berlinie zajął w biegu finałowym wysokie VIII miejsce, także na dystansie 800 m.

Również Agnieszka Leszczyńska (III r.) na młodzieżowych mistrzostwach Europy w Kownie wywalczyła brązowy medal w biegu na 800 m. Na tych samych mistrzostwach Krystian Zalewski (II r.) zdobył brązowy medal na dystansie 3 km z przeszkodami.

Należy podkreślić, że na mistrzostwach Polski seniorów, juniorów, młodzieżowych wielu studentów IKF zdobyło medale w różnych konkurencjach lekkoatletycznych. Wśród nich są m.in.: Damian Błocki (I r.), Przemysław Czerwiński (IV r.), Mikołaj Lewański (II r.), Paweł Malak (I r.), Bartosz Nowicki (V r.).

Kolarstwo

Udany sezon sportowy miała Małgorzata Wojtyra (II r.), uprawiająca kolarstwo torowe. Na młodzieżowych mistrzostwach Europy rozegranych w Mińsku w swoim ulubionym scratchu zdobyła srebrny medal. Na młodzieżowych mistrzostwach Polski wywalczyła aż 6 srebrnych i 1 brązowy medal w różnych konkurencjach i dystansach kolarstwa torowego.

Triathlon

W IKF studiuje Paulina Kotfica (V r.), która uprawia bardzo trudną i złożoną dyscyplinę sportu, jaką jest triathlon (pływanie, jazda na rowerze, bieg). W klasyfikacji generalnej mistrzostw Polski seniorów w Chodzieży wywalczyła srebrny medal na dystansie sprinterskim (750 m pływanie, 20 km jazda na rowerze, 5 km bieg). Również na młodzieżowych mistrzostwach Polski w triathlonie zdobyła srebrny medal. Podczas mistrzostw Polski w aquathlonie (pływanie, bieg), rozegranych w Gdyni, wśród seniorów zdobyła srebrny medal, natomiast w gronie młodzieżowców – złoty medal.

Przedstawione osiągnięcia sportowe studentów IKF w roku 2009 nie obejmują tych sportowców, którzy w mistrzostwach świata, Europy, Polski zajmowali dalsze miejsca. A jest ich bardzo liczne grono, uprawiając różne dyscypliny sportowe i startując w wielu konkurencjach.

Akademickie Mistrzostwa Polski

Nie można pominąć istotnego udziału i sukcesów sportowych – medalowych naszych studentów IKF,

którzy godnie reprezentowali Uniwersytet Szczeciński na Akademickich Mistrzostwach Polski.

W XXVI Edycji Akademickich Mistrzostw Polski w klasyfikacji uniwersytetów zespoły: siatkówki kobiet, piłki ręcznej kobiet oraz lekkoatletyki mężczyzn zajęły I miejsca, natomiast piłki siatkowej mężczyzn oraz siatkówki plażowej mężczyzn II miejsca. Ich dorobek medalowy jest imponujący. Corocznie jest podsumowywany na specjalnej gali sportowej organizowanej przez SWFIS US.

25 lat Instytutu Kultury Fizycznej

W tym roku akademickim mija 25 lat funkcjonowania Instytutu Kultury Fizycznej w strukturach Uniwersytetu Szczecińskiego. Wszyscy studenci-sportowcy mają stworzone przez władze IKF odpowiednie warunki do pogodzenia uprawiania sportu na najwyższym poziomie z tokiem studiów.

Absolwentami naszego instytutu jest wielu znakomitych sportowców, wśród których są uczestnicy igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich: wioślarze – Marek Gawkowski, Marek Kolbowicz, Ireneusz Omięcki, Irena Pienio (pływanie niepełnosprawnych), Danuta Piotrowska (lekkoatletyka), Witold Roman (siatkówka), Henryk Wawrowski (piłka nożna).

Obecnie w IKF studiuje m.in. 6 olimpijczyków: Przemysław Czerwiński, Maciej Hreniak, Marcin Lewandowski, Mateusz Sawrymowicz, Przemysław Stańczyk, Konrad Wasielewski, a pracownikiem jest mgr Marek Kolbowicz. Naszymi studentami jest także dwoje paraolimpijczyków: Renata Chilewska i Piotr Majka.

Szczegóły dotyczące osiągnięć sportowych naszych absolwentów-olimpijczyków opisane są w pracy autora niniejszego artykułu pt. *Sportowcy, trenerzy – szczecińscy absolwenci studiów magisterskich. Kierunek wychowanie fizyczne*, WNUS, Szczecin 2005. □

* w nawiasach podajemy rok studiów



Od lewej:
Maciej Hreniak (pływanie),
mgr Marek Kolbowicz
(wioślarstwo),
Daria Szulc (karate),
Konrad Wasielewski
(wioślarstwo),
dr hab. Jerzy Eider,
prof. US – prodziekan
ds. Instytutu Kultury
Fizycznej WNP US,
Mateusz Matczak
(pływanie),
Przemysław Stańczyk
(pływanie)

fot: Jerzy Giedrys

MURMAŃSK

– nowe naukowe wyzwanie

Czy polsko-rosyjska współpraca to tylko relikwyt przeszłości? Nic bardziej mylnego! Murmańsk od wielu lat jest miastem partnerskim Szczecina, a nasza uczelnia podejmuje właśnie współpracę z Murmańskim Państwowym Uniwersytetem Pedagogicznym.



mgr Katarzyna Łobacz

asystentka w Katedrze
Efektywności Innowacji
WZIEU US

Murmańsk to największe miasto rosyjskie położone za kręgiem polarnym, mające szczególne znaczenie ekonomiczne ze względu na niezamarzający przez cały rok port nad Morzem Barentsa. Założone w 1916 roku stanowiło strategiczną bazę wojskową sowieckich atomowych okrętów podwodnych, nosicieli ładunków jądrowych, było głównym portem handlowym i rybackim dla Związku Radzieckiego, a obecnie stanowi port macierzysty rosyjskiej floty. Ze względu na swoje tradycje morskie posiada rozwinięty przemysł spożywczy (przetwórstwo ryb) oraz stoczniowy (głównie stocznie remontowe).

Chociaż lata swojej świetności miasto ma już za sobą, jego mieszkańcy bardzo troszczą się o pielęgnowanie kontaktów z miastami partnerskimi, do których należą: Akureyri (Islandia), Gröningen (Holandia), Jacksonville (Stany Zjednoczone), Luleå (Szwecja), Mińsk (Białoruś), Rovaniemi (Finlandia), Szczecin (Polska), Tromsø (Norwegia) oraz Vadsø (Norwegia). Jednym z istotnych obszarów tych kontaktów jest nauka, która zawsze zajmuje miejsce ponad wszelkimi podziałami.

Murmański Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny

Założony w 1939 r. Murmański Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny (MSPU) jest najstarszą uczelnią na Półwyspie Kolskim, a w tamtejszym rejonie – jedynym uniwersytetem obejmującym swymi zainteresowaniami nauki społeczne. Obecnie w jego skład wchodzi dziesięć wydziałów: Historii i Filologii Rosyjskiej, Pedagogiki Przedszkolnej, Kultury i Sztuki, Pedagogiki Szkolnej, Nauk o Życiu, Lingwistyki, Fizyczno-Matematyczny, Pedagogiki Specjalnej oraz Psychologii, Technologii, Wzornictwa i Architektury oraz Studiów Podyplomowych

Ze względu zarówno na krótką historię miasta, jak i samej uczelni, czyli MSPU, tradycje uniwersyteckie są słabo zakorzenione, jednak obserwuje się na tym obszarze intensywny rozwój edukacji i na-

uki, czego przejawem jest wzmacnianie współpracy z uczelniami we wszystkich miastach partnerskich.

Mimo że na tamtejszym uniwersytecie zatrudnionych jest zaledwie 303 pracowników naukowo-dydaktycznych, podejmują oni szereg prac badawczych we współpracy z konsorcjami międzynarodowymi, głównie z uczelniami partnerskimi z Norwegii i Finlandii. Głównymi obszarami zainteresowań naukowych są: pedagogika, opieka społeczna, historia, filozofia, matematyka, fizyka, geografia, ekologia i lingwistyka.

Uczelnia kładzie duży nacisk na edukację praktyczną, szczególnie na kierunkach związanych z projektowaniem i wzornictwem, których studenci w praktyce realizują wiele swoich pomysłów twórczych.

Polonia w Murmańsku

Stowarzyszenie polonijne w Murmańsku liczy ok. 2 tys. osób, a ich aktywność ogniskuje się wokół parafii Kościoła katolickiego, która formalnie powstała w roku 2007, w murach nowo wzniesionej świątyni. Tutejszy uniwersytet jest także animatorem kultury polskiej w rejonie murmańskim, np. Katarzyna Karbanowska z Katedry Języka Rosyjskiego prowadzi studencki

Wizyta w Muzeum
Historii MSPU.

Od lewej:
prof. dr hab.

Piotr Niedzielski,
Katarzyna Łobacz,
prof. dr hab. Andrzej
Witkowski,

dr Barbara Rodziewicz,
pracownica Muzeum,
Eugeniusz Kisiel,
prof. dr hab. Ewa
Szuszkiewicz,
prof. dr hab. Stanisław
Musielak

fot. z archiwum
Andrzeja Witkowskiego



zespół, który dla lokalnej społeczności akademickiej przygotowuje m.in. przedstawienia w języku polskim.

Pierwsza delegacja uniwersytecka

We wrześniu 2009 r. na zaproszenie rektora MSPU prof. Andreey Sergeeva w Murmańsku przebywała delegacja Uniwersytetu Szczecińskiego pod przewodnictwem rektora ds. nauki i współpracy międzynarodowej prof. dr. hab. Andrzeja Witkowskiego w składzie: prof. dr. hab. Stanisław Musielak, prof. dr. hab. Ewa Szuszkiewicz, prof. dr. hab. Piotr Niedzielski, Kanclerz mgr Eugeniusz Kisiel, dr Barbara Rodziewicz oraz niżej podpisana.

Najważniejszymi elementem tej wizyty były konkretne rozmowy z rektorami oraz dziekanami poszczególnych wydziałów, z których szczecińscy naukowcy wynieśli cenne spostrzeżenia dotyczące kierunków rozwoju MSPU oraz doświadczyli niezwykle ciepłego przyjęcia i spotkali się z wielką otwartością gospodarzy, którzy zadali sobie wiele trudu, aby pokazać piękno tych okolic. Zorganizowali również wizytę na grobach żołnierzy polskich na murmańskim cmentarzu, na których rektor US złożył w hołdzie kwiaty.

Dzięki uprzejmości pracowników Muzeum Histo-



rii MSPU oraz staraniom profesorów US Murmańsk zyskał trwałe miejsce w kolekcji piasków oraz skał z różnych miejsc świata w Muzeum Geologicznym Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Szczecińskiego. Nasza uczelnia wzbogaciła się także o pamiątki pochodzące spoza kręgu polarnego, takie jak np. obrazy malowane naturalnymi kamieniami. Nadarzyła się także okazja na zebranie próbek badawczych z wybrzeży Morza Barentsa do laboratorium geologicznego prof. Stanisława Musielaka.

Współpraca Uniwersytetu Szczecińskiego z MSPU stanowi niewątpliwą szansę dla studentów i pracowników naukowych, którzy chcą doskonalić swoje umiejętności w zakresie nauk społecznych oraz języka rosyjskiego. Murmańsk jest także rajem dla geologów, archeologów oraz wszystkich zainteresowanych zgłębianiem tajemnic ekosystemów tundry. Czy współpraca spełni pokładane w niej nadzieje? Wiele zależy od tego, czy znajdą się środki na realizację wspólnych projektów oraz osoby chętne do ich wykorzystania. Dla uniwersytetu otwiera się niewątpliwie nowa szansa, umiejmy z niej skorzystać. ▣

MURMAŃSK – pierwsza wizyta

W dniu 21 listopada 2009 r. Murmański Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny (MSPU) obchodził 70 rocznicę swojego powstania. Z tej okazji władze MSPU wystosowały do JM Rektora naszej Alma Mater zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych, na które JM Rektor wydelegował dr hab. Ewę Pajewską, dziekana Wydziału Filologicznego oraz dr hab. Anieszkę Popiełę, dziekana Wydziału Nauk Przyrodniczych.

Uroczystości jubileuszowe

Gala jubileuszowa odbyła się w Teatrze Miejskim przy pełnej widowni i miała charakter koncertu połączonego z występami studentów i pracowników MSPU, a poszczególne punkty części artystycznej przeplatały się z prezentacjami przedstawiającymi najważniejsze wydarzenia z dziejów uczelni, a także ze wspomnieniami o najbardziej zasłużonych profesorach i pracownikach dydaktycznych. Nie zabrakło również występu przedszkolaków z Murmańska, które obiecywały, że w przyszłości zasilą szeregi studentów MSPU. Rektor MSPU, a także wielu pracowników naukowych i administracyjnych odebrało orderzy z rąk wicegubernatora Okręgu Kolskiego.

W uroczystościach wzięli również udział przedstawiciele kilku innych zaprzyjaźnionych z MSPU szkół wyższych, w tym z Finlandii, Norwegii, Niemiec i Białorusi. Po koncercie zostaliśmy zaproszeni do budynku rektoratu na poczęstunek, w czasie którego w imieniu JM Rektora oraz społeczności akademickiej Uniwersytetu Szczecińskiego złożyliśmy naszym gospodarzom najlepsze życzenia i gratulacje.

Tundra, muzeum i Polonia

Pobyty trwał zaledwie dwa dni, ale oprócz udziału w uroczystościach rocznicowych udało nam się spotkać z dziekanami wydziałów przyrodniczego i filologicznego MSPU, wymienić doświadczenia oraz przedyskutować możliwości przyszłej współpracy. Na naszą prośbę gospodarze zawieźli nas kilka kilometrów za miasto, abyśmy mogli zobaczyć tundrę. Wprawdzie leżący gdzieś tam śnieg oraz szybko zapadająca noc ograniczyła możliwość studiów botanicznych, to wrażenie pozostanie niezapomniane. Mimo że w czwartki Muzeum Półwyspu Kolskiego jest zamknięte, udostępniono nam zbiory działu przyrodniczego i historycznego, co pozwoliło na uzupełnienie naszej wiedzy o mieście i regionie.

Wiedzę tę wzbogaciła krótka, ale interesująca wizyta w kościele katolickim, w którym pracuje mówiący po polsku wikary z Syberii. Dowiedziałyśmy się, że duża grupa parafian pragnie uczyć się języka polskiego, a ksiądz organizuje regularnie lekcje, które cieszą się dużym zainteresowaniem. Jak sądzę, realną pomoc ze strony Uniwersytetu Szczecińskiego stanowiłoby przekazanie tej parafii materiałów do nauki naszego ojczystego języka oraz poparcie naszych rodaków w ich staraniach o utrzymanie kontaktu z ojczyzną przodków.

W Murmańsku przyjęte zostałyśmy z dużą życzliwością i zainteresowaniem gospodarzy. Nasza wizyta wpisała się w ciąg spotkań z przedstawicielami naszego kraju. 2 grudnia z rektorem MSPU spotkali się także konsul generalny RP w Sankt-Petersburgu Andrzej Zawistowski i jego zastępca Tomasz Urbaniak. Mam nadzieję, że nasza wizyta przyczyni się do rozwoju dalszej współpracy pomiędzy MSPU i US.



dr hab., prof. US
Agnieszka Popieła

dziekan Wydziału Nauk
Przyrodniczych US



dr hab., prof. US
Ewa Pajewska

dziekan Wydziału
Filologicznego US

Zabudowa miejska i port
w Murmańsku

fol. Andrzej Witkowski

Konferencja

„Obszary narracji. Literatura regionalna oraz literatura o regionie”

W dniach od 24 do 27 września 2009 roku odbyła się w Szczecinie i Pobierowie międzynarodowa germanistyczna konferencja pod hasłem „Obszary narracji. Literatura regionalna oraz literatura o regionie” („Erzählregionen: Regionales Erzählen und Erzählen über eine Region”). Spotkanie naukowców, poświęcone problemom literatury regionalnej, było już piątym z kolei literaturoznawczym sympozjum germanistów z Niemiec, Skandynawii i Polski.

Janina Gesche

adiunkt Instytutu Filologii
Germańskiej Uniwersytetu
Gdańskiego, pracownik
naukowy Uniwersytetu
w Sztokholmie,
germanistka i polonistka

Organizatorem tegorocznego sympozjum, przygotowanego pod patronatem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego, był Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego (reprezentowany przez dra Andrzeja Talarczyka), Academia Baltica w Lubece (Niemcy, dr Andreas Degen) oraz Instytut Germanistyki Uniwersytetu w Trondheim (Norwegia, prof. Bernd Neumann).

Na podkreślenie zasługuje fakt, że współpraca naukowa między Akademią Bałtycką oraz jej poprzedniczką Ostsee-Akademie a Instytutem Filologii Germańskiej i Instytutem Historii Uniwersytetu Szczecińskiego ma już długą tradycję. Dzięki finansowemu wsparciu Akademii zorganizowano w ciągu ostatnich dziesięcioleci kilka seminariów naukowych i popularnonaukowych oraz wydano w 1995 roku książkę *Szczecin 1945-1946. Dokumenty – wspomnienia* z paralelnie wydrukowanym tekstem w języku polskim i niemieckim.

Otwarcie konferencji „Erzählregionen: Regionales Erzählen und Erzählen über eine Region” odbyło się w Sali Senatu Uniwersytetu Szczecińskiego, gdzie uczestników powitali prorektor US prof. dr Józef Perenc, Jacek Baraniecki, dyrektor Wydziału Polityki Regionalnej w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, prof. dr Jörg Hackmann, członek zarządu Academia Baltica oraz organizatorzy sympozjum, prof. Bernd Neumann, dr Andreas Degen i dr Andrzej Talarczyk.

Obrady konferencyjne toczyły się w Ośrodku Wypoczynkowym i Szkoleniowym Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie, gdzie literaturoznawcy z dziewięciu krajów,

w tym z innego kontynentu (Norwegii, Szwecji, Niemiec, Łotwy, Austrii, Węgier, Czech, Australii i Polski) dyskutowali problemy nie tylko niemieckiej regionalnej literatury obszarów nadbałtyckich, ale również literatur innych terenów nadgranicznych w Europie. Oprócz tego w wygłoszonych referatach poruszano m.in. zagadnienia związane z przekładem literackim, komparatystyką literacką oraz filmem jako medium.

Prelegenci ukazywali w swoich wystąpieniach różne aspekty szeroko rozumianej, nie tylko zresztą pod względem geograficznym, literatury regionalnej. Tematyka dotyczyła szerokiego zakresu problemów i zagadnień charakterystycznych dla tego typu literatury, przy czym w referatach wykorzysta-

Prof. Bernd Neumann
podczas wygłoszenia słowa
powitalnego.
Od lewej siedzą:
prof. Józef Perenc,
prorektor US
ds. finansów i rozwoju,
prof. J. Hackmann
i dr A. Talarczyk

foto. Jerzy Giedrys





Uczestnicy konferencji

fot. Jerzy Giedrys

no różne aparaty teoretyczne. Naukowcy zwrócili między innymi uwagę na region jako miejsce wspomnień w literaturze (Andreas Degen, Andrzej Talarczyk, Ewa Płomińska-Krawiec), na rolę prowincji w kształtowaniu świadomości jednostki (Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk, Krisztina Balázs), a także na to, jaki wpływ wywierają przemiany historyczno-polityczne w regionie na świadomość jego mieszkańców (Alexandra Ludewig, Sebastian Mrozek, Ruth Esterhammer, Aneta Jachimowicz). Historyczną perspektywę spojrzenia na region przedstawili m.in. Josef Außermair, Alois Woldan, Rüdiger Steinlein, Beata Paskevica, Janina Gesche.

Wymienione tutaj wystąpienia dotyczyły m. in. twórczości takich pisarzy, jak: Johannes Bobrowski, Uwe Johnson, Siegfried Lenz, Walter Kempowski, Ingeborg Bachmann, Artur Becker, Christoph Ransmayr, Peter Turrinis.

W szczecińskich referatach przedstawiono niezwykle szeroki zakres problemów związanych z literaturą regionalną. Prelegenci, prezentując podjętą tematykę w różnych kontekstach historycznych, filozoficznych, kulturowych oraz z odmiennych punktów widzenia poszczególnych tradycji historyczno- i teoretycznoliterackich, ukazali złożoność i wielorakość problemów ważnych dla statusu literatur regionalnych. Jednocześnie stwierdzili, że wiele poruszanych problemów i wątków pozostaje wspólnych, bez względu na usytuowanie geograficzne literatur prowincjonalnych. Między innymi z tego powodu konieczna okazała się kontynuacja prowadzonej

w Szczecinie dyskusji na forum międzynarodowym. Wszyscy naukowcy wykazali zainteresowanie dalszą współpracą i wyrazili gotowość przyjazdu na kolejną konferencję germanistyczną. Jako termin następnego spotkania w Szczecinie i Pobierowie zaplanowano początek września 2011 roku.

Materiały pokonferencyjne ze spotkania „Erzählregionen: Regionales Erzählen und Erzählen über eine Region” ukażą się wkrótce drukiem. W ten sposób dostęp do nich będą mieli wszyscy zainteresowani problemami literatur regionalnych.

Ważnym dodatkowym akcentem otwarcia konferencji w Sali Senatu US były rozmowy na temat podpisania umowy partnerskiej między Uniwersytetem Szczecińskim a Uniwersytetem w Trondheim dotyczącej wymiany studentów w ramach programu Erasmus. Jest to dojrzewający od kilku lat projekt autorski współpracy dra A. Talarczyka z prof. B. Neumannem i oznacza wzbogacenie tej trwającej od 2000 r. współpracy o nowe jakościowe akcenty. ■



Od lewej: Jacek Baraniecki, dyrektor Wydziału Polityki Regionalnej w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, prof. Józef Perenc, prorektor ds. Finansów i Rozwoju i dr Andrzej Talarczyk

fot. Jerzy Giedrys

In philosophiae concordia

W dniach od 21 do 29 listopada 2009 r. miałam zaszczyt jako jedna z czterech przedstawicieli Polski uczestniczyć w Międzynarodowych Warsztatach Filozoficznych „In Search for the Common European Values” w Niemczech. Głównym celem spotkania było wzajemne poznanie się studentów z zaproszonych do projektu państw Unii Europejskiej oraz wspólna rozmowa dotycząca wartości, szczególnie etyczno-moralnych i estetycznych.



Begina Sławińska

studentka IV roku
filozofii US

Uczestnicy
Międzynarodowych
Warsztatów Filozoficznych

fot. z archiwum
Beginy Sławińskiej

W zgodzie z dewizą *In varietate concordia* (Jedność w różnorodności), na której opiera się ideologia Unii Europejskiej, studenci z sześciu krajów UE (Polski, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Grecji, Hiszpanii i Turcji) w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym Sunderhof w Seevetalu (niedaleko Hamburga) podczas codziennych dyskusji w interkulturalnym dialogu wymieniali się poglądami z dziedziny szeroko pojętej aksjologii i filozofii. Na podstawie wniosków wynikłych z tych rozważań mieliśmy za zadanie wypracowanie wspólnego spojrzenia na kwestie poruszane podczas trwania projektu.

Każdy dzień warsztatów miał przypisaną sobie tematykę. Pierwszego – zastanawialiśmy się nad wspólną definicją filozofii. Podczas następnego całodniowych spotkań, prowadzonych przez specjalistów, wykładawców filozofii, dra Tomasza Mazura (Uniwersytet Warszawski) oraz Sanem Yazicioglu (University of Istanbul), podejmowaliśmy tematykę wartości i antywartości oraz zastanawialiśmy się nad funkcjonowaniem pojęcia zła. Naszym zadaniem było także rozpoznanie, jak kultura, z której każdy uczestnik się wywodzi, wpływa na nasz sposób myślenia i poglądy, które wygłaszamy. Wszyscy mieli możliwość swobodnej wypowiedzi. Eksperci doskonale wykorzystywali dwa systemy edukacji: formalny i nieformalny, a przez ich łączenie czyni-

li warsztaty filozoficzne bardziej efektywnymi dla studentów.

Wieczorami nie brakowało czasu dla edukacji informalnej. Sprawdzala się ona podczas wspólnych „wieczorów międzynarodowych”, które orga-



organizowane były wraz z uczestnikami pozostałych projektów odbywających się w ośrodku w Seevetalu. Każde z dziesięciu państw UE uczestniczących w wieczorach miało okazję zaprezentować swój kraj, jego tradycję i potrawy.

Za sukces Międzynarodowych Warsztatów Filozoficznych można uznać umiejętność współpracy i współdziałania ponad dwudziestoosobowej grupy tak różnych od siebie osób. Nie byłoby to niczym nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że nie tylko różnił się charakterami, poglądami, ale i kulturą, tradycją, językiem czy położeniem geograficznym naszych państw. Zamiłowanie do filozofii i nasza wiedza z tej dziedziny nauki okazały się niezwykle przydatne, stanowiły płaszczyznę wszelkich dyskusji oraz narzędzie przełamywania barier i prowadziły do integracji.

Projekt powstał dzięki współpracy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, międzynarodowej organizacji Project Are Us oraz niemieckiej Klicke.V. Było to pierwsze z serii spotkań, które mają odbyć się w niedalekiej przyszłości w każdym z krajów biorących udział w projekcie. ☐



Begina Sławińska
„przy tablicy” w trakcie
Międzynarodowych
Warsztatów Filozoficznych

fot. z archiwum
Beginy Sławińskiej

Biblioteka prof. Markiewicza wzbogaci zbiory Książnicy

Kadra naukowa i szczenińscy studenci, a zwłaszcza poloniści, zacierają ręce. Już niedługo będą mogli korzystać ze zbiorów legendarnej prywatnej biblioteki wybitnego literaturoznawcy profesora Henryka Markiewicza. Książnica Pomorska w Szczecinie rok temu podjęła decyzję o zakupie tego cennego zbioru i włączeniu go do swoich zasobów, co ostatecznie ma zostać zrealizowane do 2011 roku.

Książnica poszerza zbiory

Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica w Szczecinie rok temu zdecydowała się kupić bibliotekę prof. Markiewicza i włączyć ją do swoich zasobów. Prace podzielono na cztery etapy i cały proces ma zakończyć się w 2011 roku.

Inwestycję wsparli finansowo Zarząd Województwa i radni Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego. Cenę ustalono na 800 tys. zł. Rzecz-

znawcy wyceniają wartość kolekcji od 1 miliona do 1 miliona dwustu lub nawet kilkuset tysięcy złotych! Księgozbiór razem z bezcennym archiwum naukowym prof. Markiewicza trafi do Zbiorów Specjalnych Książnicy Pomorskiej.

Działania związane z przejęciem biblioteki prof. Henryka Markiewicza koordynuje dyrektor Lucjan Bąbolewski, a w projekt zaangażowani są ponadto: Cecylia Judek, sekretarz naukowy KP, Bożena



Agnieszka Majewska

studentka II roku
dziennikarstwa
i komunikacji społecznej US



Prof. Henryk Markiewicz
w swoim gabinecie

fot. Bożena Winiarska.
Ze zbiorów Książnicy
Pomorskiej w Szczecinie

Winiarska, kierownik Działu Gromadzenia i Opracowania Zbiorów oraz Jolanta Liskowacka, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych.



ukryć na strychu, Henryk Markiewicz odnalazł je po wojnie, zaraz po powrocie do Krakowa ze Związku Radzieckiego. To stanowiło nowy początek biblioteki, gromadzonej przez blisko 80 lat.

Tylko w całości

Prof. Markiewicz chciał sprzedać swoją bibliotekę w całości. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego rodzimy Uniwersytet Jagielloński posiada już większość zebranych przez niego tytułów i postanowił przekazać swoje zbiory któremuś z młodych polskich ośrodków naukowych. Kilka lat trwały poszukiwania chętnych. Szczecin jako miasto z młodym, 25-letnim uniwersytetem i innymi uczelniami humanistycznymi okazał się świetnym rozwiązaniem, ponieważ ze względów historycznych ciągle brakuje w tutejszych zbiorach polskich książek, zwłaszcza tych wydanych przed II wojną światową.

Legendarna biblioteka

Bibliotekę pomógł założyć 9-letniemu Henrykowi starszy brat cioteczny – Zygmunt Blumenfeld. Przygotował on katalog książek i zobowiązał kuzyna do uzupełniania go. Zaczęło się od stanu 40 książek, a w 1939 r. zbiór zawierał już blisko 500 tomów, głównie były to dzieła klasyków literatury polskiej i opracowania historycznoliterackie. W czasie wojny znaczna część tej biblioteczki zginęła lub została rozkradziona. Kilkadziesiąt książek udało się jednak

Zbiory profesora Markiewicza składają się na największą prywatną bibliotekę w Polsce, która liczy około 40 tys. woluminów. Można wśród nich znaleźć unikatowe egzemplarze, m.in. wzbogacone o rękopiśmienne dedykacje ich autorów, zarówno dawnych, jak i współczesnych: Placyda Jankowskiego, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Wincentego Lutosławskiego, Tadeusza Różewicza, Stanisława Lema, Kazimierza Wierzyńskiego.

Biblioteka zawiera wielki zbiór najważniejszych opracowań na temat literaturoznawstwa w języku polskim oraz dzieła obcojęzyczne, stanowiące około 20% księgozbioru. Są wśród nich tomy wydawane od początku XIX wieku aż do dzisiaj, a nawet te pochodzące z XVIII wieku.

Są tu opracowania z historii literatury polskiej rzadko pojawiające się na rynku antykwarycznym, jak choćby dzieła Euzebiusza Słowackiego (zm. 1814 r.), ojca Juliusza, i Filipa Neriusza Golańskiego (zm. 1824 r.), obu – profesorów Akademii Wileńskiej, czy *Wymowa i poezja dla szkół narodowych* (Kraków, 1792). Z autorów zagranicznych m.in. *Gehalt und Gestalt* Walzela, opracowania Lucácsa, Korffa, Wiesiołowskiego, Wehrliego, Ermatingera, Diltheya, Scherera, Soergela, R.M. Meyera i wielu, wielu innych.

Prawie wszystko o literaturze

Kompletność księgozbioru jest imponująca. Sam profesor Markiewicz w artykule *Moja piękna biblioteka* (rozmawiała Małgorzata I. Niemczyńska, „Gazeta Wyborcza” z 4-5 października 2008 r.) stwierdził, że rzeczywiście, jeśli chodzi o opracowania historycznoliterackie dotyczące literatury polskiej, to zebrał całe produkcje do roku 1939 w bardzo obszernym wyborze. Natomiast jeżeli chodzi o książki powojenne, to rzeczywiście ma prawie wszystko, czyli szacuje, że mniej więcej 75% książek z tego zakresu.

Literaturoznawstwo i dyscypliny pokrewne

Powołani do oceny księgozbioru rzeczoznawcy podali, że biblioteka zawiera książki z literaturoznawstwa, językoznawstwa, filozofii, estetyki, socjologii, psychologii i psychoanalizy, teatrologii, historii politycznej, historii kultury i oświaty, historii i teorii sztuki, prasoznawstwa oraz prace ogólne takie jak: encyklopedie, kompendia, leksykony, słowniki historycznoliterackie, informatory, zbiory cytatów, antologie, bibliografie, słowniki dwujęzyczne, słowniki tematyczne polskie i obce.

Nie tylko książki

Profesor zgromadził również literaturę piękną, dzienniki twórców z XIX i XX wieku, wspomnienia, listy, opracowania dotyczące historii literatury XIX i XX wieku, a także czasopisma naukowe z dziedziny lite-

Księgozbiór Henryka Markiewicza to niezwykle bogaty materiał badawczy, szczególnie cenny dla studentów i pracowników naukowych szczecińskiej polonistyki. Profesor zbudował swoją bibliotekę w bardzo systematyczny sposób. Choć wiedział, że nie jest w stanie zapoznać się z treścią każdej nabywanej pozycji, pieczołowicie dbał o kompletność kolekcji. Na szczęście wiadomo już, że zbiór nie ulegnie rozproszению i możliwe będzie dokonanie szczegółowych analiz jego unikatowego charakteru. Gdy zostanie w całości przekazany do Książnicy Pomorskiej, szczecinianie będą mieli do dyspozycji dzieła, które w znacznej mierze usprawnią prowadzenie zaawansowanych badań literaturoznawczych oraz kulturoznawczych. Biblioteka Henryka Markiewicza z pewnością znajdzie się także w polu zainteresowań wielu bibliotekarzy, którzy łączą swoje obowiązki z pracą naukową.

Paweł Dziel
pracownik Biblioteki Głównej Uniwersytetu Szczecińskiego
absolwent polonistyki i socjologii US

raturoznawstwa, jak również literacko-artystyczne i kulturalno-społeczne, m.in. wychodzący od 1902 r. „Pamiętnik Literacki”, komplet Polskiego Słownika Biograficznego wraz z przedwojennymi zeszytami, z okresu międzywojennego, m.in. „Ateneum” Napierkiego, „Pion”, „Zwrotnicę”, „Prosto z mostu”.

Pieczęć

Podczas katalogowania książki i czasopisma biblioteki są opatrywane w Książnicy znakiem szczególnym dla odróżnienia od innych zbiorów, czyli specjalną pieczęcią o treści: BIBLIOTEKA PROFESORA HENRYKA MARKIEWICZA, na której widnieje także podpis byłego właściciela.

Sympozjum „Pogranicza” i broszura

Szczecińscy naukowcy z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa US zorganizowali 6 maja 2009 r. sympozjum poświęcone Henrykowi Markiewiczowi,

którego zaprezentowano w wielu odsłonach: intelektualisty, edytora i mistrza. Wszystkie teksty konferencyjne ukazały się w Szczecińskim Dwumiesięczniku Kulturalnym „Pogranicza”, nr 3 (80) 2009. ▣

Dziękujemy serdecznie za pomoc Cecylii Judek – sekretarzowi naukowemu Książnicy Pomorskiej.

Henryk Markiewicz – ur. 1922 w Krakowie; teoretyk i historyk literatury; wieloletni wykładowca, a obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się okresami literatury polskiej od pozytywizmu do dwudziestolecia międzywojennego łącznie. Autor ponad 1300 prac naukowych, z których korzystają kolejne pokolenia kierunków humanistycznych.

Polki na emigracji

Dzięki staraniom Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego ukazał się trzeci tom serii *Diaspora*. Po dwóch wcześniejszych publikacjach, zawierających socjologiczne, kulturowe, językowe i historyczne szkice o polskiej diasporze oraz polskiej tożsamości na emigracji, tym razem tematem przewodnim wydawnictwa jest udział kobiet polskich w życiu Polonii. Składający się z trzech części tom *Diaspora kobiet polskich* został wydany pod redakcją prof. Jacka Leońskiego i Leszka Wątróbskiego.

Publikację otwiera wstęp, w którym autorzy w socjologicznym ujęciu przybliżają problematykę funkcjonowania kategorii płci. Rozważania te koncentrują się na historycznym przedstawieniu zagadnienia oraz badaniach i teoriach współczesnych – od dychotomiczności płci, założeń Karola Darwina do płci biologicznej i kulturowej. Autorzy podkreślają, że „różnice w zachowaniach kobiet i mężczyzn wcale nie wynikają z biologicznych uwarunkowań przynależności płciowej. Są one pochodną socjalizacji dziewcząt i chłopców w różnych kulturach, czyli przyswajanych społecznie wzorów zachowań, pełnionych ról społecznych i związanych z nimi obowiązków” (s. 9). To społeczeństwa konstruują własne reguły bycia kobietą i mężczyzną. Założeniem pracy jest ukazanie, jak funkcjonują uczestniczki polskiej diaspory w odmiennych kulturach, jak reinterpretują nową rzeczywistość, a także własną tożsamość.

Polskie emigrantki

Pierwsza część zeszytu zawiera sześć artykułów przedstawiających życie polskich emigrantek w USA,

Wielkiej Brytanii, Szwecji, Kanadzie, Francji i na Węgrzech. Tekst Karoliny Izdebskiej – otwierający *Diasporę – Emigracja jako „przejście” na przykładzie doświadczeń polskich emigrantek w Teksasie*, stawia pytania o motywację opuszczenia przez kobiety swojego kraju, pozostawienia rodzin, przyjaciół, pracy. Odwołując się do teorii obrzędu przejścia Arnolda van Gennepa, Izdebska twierdzi, iż emigracja jest procesem etapowym, związanym z „przejściem: od separacji (wyłączenia) poprzez marginalizację do ostatecznej agregacji (włączenia) w ramy nowej społeczności” (s. 15). Przystosowanie się do nowej kultury i odnalezienie swojego miejsca w nowej rzeczywistości jest nieodłącznym elementem towarzyszącym imigracji, jednak nie oznacza to, że nowo przybyły członek społeczeństwa musi rezygnować z kulturowej i etnicznej tożsamości. Imigrant scala się ze środowiskiem według własnych zasad. Autorka – na podstawie badań – wskazuje także, że dla kobiet emigracja oznacza najczęściej usamodzielnienie i uniezależnienie się, problemem zaś jest nieakceptowanie poziomu wykształcenia, jaki kobiety osiągnęły w Polsce.



Agata Zuzanna Majewska

doktorantka
Instytutu Polonistyki
i Kulturoznawstwa US

Podobną kwestię podjęła Teresa Sygnarek w kolejnym artykule – *Środowisko kobiety i Polki na szwedzkiej jobczyźnie*. Autorka przedstawia przedsięwzięcia rządu szwedzkiego podejmowane w celu osiągnięcia statusu równouprawnienia kobiet i mężczyzn we wszystkich istotnych dziedzinach, np. na rynku pracy. Projekty te są związane z nurtem *gender mainstreaming*, którego celem jest włączenie polityki płci do działań z zakresu m.in. polityki, gospodarki i ekonomii. Zgodnie z dyrektywami Unii Europejskiej państwa członkowskie są zobligowane do wprowadzenia takich działań, dzięki którym mężczyźni i kobiety będą w równym stopniu postrzegać swój udział w społeczeństwie.



Polityka płci a stereotypy

Okazuje się, że mimo wielu starań efekty wprowadzania polityki płci są mało widoczne. W dalszym ciągu w społeczeństwach (nawet tych uważanych za liberalne i silnie zdemokratyzowane) do głosu dochodzi stereotypowe myślenie, które dyskryminuje kobiety. W sektorze pracy najczęściej pojawia się zagadnienie „szklanego sufitu” (niewidzialnej bariery utrudniającej kobietom, mniejszościom seksualnym, etnicznym czy wyznaniowym osiągnięcie wysokich pozycji zawodowych) oraz „szklanych ścian”, które autorka definiuje jako „ukryte przesładczenia i sposób oceny kobiecych umiejętności i kwalifikacji jako mniej wartościowych”. W przypadku cudzoziemek „szklane ściany” osiągają grubość podwójną.

Polki w Wielkiej Brytanii

Interesujące zagadnienie przedstawia także Agata Barnaś, która opisuje karierę zawodową Polek w Wielkiej Brytanii. Autorka twierdzi, że wyjazd Polek z ojczyzny jest postrzegany jako przeszkoda w prawidłowym funkcjonowaniu społeczeństwa

i śmiało twierdzi, że: „Sytuacja w naszym kraju staje się niepokojąca ze względu na możliwość rozpadu się polskiego systemu społeczeństwa”. To Polkom przypisuje się opiekę nad dziećmi i osobami starszymi. Niestety, badaczka nie podaje rozwiązania tej sytuacji, która powinna prowadzić, według mnie, do konkluzji, że w Polsce potrzebne jest przewartościowanie utartego modelu kobiety i mężczyzny.

Agata Barnaś prezentuje w dalszym dyskursie galerię zawodów, jakie wykonywane są przez Polki w Wielkiej Brytanii. Są to najczęściej zajęcia barmanki, kelnerki, pomocy domowej lub hotelowej. W ostatecznym rozrachunku pesymistyczna wizja autorki nabiera kolorowych barw – coraz częściej zdarza się, że polskie emigrantki, dzięki swojemu dobremu wykształceniu i determinacji, wchodzą na wysokie szczeble kariery zawodowej.

Wywiady

W drugiej części publikacji *Diaspora kobiet polskich w wypowiedziach Polek mieszkających za granicą* Leszek Wątróbski zawarł dwadzieścia sześć przeprowadzonych i opracowanych przez siebie wywiadów z Polkami mieszkającymi w krajach europejskich, Brazylii i Nowej Zelandii. Są to rozmowy „z polskimi i polonijnymi działaczkami, ukazują działalność na rzecz utrzymania świadomości narodowej, troskę o język polski i wreszcie o wychowanie młodego pokolenia w tradycji polskiej i umiłowaniu ojczyzny”.

Zainteresowanie moje – mieszkanki Szczecina – wzbudził wywiad z Aleksandrą Prosciewicz, prezes Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Kulturalnego „Polonica” w Berlinie. Rozmówczyni opowiada o trudnych początkach tworzenia, wydawania i sukcesie czasopisma „Kurier Berliński”. Założycielka Domu Polskiego w Berlinie promuje polską kulturę w Niemczech, a także utrzymuje kontakty z ojczyzną, głównie ze Szczecinem (Operą Szczecińską i Teatrem Lalek „Pleciuga”).

Varia

W ostatniej części *Varia* zamieszczone zostały socjologiczne teksty nie związane z tematyką diaspory Polek, są to: *Bliskie i dalekie sąsiedztwo, a postawa wobec Ukraińców* Teresy Rzepy, Tymoteusza Leońskiego; *Polacy w Republice Czeskiej w pierwszych wyborach do Parlamentu Europejskiego w roku 2004* Tadeusza Siwka; *Ewangelicy polscy na Zaozliu* Józefa Szyneczka i *Mam polskie korzenie* Teresy Sawickiej.

Diaspora kobiet polskich nie ukazuje całokształtu problematyki związanej z emigracją Polek, jednakże porusza zagadnienia, które mogą otwierać dyskusję na temat funkcjonowania państwa, funkcji, jakie pełni lub powinny pełnić kobiety w naszym kraju i poza jego granicami. Na plan pierwszy wysuwa się potrzeba stworzenia rządowych projektów, które przyczyniłyby się do zmniejszenia liczby wyjeżdżających kobiet (dziś jest to ok. miliona osób), a także wyrównały szanse między kobietami i mężczyznami na rynku pracy. ☐

Nowości

Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Szczecińskiego

Nasze książki kupisz:

- w siedzibie Wydawnictwa, ul. Mickiewicza 66 (WNEiZ US)
- w Księgarni Akademickiej, al. Papieża Jana Pawła II 31 i ul. Krakowska (WH US)
- w Księgarni Economicus, ul. Piłsudskiego 24

Do wybranych tytułów zakupionych w Wydawnictwie ceny promocyjne!

Ewa Kołodziejek, Maria Kabata, Rafał Sidorowicz

E-PORADY JĘZYKOWE

rys. Henryk Sawka

Jest to zbiór rad internetowych udzielanych w ostatnich trzech latach przez Internetową Poradnię Językową działającą przy Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa US. Szczecińscy językoznawcy odpowiadają na pytania dotyczące wymowy, interpunkcji, ortografii, budowy, odmiany i znaczeń wyrazów, a także językowej grzeczności. Publikacja kończy się indeksem omówionych form, dzięki któremu czytelnikom łatwiej będzie dotrzeć do szczegółowego problemu. Książka skierowana jest do szerokiego grona odbiorców, także młodzieży szkolnej. Jasny, łatwy w odbiorze styl poradnika pomoże rozwiązać wiele współczesnych problemów językowych wszystkim dbającym o piękną i poprawną polszczyznę.



opracowała
Elżbieta Zarzycka,
Wydawnictwo Naukowe US

wyd. 1,
ISBN 978-83-7241-753-4,
s. 282,
format A5,
oprawa twarda,
cena 24,00 zł

ks. Jarosław Nowaszczuk

WIERSZOWANE EPITAFIA ŁACIŃSKIE W POLSCE EPOKI RENESANSU. KOMPOZYCJA. ANTOLOGIA UTWORÓW

Książka przybliży jeden z najstarszych gatunków literackich, jakim jest wiersz nagrobny. Autor analizuje nie tylko epitafia łacińskie, których twórcami są znani polscy poeci renesansowi, ale także anonimowe napisy epigraficzne, podając ich polskie tłumaczenie. Bada ich kompozycję – niepowtarzalną lub będącą efektem utrwalonej konwencji, niewykluczającej jednak swobody twórczej; zwraca uwagę na funkcje kulturowe, religijne i społeczne, które spełnianą napisy nagrobne. W historii badań nad staropolską sztuką epitafijną publikacja ta może zająć ważne miejsce.

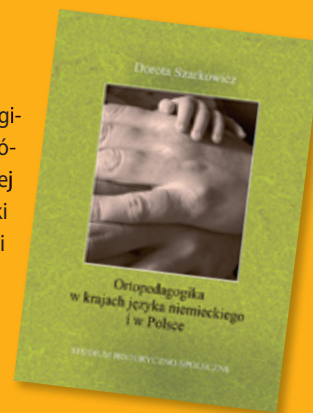


wyd. 1,
ISBN 978-83-7241-677-3,
s. 211,
format A5,
oprawa miękka,
cena 21,00 zł

wyd. 1,
ISBN 978-83-7241-749-1,
s. 148,
format B5,
oprawa miękka,
cena 24,00 zł

Dorota Szarkowicz
ORTOPEDAGOGIKA W KRAJACH JĘZYKA NIEMIECKIEGO I W POLSCE
Studium historyczno-społeczne

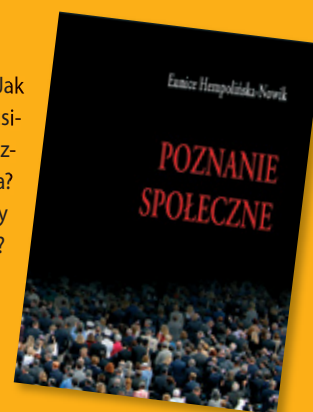
Można zadać pytanie, co stanowi niezachwiany fundament, na którym ortopedagogika (dział pedagogiki zajmujący się osobami niepełnosprawnymi) wyrosła i dzięki któremu mogła przetrwać do dzisiaj, stając się odporną na wszelkie, nawet najbardziej niesprzyjające wpływy? Przedstawiona w książce analiza rozwoju ortopedagogiki wyraźnie ukazuje, że zdecydowała o tym jej orientacja humanistyczna. W historii ludzkości odmawiano niepełnosprawnym godności osoby ludzkiej, próbowano wykluczyć ich ze społeczeństwa, a w skrajnych przypadkach odbierano im nawet prawo do życia. Mocno ugruntowana w teorii ortopedagogika zawsze stała, i staje nadal, po stronie słabych, upośledzonych, odrzucanych, uznając w osobie ludzkiej – wraz z jej indywidualnymi cechami i możliwościami – najwyższą wartość.



wyd. 1,
ISBN 978-83-7241-735-0,
s. 144,
format B5,
oprawa miękka,
cena 22,00 zł

Eunice Hempolińska-Nowik
POZNANIE SPOŁECZNE

Co wiemy o innych ludziach i sytuacjach społecznych, w których uczestniczymy? Jak gromadzimy wiedzę o innych i o sobie samych? Jak wykorzystujemy tę wiedzę, gdy usiłujemy zrozumieć i przewidywać zachowania ludzi? Czy nasze sądy o świecie społecznym całkowicie zależą od wiedzy, czy też wpływają na nie nasze pragnienia i uczucia? Czy zawsze zdajemy sobie sprawę z przebiegu czynności, które wykonujemy? Czy wiedza i rozumienie zdarzeń społecznych i siebie są stałe, czy też mogą się zmieniać? Na te i wiele innych, podobnych pytań stara się odpowiedzieć dziedzina psychologii społecznej zwana poznaniem społecznym. Książka obejmuje wybrane, zarówno klasyczne jak i współczesne, koncepcje poznania społecznego i może być pomocna w przyswojeniu podstawowej wiedzy z tego zakresu.



MONOGRAFIE:

- DRELA K., KIERNOŻYCKA-SOBEJKO A., Ekonomizacja rynku pracy w XXI wieku, s. 224, cena 26,00 zł
- KOŁODZIEJEK E., KABATA M., SIDOROWICZ R., E-porady językowe, s. 282, opr. twarda, cena 24,00 zł
- MISIEK D., Wybrane aspekty lingwistyki tekstu a praca z tekstami autentycznymi w nauczaniu języka obcego (na przykładzie języka niemieckiego), s. 128, cena 20,00 zł
- ks. NOWASZCZUK J., Wierszowane epitafia łacińskie w Polsce epoki renesansu. Kompozycja. Antologia utworów, s. 211, cena 21,00 zł
- SZARKOWICZ D., Ortopedagogika w krajach języka niemieckiego i w Polsce. Studium historyczno-społeczne, s. 148, cena 24,00 zł
- WALCZAK H., Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918-1931 (dodruk), s. 540, cena 47,00 zł

SKRYPTY:

- RĘBACZ E., Materiały do ćwiczeń z antropologii, s. 170, cena 23,00 zł
- CZAPLEWSKI R. (red.), Polityka gospodarcza, s. 244, cena 35,00 zł

ZESZYTY NAUKOWE:

- CZAPLEWSKI R. (red.), Rynek informacji i komunikacji. Ekonomiczne Problemy Łączności nr 11, ZN nr 514, s. 206, cena 21,00 zł

- DOMAGAŁA J. (red.), Acta Biologica nr 14, ZN nr 503, s. 198, cena 20,00 zł
- GOŁDYKA L. (red.), Studia Sociologica nr 18, ZN nr 517 s. 168, cena 20,00 zł
- KIZIUKIEWICZ T. (red.), Informacyjne aspekty rachunkowości. Finanse. Rynki Finansowe. Ubezpieczenia nr 15, ZN nr 522, s. 260, cena 28,00 zł
- KIZIUKIEWICZ T. (red.), Problemy współczesnej rachunkowości. Finanse. Rynki Finansowe. Ubezpieczenia nr 20, ZN nr 552, s. 418
- KIZIUKIEWICZ T. (red.), Rachunkowość w zarządzaniu jednostkami gospodarczymi. Finanse. Rynki Finansowe. Ubezpieczenia nr 18, ZN nr 542, s. 556
- SZEWCZYK A. (red.), Informatyka. Biznes – technologie – społeczeństwo. Studia Informatica nr 21, ZN nr 476, s. 180, cena 25,00 zł

CZASOPISMA:

- Przegląd Zachodniopomorski 2009/3, red. T. BIAŁECKI, s. 186, cena 20,00 zł
- Przegląd Zachodniopomorski 2009/4, red. T. BIAŁECKI, s. 194, cena 20,00 zł
- Studia Językoznawcze Tom 8, red. M. BIAŁOSKÓRSKA, s. 204, cena 25,00 zł

Promocja książek Wydawnictwa Naukowego US

Ostatnie miesiące 2009 r. upłynęły w Wydawnictwie Naukowym US pod znakiem kolejnych interesujących spotkań promocyjnych, które pokazały, że książki naukowe mogą być atrakcyjne nie tylko dla czytelników związanych z uczelnią.

17 listopada w Klubie 13 Muz odbyła się promocja książki *E-porady językowe* autorstwa prof. Ewy Kołodziejek, dr Marii Kabaty i mgr. Rafała Sidorowicza. Jest to zbiór porad, jakich w ciągu ostatnich trzech lat udzieliła Internetowa Poradnia Językowa Uniwersytetu Szczecińskiego, utworzona i prowadzona przez autorów tomu.



Spotkanie w 13 Muzach cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem i zgromadziło wielu czytelników oraz szczecińskie media, a profesjonalnie, zajmująco i z humorem poprowadziła je dziennikarka TVP Szczecin i TVP 3 – Joanna Osińska. Swoją obecnością uświetnili je prof. Edward Włodarczyk i prof. Andrzej Witkowski. W promocji uczestniczył także Henryk Sawka, którego żarty rysunkowe wzbogaciły publikację.



Szczecińscy językoznawcy opowiadali, z jak trudnymi niekiedy pytaniami zwracali się do nich internauci (np. o pisownię nazwy regionu geograficznego Czuwaszja). Odpowiadali również na pytania dotyczące nowych zjawisk w polszczyźnie (np. która forma zapisu jest poprawna: „SMS-ować” czy „esemesować”, jak wymawiać słowo „e-mail”). Pokazywali, że czasami polszczyzna nie daje jednoznacznych rozwiązań i wyjaśniali, jakie formy akceptuje norma językowa, a na jakie z całą pewnością nie pozwala. Podsumowując spotkanie, Joanna Osińska powiedziała, że mimo naukowego charakteru książka może być znakomitą lekturą na co dzień dla każdego.

E-porady językowe mogły powstać dzięki finansowemu wsparciu Miasta Szczecin i Centrum Handlowo-Rozrywkowego Galaxy. Patronat medialny nad książką objęły TVP Kultura, Polskie Radio Program 2, TVP Szczecin, „Kurier Szczeciński”, Polskie Radio Szczecin oraz portal regionalny Stetinum.pl. ☐

1 grudnia w Studiu im. Jana Szyrockiego w Polskim Radiu Szczecin zaprezentowana została monografia dr. Zbigniewa Jarzębowskiego *Słuchowiska szczecińskiego radia. Studia z pogranicza literatury i sztuki radiowej*. Książka może być źródłem wiedzy dla osób pragnących poznać tajniki teatru radiowego. Zawiera interpretacje wybranych słuchowisk, a także wiele interesujących informacji o różnych formach słuchowiskowej ekspresji radiowej, warsztacie radiowym i poezji w radiu.

Spotkanie z autorem książki, prawdziwym pasjonatem radia, który od blisko 15 lat zajmuje się adaptacjami radiowymi, poprowadzili Halina Lizińczyk i prof. Andrzej Skrendo.

Wybrane przez red. H. Lizińczyk fragmenty słuchowisk zrealizowanych w szczecińskiej rozgłośni i zaprezentowane zgromadzonym w znakomitych warunkach akustycznych Studia stanowiły świetny punkt wyjścia do rozmowy o tym gatunku sztuki radiowej, przywołały też wspomnienia radiowców, którzy uczestniczyli w ich powstawaniu.

Autor książki, który spędził wiele godzin w radiowym archiwum na przesłuchaniu ok. 700 taśm, opowiadał o słuchowiskach, które z różnych powodów najbardziej utkwiły mu w pamięci. Mówił także o walorach i przewadze sztuki radiowej nad innymi mediami.

Podczas spotkania prowadzący zwrócili uwagę na fakt, że na antenach radiowych słuchowisko gości dziś (niestety) coraz rzadziej.



Do publikacji wydawnictwo dołączyło prezent od Polskiego Radia Szczecin – płytę z 8 słuchowiskami. Obok pracy Henryka Cyganika z lat 50. znalazły się na niej głośne produkcje, jak np. *Eine kleine* Artura Daniela Liskowackiego czy *Dublin one way* Krzysztofa Czeczota. Ten zapis pokazuje, jak bardzo przez lata zmieniła się i wzbogaciła formuła słuchowisk. ☐



Elżbieta Zarzycka

absolwentka filologii
polskiej US,
pracownik Wydawnictwa
Naukowego US

Promocja książki „E-porady
językowe” w Klubie 13 Muz

Autorzy książki „E-porady
językowe”, od lewej:
mgr Rafał Sidorowicz,
prof. Ewa Kołodziejek,
dr Maria Kabata

Promocja książki
„Słuchowiska
szczecińskiego radia...”,
od lewej:
Edyta Łongiewska-Wijas,
dyrektor Wydawnictwa
Naukowego US;
Krzysztof Soska,
prezes PR Szczecin;
prof. Andrzej Skrendo,
dr Zbigniew Jarzębowski,
redaktor Halina Lizińczyk

foto. Jerzy Giedrys

Encyklopedia życia



prof. Andrzej Witkowski

prorektor ds.
nauki i współpracy
międzynarodowej US

Portal EOL (www.eol.org) został uruchomiony 26 lutego 2008 roku. Znajdują się na nim setki tysięcy stron poświęconych wszystkim gatunkom organizmów żywych wraz ze zdjęciami, mapami, filmami wideo oraz innymi informacjami.

Pomysł na opracowanie Encyklopedii Życia (Encyclopedia of Life) jest, wbrew pozorom, stosunkowo prosty do wykonania: wystarczy skonstruować witrynę internetową dla każdego z około 1,8 miliona obecnie występujących na Ziemi gatunków, a następnie udostępnić te dane poprzez pojedynczy portal. Każda witryna składa się z kilku stron internetowych. Strona startowa, która może podlegać dowolnej konfiguracji przez użytkownika, prezentuje użyteczne dla ogółu informacje (w kilku językach) o gatunkach, zawierające m.in. naukowe i popularne nazwy gatunków znanych obecnie, jak i w przeszłości; ilustracje; mapę zasięgu występowania; środowisko i historię naturalną; zakres ich ochrony prawnej i możliwości wykorzystania przez człowieka oraz sposób identyfikacji. Taka konstrukcja strony startowej przypomina w dużej mierze dobry przewodnik terenowy.

EOL – internetowa skarbnica wiedzy dla każdego

Obecnie obserwuje się znaczący wzrost zainteresowania wykorzystaniem informacji dotyczących bioróżnorodności przez środowisko naukowe, ludzi zarządzających zasobami naturalnymi, szkolnictwo oraz osoby publiczne. Jest to zatem odpowiedni moment na popularyzację idei EOL. Składa się na to kilka czynników, głównie zaś ogromny postęp, jaki dokonał się w okresie kilku ostatnich lat zarówno w dostępie do informacji dotyczących bioróżnorodności, jak i w technologii informatycznej, obejmującej „mashupy” (strony internetowe łączące w sobie aplikacje on-line z różnych serwisów internetowych) i „wiki” (często wykorzystywane do tworzenia wspólnych stron internetowych) do tego stopnia, że fuzja tej wiedzy stała się umiejętnym i opłacalnym rozwiązaniem.

Siła oddziaływania EOL tkwi w tym, że „nazwa gatunku” stanowi dziedzinę wyszukiwania haseł prawie każdej biologicznej bazy danych, zatem może służyć do organizacji i łączenia całokształtu wirtualnej wiedzy biologicznej. Użytkownicy wchodząc na stronę startową, wyświetlaną automatycznie, mogą zostać przekierowani do szerokiego zakresu stron specjalistycznych, obejmujących dziedziny zainteresowań taksonomów, biologów molekularnych, genetyków, naukowców zajmujących się genomiką (i innych specjalistów), psychologów, nauczycieli, ogrodników, filogenetyków, konserwatorów/działaczy na rzecz ochrony środowiska, osobnicze i obserwacyjne bazy danych, itp. Nazwa gatunku może zostać połączona ze stroną odnoszącą się do danego gatunku, pod warunkiem, że nazwa ta stanowi również dziedzinę wyszukiwania dla innych baz danych. Obecnie literatura dotycząca bioróżnorodności jest już dostępna w sieci poprzez partnerstwo EOL i konsorcjum Biodiversity Heritage Library (BHL).

Autorzy i liderzy projektu

EOL skupia kilka instytucji będących światowymi liderami w badaniach z zakresu nauk przyrodniczych. Są to m.in. Smithsonian Institution, the Field Museum, Harvard University, the Marine Biological Laboratory, Missouri Botanical Garden, the Biodiversity Heritage Library consortium oraz the Atlas of Living Australia. Do współpracy zaproszono również inne instytucje ze Stanów Zjednoczonych i całego świata, ponadto nawiązano ważne kontakty z podobnymi inicjatywami np. z GBIF, FishBase, Tree of Life Web, Catalogue of Life i Amphibiaweb.

Koszty funkcjonowania EOL w okresie pięciu lat zostały oszacowane na około 50 milionów dolarów. Projektem kieruje tzw. Komitet Sterujący (Steering Committee), składający się z szefów najważniejszych instytucji tworzących EOL, ponadto Distinguished Advisory Board, składająca się z wybitnych osobistości wspierających projekt, oraz Rada Instytucjonalna (Institutional Council) zajmująca się współpracą z organizacjami partnerskimi, kluczowymi programami, a także sekretariat, którego rolą jest nadzór nad projektem. Najważniejszymi zadaniami EOL zajmuje się pięć grup roboczych. Są to: Strony Gatunków, Informatyka Bioróżnorodności, Przeszukiwanie i Digitalizacja, Synteza Bioróżnorodności, Edukacja i Upowszechnianie wyników prac.

Nasz udział w EOL

Jako członek EOL, BHL pracuję nad digitalizacją światowej literatury dotyczącej bioróżnorodności, a także wspólnie z innymi prowadzę prace nad rozwojem narzędzi nawigacyjnych, ułatwiających poruszanie się po wspomnianych zasobach literaturowych a także pomiędzy literaturą a stronami dotyczącymi interesujących użytkownika gatunków.

W lipcu br. wraz z kilkoma kolegami z Europy i Stanów Zjednoczonych uczestniczyłem w tematycznych warsztatach naukowych dotyczących określonej grupy organizmów, którymi zajmuję się naukowo. Jest to jedna z największych grup mikroorganizmów tworzących krzemionkowy pancerzyk, czyli okrzemki (Bacillariophyta). Warsztaty te odbyły się w Marine Biological Laboratory w Woods Hole, USA.

Plany na przyszłość

W okresie najbliższych pięciu lat celem EOL będzie: (a) wygenerowanie milionów stron odnoszących się do poszczególnych gatunków, z czego każda będzie zweryfikowana przez ekspertów z danej dziedziny, (b) digitalizacja ogromnego zakresu literatury dotyczącej bioróżnorodności, (c) wygenerowanie materiałów edukacyjnych dla uczniów szkół i studentów uniwersytetów oraz pracowników nauki, a także (d) wykorzystanie zasobów EOL do tworzenia nowej, połączonej wiedzy dotyczącej bioróżnorodności w skali całego globu. ☐

“Original text provided by Encyclopedia of Life, translated to Polish by Andrzej Witkowski i Diana Krawczyk” – Oryginalny tekst dostarczony przez Encyclopedia of Life, przetłumaczony na język polski przez Andrzeja Witkowskiego i Dianę Krawczyk

(śródtytuły pochodzą od redakcji)



Warto Wiedzieć

Świat nauki wymaga przybliżenia, zasady jego funkcjonowania mają swój własny rytm, wyznaczany decyzjami na różnych szczeblach władzy. Świat nauki to także ciężka praca i jej organizacja. O tym, co na ten temat warto wiedzieć, od lat pisze do „Przeglądu” prof. Wiesław Deptuła. Warto przeczytać.

1. Uniwersytet Szczeciński, który obchodzi 25-lecie, posiada: 10 wydziałów, 37 kierunków studiów, ponad 30 tys. studentów, ponad 430 doktorantów oraz ok. 1150 pracowników naukowych i ponad 880 pracowników administracyjnych. Uczelnią zarządza piąty, najmłodszy wiekiem rektor, reprezentujący nauki ekonomiczne. W uniwersytecie pracuje 79 profesorów zwyczajnych, 24 profesorów nadzwyczajnych, 178 doktorów habilitowanych, 513 adiunktów, 181 asystentów oraz 151 wykładowców i 19 lektorów. Największym wydziałem US jest Wydział Humanistyczny, który ma 67 samodzielnych pracowników nauki oraz 143 adiunktów, asystentów i wykładowców. Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania reprezentuje 43 pracowników samodzielnych oraz 141 adiunktów i asystentów, zaś Wydział Filologiczny reprezentuje 38 samodzielnych pracowników nauki oraz 76 adiunktów, asystentów i wykładowców. Wydział Nauk Przyrodniczych reprezentuje 27 samodzielnych pracowników nauki, w tym 14 profesorów, oraz 98 adiunktów i asystentów. Wydział Nauk o Ziemi to 14 samodzielnych pracowników nauki, w tym 7 profesorów tytularnych, oraz 37 adiunktów i asystentów. Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług oceniany jest jako jeden z najprężniejszych, a wielkością w zakresie kadr porównywalny jest do WNEiZ. Wydział Matematyczno-Fizyczny reprezentuje 25 samodzielnych pracowników nauki oraz 44 adiunktów, asystentów i wykładowców. Wydział Prawa i Administracji reprezentowany jest przez 22 samodzielnych pracowników nauki i 54 adiunktów i asystentów, natomiast Wydział Teologiczny to 14 pracowników samodzielnych i 40 adiunktów i asystentów. Warto dodać, że US mianował 25 doktorów honoris causa, a tym 25. jest arcybiskup ks. dr Zygmunt Kamiński.
2. 4.12.2009 roku w Warszawie odbyło się forum pt. „Budujemy na wiedzy” zorganizowane przez MNiSW. Dyskutowano o tym, jak nauka szybciej może się rozwijać, a ludzie biznesu – więcej zarabiać. Debata miała dać dowody, że 118 kierunków studiów w ramach Krajowej Rady Kwalifikacyjnej nie musi być obowiązujące, bo uczelnie autonomiczne będą mogły tworzyć kierunki i programy studiów uwzględniające potrzeby rynku, tak aby studenci mogli wybierać odpowiadające ich potrzebom dziedziny nauki.
3. W trakcie 58. Światowych Targów Wynalazczości Badań Naukowych i Nowych Techniki, które odbyły się w dniach 19-21.12.2009 w Brukseli, przedstawiono 350 innowacyjnych rozwiązań z 15 krajów, które były poświęcone transferowi technologii i wdrażaniu postępu technologicznego. Zaprezentowano na nich 119 wynalazków z Polski, które prezentowały bardzo wysoki poziom, co potwierdziło jury, bo przyznało naszym rodakom, oprócz Grand Prix, nagrodę Światowej

Organizacji Własności Intelektualnej dla Najlepszego Wynalazku Opracowanego przez Kobiety, 12 nagród specjalnych oraz w sumie 119 medali. Widać z tego, że nasza myśl naukowo-techniczna ma w Europie swoją pozycję.

4. W grudniu ruszyła VII edycja Wyszehradzkiego Programu Stypendialnego, adresowanego do studentów zainteresowanych podjęciem studiów drugiego stopnia. Termin składania wniosków mija 31.01.2010 roku, a inne szczegóły są na stronie internetowej MNiSW. Zaprezentowano również na niej ofertę z zakresu stypendiów badawczych, przygotowanych przez UNESCO i Federację Rosyjską oraz UNESCO i Izrael. Są to interesujące stypendia, bo dotyczą projektów związanych z gospodarką energetyczną oraz ekologią. Ogłoszony został również brytyjsko-polski program dla młodych naukowców, który ma opinię jednego z najbogatszych w zakresie stypendiów oraz finansów na badania.
5. W 2009 roku doktorskie stypendia naukowe w wysokości 20 tys. zł w ramach programu L'Oreal Polska dla Kobiet Nauki otrzymały: A. Czarnecka za badania z zakresu nowotworzenia (procesu powstawania raka), A. Korkosz za badania dotyczące interakcji alkoholu etylowego i nikotyny oraz J. Kowalska za badania dotyczące RNA (kwasu rybonukleinowego). Natomiast stypendia habilitacyjne w wysokości 25 tys. zł otrzymały: S. Rodziewicz-Motowidło za badania dotyczące peptydów i białek oraz E. Zuba-Surma za pracę o komórkach macierzystych.
6. 22.10.2009 już po raz czwarty wręczone zostały Nagrody Ministra MNiSW. W kategorii badania na rzecz nauki laureatem został prof. B. Marciniak z UAM w Poznaniu, w kategorii badania na rzecz rozwoju społeczeństwa – prof. M. Kaliszan z AM w Gdańsku, zaś nagrodę w kategorii badania na rzecz rozwoju gospodarki – prof. R. Będziński z Politechniki Wrocławskiej.
7. Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej w 2009 roku przyznała Noble Polskie: w zakresie nauk humanistycznych i społecznych prof. Z. Szymczykowi z UAM w Poznaniu, w zakresie nauk przyrodniczych prof. A. Kolińskiemu z Uniwersytetu Warszawskiego, w zakresie nauk ścisłych prof. J. Barnasiowi z UAM w Poznaniu, natomiast w zakresie nauk technicznych prof. B. Marcińcowi także z UAM w Poznaniu.
8. Warto wiedzieć, że w 2009 roku, w drugiej edycji programu Welcome laureatami zostali: dr hab. A. Kacińska z Niemiec oraz dr hab. T. Guzik z USA, którzy łącznie otrzymali ponad 12 mln zł na realizację swoich programów badawczych.
9. W konkursie organizowanym od 1989 roku przez UE w ramach XXI konkursu prac młodych naukowców A. Kubica i W. Pilecki z Wydziału Fizyki Uniwersytetu



prof. dr hab.
Wiesław Deptuła

*kierownik Katedry
Mikrobiologii
i Immunologii,
Wydział Nauk
Przyrodniczych US*

Warszawskiego zdobyli jedną z trzech pierwszych nagród. Brawo fizycy polscy!

10. W ramach IV Kongresu Obywatelskiego, który odbył się w Warszawie m.in. pod hasłem „Szkolnictwo wyższe po roku 2030”, nie potwierdzono wyników ankiety przeprowadzonej przez „Gazetę Wyborczą”, z której wynikało, że znakomita większość polskiej kadry akademickiej odczuwa w stosunku do swoich uczelni wyjątkowo satysfakcję. Zgromadzeni na Kongresie m.in. rektorzy uczelni państwowych i prywatnych wskazali na następujące problemy szkolnictwa wyższego: finansowanie uczelni publicznych i niepublicznych, odpłatność za studia, ocena jakości kształcenia, taśmowa produkcja specjalistów, jak też wskazano na zachwianie relacji między mistrzem-profesorem a studentem. Zwrócono uwagę także na problem wykładów w dobie informacji internetowej.
 11. Warto wiedzieć, że XIII Festiwal Nauki w PAN jako główny temat podjął problem „Czy humanistyka jest jeszcze potrzebna”. Warto tę debatę śledzić, bo jest publikowana na łamach periodyku „Sprawy Nauki”.
 12. Coraz częściej rządzący nauką polską, ale także profesorowie, skłaniają się tak w nauce, jak i w dydaktyce, w stronę zrównoważonego rozwoju. Coraz częściej słyszy się także, że rektor, oprócz tego, że winien być menedżerem zarządzającym uczelnią, winien być także wizjonerem promującym koncepcję rozwoju uczelni. Te cechy, jak się wydaje, będą obowiązywać szefów uczelni, którzy będą prowadzić nasze uniwersytety w XXI wieku.
 13. Według badaczy, naukowców oraz organizatorów życia naukowego w Polsce przyjmuje się, że dziś szkoła wyższa – uniwersytet – musi być przedsiębiorcza i to jest droga prowadząca do likwidacji niedomogów w naszych szkołach wyższych. Według niektórych takie przedsiębiorcze ożywienie mogłoby wpłynąć korzystnie na kierunki i uczelnie tradycyjnie uznawane za nieopłacalne.
 14. Z wypowiedzi dotyczącej założeń reformy szkolnictwa wyższego wynika i to (słowa prof. K. Hafaśińskiej-Akademii i Szkół Polskich), że środowisko akademickie popiera w 80% zmiany zaproponowane przez MNiSW. Warto przy tym uzmysłowić sobie, że ukazało się już rozporządzenie dotyczące oceny jednostek naukowych – kategoryzacji, na podstawie której będą przyznawane finanse. Z informacji wielu dziekanów wynika, że to rozporządzenie posiada takie punkty, które bardzo słabo będą oceniać tak dobre, jak i słabe wydziały/kierunki w polskich uniwersytetach. Warto to rozporządzenie przejrzeć, bo już w niedługim czasie (czerwiec/lipiec 2010) wydziały i kierunki składać będą dokumenty w tej sprawie do MNiSW.
 15. Z wypowiedzi wielu profesorów, którzy dyskutowali na temat osiągnięć i zaniechań organizacji szkolnictwa wyższego w minionym dwudziestolecu: prof. Pelczar stwierdza, że prawdziwy sukces jest we wzroście liczby studentów oraz opracowaniu wspólnych standardów kształcenia, choć także cechą tego czasu jest nadal „rzadko widywany profesor” oraz duża wolność kierunków. Natomiast prof. Wiśniewski – dawny szef KBN stwierdza, że nauka w 2009 roku jest państwowa i uniwersytecka, ale także i niedofinansowana – i to ostatnie stwierdzenie tyczy się także pensji pracowników naukowych. Także prof. Sawicki z PAN w Gdańsku stwierdza, że nauka w Polsce nie jest finansowana w sposób zadowalający, a nakłady na nią przypominają zasilek socjalny, którym źle gospodarujemy. Zwraca także uwagę na wieloletowość pracowników nauki. Prof. Chorąży z PAN z Gliwic – wybitny biome-
- dyk stwierdza, że nadal istnieją kłopoty, które wynikają z konieczności wyboru „mieć czy być”. Twierdzi, że młoda kadra wybiera raczej „mieć”. To powoduje, że pogoń za pracą (zarobkami) odbiera pracownikom naukowym chęć do permanentnej nauki.
 16. W ramach toczącej się dyskusji o reformie nauki polskiej warto zaznajomić się z opracowaniem prof. Żyłczy z FNP, który w moim przekonaniu bardzo trafnie i chyba najwłaściwiej jak dotychczas opracował „drogę” rozwoju naszych szkół wyższych (patrz strona internetowa FNP).
 17. W tym roku mija 150 lat od ukazania się pracy „O powstaniu gatunków” – dzieła, które określane jest jako najważniejsza książka naukowa. Przy tej okazji warto przypomnieć, że dzieło to zajęło twórca – Karolowi Darwinowi – 22 lata.
 18. Dnia 1.10.2009 prawie 2 mln osób podjęło studia stacjonarne i zaoczne w ponad 450 uczelniach, w tym 135 publicznych. Z wywiadu z przedstawicielami niektórych szkół wynika, że są przygotowane do wyzwania XXI wieku – tak twierdzi rektor Politechniki Gdańskiej, ale większość głosów nie jest tak optymistyczna. Wypowiedzi te w dużej części dotyczą negatywnej oceny reform przygotowanych przez MNiSW. W opinii minister Kudryckiej z reformami szkolnictwa wyższego nie można czekać już dłużej, choć prof. A. Legocki z PAN w Poznaniu uważa, że nasza nauka i edukacja zostały zepchnięte na marginesie przemian demokratycznych, a przyczyną tego jest brak tradycji szerszego jej wspierania. Prof. Handke z AGH w Krakowie twierdzi, że największym zaniechaniem XX wieku jest brak ustawy, która w sposób systemowy zreformowałaby szkolnictwo polskie. Dr J. Sobieszczański – przewodniczący KSN NSZZ „Solidarność” stwierdza, że główną przyczyną niezadowalającego stanu szkolnictwa wyższego jest niskie finansowanie i przeszywniony system kariery akademickiej pracowników naukowych.
 19. Analiza kuźni prezesów największych spółek w Polsce wykazała, że w latach 2008-2009 najwięcej prezesów dała Politechnika Warszawska, AGH w Krakowie, Politechnika Śląska w Gliwicach oraz SGH w Warszawie.
 20. Warto wiedzieć, że po raz pierwszy w 2009 roku na światowej liście najlepszych wyższych uczelni liczba szkół wyższych starego kontynentu jest wyższa niż z USA.
 21. Warto odnotować, że w konkursie Kapitał Ludzki – Poddziaływanie 4.1.2, 59 wniosków ze 163 uzyskało ocenę pozytywną. Wśród nich US – kierunek matematyka, był także pozytywnie oceniony i otrzymał ponad 7,7 mld zł. Brawo matematycy!
 22. Trzeba dodać, że unijne dotacje dla Polski do końca 2009 roku mają się zamknąć kwotą 17 mln. Jak do tej pory największe finanse Polska wykorzystała w zakresie Kapitału Ludzkiego, Regionalnych Programów Integrycyjnych, Innowacyjnej Gospodarki oraz Gospodarki i Środowiska. Stolica UE zakłada, że w 2010 roku Polska wykorzysta środki unijne na poziomie 24-25 mld.
 23. Pragnę donieść, że Wydział Nauk o Ziemi jest następnym, który w US ma pełne prawa akademickie i jest to wydział, który od podstaw (od 1988/89) zorganizował niezmordowany prof. S. Musielak. Brawo Panie Profesorze, to piękny prezent na 25-lecie US! ☐

SPROSTOWANIE: W poprzednim numerze „Przeglądu Uniwersyteckiego” (7-9/2009) w artykule „Warto wiedzieć” prof. W. Deptuły zamiast nazwy Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej pojawiła się błędna nazwa Federacja Nauki Polskiej. Za pomyłkę przepraszamy Autora i Czytelników oraz Fundację.

Najważniejsza jest harmonia

Z prof. Wiesławem Deptułą w 35. roku jego pracy naukowej i z okazji 10-lecia prowadzenia rubryki „Warto wiedzieć” w „Przeglądzie Uniwersyteckim” rozmawia Anna Hunczak.

Anna Hunczak: Dlaczego na miejsce swojego życia wybrał Pan właśnie Szczecin? Co było w tym mieście szczególnego? A może zadecydował przypadek?

Wiesław Deptuła: Zawsze marzyłem o tym, by być profesorem. Pochodzę z rodziny rzemieślniczej, a moi rodzice zawsze powtarzali mi: „Poprawiaj swój los”. Chciałem zostać lekarzem weterynarii, by przynosić ulgę zwierzętom, ale wkrótce wybrałem drogę naukową. To, że mieszkam i pracuję w Szczecinie stanowi wynik przypadku, ale może też nie do końca. Okoliczności podjęcia decyzji były takie: po pierwsze, gdy Jan Paweł II w 1987 roku odwiedził Szczecin, będąc wtedy w Gorzowie oglądałem tę wizytę tylko w telewizji. Papież wygłosił wtedy bardzo mocne słowa, które mnie poruszyły. Po drugie, kiedy byłem już po habilitacji, powstawał w Szczecinie uniwer-

sytet. Moja ówczesna praca w szpitalu mnie nie satysfakcjonowała, była we mnie chęć podzielenia się tym, co zdobyłem. Po trzecie, mój profesor Z. Larski odpowiedział mi, że brakuje mikrobiologa na Wydziale Biologii i Nauk o Morzu (obecnie Wydział Nauk Przyrodniczych). Wtedy przystąpiłem do konkursu i dostałem się! Uniwersytet jako pełen nowych możliwości jawił mi się wtedy, w 1986 r., jako dar z niebios, coś wielkiego. Tak było i chyba jest nadal, bo mój uniwersytet i Szczecin przyjął mnie pięknie.

A.H.: A zatem Uniwersytet Szczeciński jest Panu niezwykle bliski. Czy uważa Pan, że nasza Alma Mater zapewnia odpowiednie warunki do prowadzenia badań naukowych?

W.D.: Uniwersytety nie są szkołami zawodowymi, jak akademie czy politechniki, a więc nasza



Anna Hunczak

studentka I roku
dziennikarstwa
i komunikacji społecznej US



60-lecie pracy prof.
Z. Larskiego w Olsztynie.
Od lewej: żona pana
prof. Larskiego,
prof. Z. Larski
i prof. W. Deptuła.

fot. archiwum
prof. W. Deptuły

uczelnia wypełnia swoje posłannictwo badawcze. Uniwersytet to przede wszystkim ludzie, szczególnie ci, którzy wykazują chęć działania i od nich wiele zależy: od ich wiedzy, stawianych sobie zadań i rozliczania się z nich. Moja obecna ocena naszego uniwersytetu to dostateczny plus. Zauważam na naszej uczelni braki naukowe, w tym niedociągnięcia w zakresie działań zmierzających do podniesienia poziomu nauki. Uprawianie i kultywowanie nauki wymaga wiele energii i zdolności, a dydaktyka pochłania pracownikom chyba zbyt wiele siły, może nawet umniejsza ich ideały. Istotny jest fakt, że z ośrodka szczebińskiego nie mamy ani jednego przedstawiciela w Polskiej Akademii Nauk, mam wrażenie, że wielkie osiągnięcia naszych pracowników naukowych są niedoceniane. Niestety, także w nauce obecna jest polityka, która utrudnia „wybicie się” poza Szczecin.

Według mnie ważna jest też praca ze studentami. My, jako profesorowie, musimy wychwytywać najzdolniejsze jednostki, ale do tego należy stworzyć odpowiedni system, który – w mojej ocenie – jeszcze nie istnieje. Trzeba, by od nas samych i od studentów więcej wymagać. Trzeba szanować studentów i młodych adeptów nauki, trzeba dać im serce, a nie przychodzić np. na wykład z pożółkłymi kartkami i z wiedzą, którą student może osiągnąć czytając książkę w bibliotece. Wykład to musi być spotkanie z mistrzem.

A.H.: Odbył Pan kilka zagranicznych staży i miał Pan okazję przyjrzeć się pracy nad znanymi Panu zagadnieniami w kilku państwach. Jakie różnice w podejściu do edukacji zaobserwował pan za granicą?

W.D.: Kraje zachodnie mają bez wątpienia lepszą organizację pracy i jej dyscyplinę. W czasach, kiedy byłem na stażach, nasze państwo różniło się od innych choćby w wysokości funduszy przeznaczanych na badania. Teraz na szczęście już się to wyrównuje. Naukę polską od europejskiej odróżnia to, że wiele z naszych osiągnięć idzie „na półkę”. „Na zachodzie” nikt nie żałuje pieniędzy naukowcom, ale ich badania muszą być przydatne w praktyce lub przyczyniać się do tworzenia nowych teorii. Uważam też, że polskie nauki humanistyczne są niedoceniane, może dlatego, że w dobie globalizacji nikogo na świecie nie interesuje historia poszczególnych narodów. Jeśli chodzi o fizykę czy chemię, to jesteśmy w środku pierwszej ligi, ale w pozostałych naukach – w drugiej, trzeciej lidze. A w ekstraklasie nie ma nikogo. Chyba że są to pojedyncze osoby, które zostały „wchłonięte” przez organizatorów nauki światowej. U nas wprawdzie FNP daje stypendia „powrotu do domu”, wtedy naukowcy dostają tyle pieniędzy, że

spokojnie wystarcza im na badania, ale są to pojedyncze jednostki. Dobrze jednak, że są takie próby.

A.H.: Jest Pan nie tylko znanym naukowcem, ale także osobą znaną ze swych działań popularyzatorskich. W jaki sposób chciałby Pan zachęcić młodych ludzi, by wybierali jako przedmiot swoich zainteresowań immunologię?

W.D.: Jestem człowiekiem, który ma w sobie pasję. Wydaje mi się, że immunologia, czyli nauka o odporności, pokazująca, dlaczego jedni ludzie



chorują, a inni nie, mimo że stąpają po tej samej ziemi, jest naprawdę interesująca. Wydaje mi się, że młodzież ma w sobie coś takiego, że można ich porwać, a immunologia może sprawiać ulgę człowiekowi i ulepszać jego życie. Stąd immunologia może zafascynować młodych ludzi, a to oni właśnie mogą popchnąć naukę naprzód. To, co obecnie wiemy, to tylko kawałek tajemnicy wydartej naturze. Myślę, że immunologia to nauka dla tych, którzy są przygotowani, by tę tajemnicę osiągnąć. Inny powód potencjalnego zainteresowania jest taki, że moja ukochana dziedzina nauki od dwudziestu lat wciąż jest „na topie”. Co pewien czas życie i przyroda przypominają, że potrzebujemy wyników badań z tej dziedziny. Gdyby np. lekarze i pracownicy naukowi wiedzieli dziś więcej z zakresu immunologii, nie byłoby chociażby takich niekorzystnych „przepychanek”, jak dziś przy szczepionce na grype w Polsce.

A.H.: Jak Pańskie badania biologiczne mogłyby wpłynąć na życie zwykłego człowieka?

W.D.: W obecnym czasie poświęcam swoje badania dwóm zarazkom: RHD – czyli wirusowi powodującemu pomór królików, czynnikowi, który przy bliższym poznaniu jego oddziaływania na układ immunologiczny stworzy podstawy do poznania patogenezы wirusów gorączek krwotocznych, np. wirus Ebola, oraz chlamydiami, które są niezwykle niebezpieczne dla ludzi i dla zwierząt, a przy których nie opracowano jeszcze immuno-

Spotkanie z prof.
Stanisławem Kaflem,
przedstawicielem FAO
– Rzym

fot. archiwum
prof. W. Deptuły

typów, tj. szczepów, które „szeregują” te zarazki, które z nich nadają się do stosowania w szczepionce przeciwko tym bardzo powszechnym infekcjom występującym od wieków, często w postaci bezobjawowej, głównie u ludzi. Te infekcje obecnie stwierdza się u prawie 60% kobiet, około 40% mężczyzn i około 30-40% dzieci. Próbuje się także zgłębić tajemnicę przełamania bariery gatunkowej, czyli przechodzenia pewnych wirusów z jednego gatunku na drugi, i stąd badamy m.in. EBHS, bo to tłumaczy, dlaczego np. wirus grypy H1N1 jest tak niebezpieczny. Wiemy, że ma kilka komponentów, jako że kolonizując makroorganizmy ptaków, świń i człowieka, „zabiera” od ich wirusów pewne części, stąd jest tak bardzo groźny, bo niejednorodny, a nasz organizm nie potrafi „szybko” wytworzyć przeciwko niemu substancji odpornościowych.

A.H.: Bardzo bliska jest Panu tematyka badań nad zwierzętami. Czy uważa Pan je za etyczne, czy też nie?

W.D.: Nie uważam tych badań ani za etyczne, ani za nieetyczne. By przybliżyć moje rozumowanie, trzeba odpowiedzieć na następujące pytania: „Czy warto uśmiercić zwierzę w imię zgłębienia wiedzy? Czy może lepiej oszczędzić tych kilka osobników kosztem braku postępu?”. Wierzę, że wyniki moich kilkuletnich obserwacji dają podbudowę teoretyczną do pewnych zagadnień i dlatego uważam, że mniejszym złem jest uśmiercenie tych zwierząt (królików). Czynimy także wszystko, aby te istoty podczas naszych doświadczeń jak najmniej cierpiały. Wszystkie doświadczenia prowadzimy do pojawienia się pierwszych objawów, a potem przeprowadzamy eutanazję. Jestem przekonany jako człowiek, pracownik naukowy, lekarz oraz biolog, że te badania dają więcej plusów niż minusów, które przynoszą cierpienia zwierzęt. Jeżeli będę miał inne przekonanie, wycofam się.

A.H.: Działają Pan również w zakresie popularyzacji sportu. Jakich ma Pan pomysłów na poprawę aktywności fizycznej społeczeństwa?

W.D.: Naszemu społeczeństwu jest brak świadomości, czego przykładem są złe nawyki. W sobotę czy niedzielę wolimy położyć się na kanapie i to jest nasz relaks, a lepsze skutki dałby np. spacer. W młodości sam byłem bardzo aktywnym fizycznie sportowcem i tak już zostało. Mamy szczęście, że na naszym uniwersytecie istnieje Instytut Kultury Fizycznej, a studenci przychodzą do instytutu z mocną motywacją „ćwiczenia” ciała i w ten sposób podnoszą poprzeczkę nam wszystkim. Kiedyś na Wydziale Prawa zlikwidowano wychowanie fizyczne, co, moim zdaniem, było bardzo niedobre. A jednak mimo to studenci tego wydziału wygrywali zawody w koszykówkę, a więc jakby inny dowód, że ćwiczenia to raz, a zdolności to drugie (śmiech).

A.H.: Czy łatwo Panu pogodzić tak wiele obowiązków, w tym pracę na rzecz US?

W.D.: Łatwo. Bo jestem entuzjastą, człowiekiem szczęśliwym i spełnionym. Oczywiście chciałbym np. mówić w trzech językach i w nich wykładać. Ale wtedy możliwe, że nie mieszkałbym w Polsce, bo ambicja by mnie rozpierała. To mogłoby spowodować, że jeszcze więcej czasu spędzałbym na uczelni. A ja obecnie twierdzę, że człowiek nie może tylko pracować, musi też mieć czas na poprawę swojego ducha i życia pośród ludzi – rodziny. Ale wracając do pytania, to stwierdzam, że praca na rzecz US to dla mnie przyjemność. Co ważne, mam świadomość, że US mnie dobrze przyjął, więc ja próbuję to odpracować i oto kilka przykładów. Jako szef katedry robię wszystko, by była ona dobra pod względem naukowym i dydaktycznym. Obecnie zespół prowadzi nie tylko badania z zakresu immunologii czy wirusologii, ale wprowadziliśmy także metody biologii molekularnej, które wymagają właściwego osprzętowania, które trzeba



Prof. W. Deptuła z zespołem

fot. archiwum
prof. W. Deptuły

było zdobyć. To się udało. Jako dziekan WNP wraz z moim prodziekanem prof. A. Witkowskim ściągnąłem po raz pierwszy na US grant inwestycyjny i dzięki rektorowi Z. Chmielewskiemu fakt ten zawoocował tym, że WNP został „odnowiony” i nie mówię tylko o samych budynkach. Również w tym czasie sprawiłem, że WNP otrzymał prawo habili-

tacji, co stworzyło szansę utworzenia Wydziału Teologicznego. Od 10 lat jestem przedstawicielem rektora US do współpracy z KBN/MNiSW i byłem tym, który przyczynił się do sfinansowania przez to ministerstwo remontu auli na Wydziale Humanistycznym przy ul. Krakowskiej czy przeprowadzenia remontu biblioteki na Wydziale Ekonomicznym

Prof. dr hab. Wiesław Deptuła – organizator i kierownik Katedry Mikrobiologii i Immunologii Wydziału Nauk Przyrodniczych (WNP) Uniwersytetu Szczecińskiego (US) (od 1987), prodziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego (1989-90), dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych (2000-2002), przedstawiciel Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego ds. współpracy (KBN) z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego (od 2005). Wykładowca mikrobiologii, immunologii, epidemiologii, biotechnologii i bioterroryzmu w US, a także: socjobiologii, zdrowia menedżera, zagrożeń cywilizacyjnych oraz ekologii, ochrony środowiska i organizacji ochrony środowiska w innych szkołach wyższych w Polsce. Członek Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność” US (1992-1998) oraz przewodniczący tejże Komisji (1995-1998), prezes Klubu Uczelnianego AZS Uniwersytetu Szczecińskiego (od 2002). Członek Komisji Biologii Zwierząt Doświadczalnych – Komitetu Genetyki Człowieka i Patologii Molekularnej PAN (od 1994), członek Komitetu Nauk Medycznych PAN, Oddział Gdańsk, siedziba Szczecin (od 1994), członek Komisji Ekosfery PAN – Oddział Szczecin (od 1995), członek Komitetu Narodowego PAN ds. Współpracy z Międzynarodową Radą ds. Wiedzy o Zwierzętach Laboratoryjnych (ICLAS) (od 1996) oraz członek Komisji Immunoprofilaktyki, Komitetu Immunologii PAN (1999) i członek Komitetu Immunologii i Etiologii Zakażeń Człowieka PAN (od 2007), członek Europ. Tow. Wirusologii Klinicznej i Europ. Tow. Immunol. (1996/1997), jak też przewodniczący Polskiego Towarzystwa Immunologii Klinicznej i Doświadczalnej (PTIKiD) – Oddział Szczecin (1999-2005 oraz od 2009), a także członek Zarządu Głównego PTIKiD (1996-2005, od 2008), obecnie wiceprzewodniczący Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów (PTM) – Oddział Szczecin (od 2008), członek Komitetu Redakcyjnego „Central European Journal of Immunology” (od 1996), ekspert PTIKiD w zakresie immunologii infekcyjnej (od 1993), czło-

nek Komisji Narodowego Programu Ochrony Antybiotyków "Chrońmy antybiotyki" (od 2005), ekspert Narodowego Centrum Badań i Rozwoju ds. programów badawczych (od 2008), członek Rady Gospodarki, Innowacji i Technologii przy Urzędzie Marszałkowskim w Szczecinie (od 2008), ekspert Programu Operacyjnego Infrastruktury i Środowiska – Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego (2008).

Profesor Wiesław Deptuła to autor i współautor 4 podręczników akademickich, 13 książek i skryptów oraz 770 publikacji, w tym 340 prac oryginalnych i przeglądowych z zakresu immunologii, wirusologii i chlamydiologii oraz ochrony środowiska (mikrobiologia wody), publikowanych m.in. w *Infection Immunity*, *Scand. J. Immunol.*, *Immunology Letters*, *Eur. J. Immunol.*, *J. Dairy Sci.*, *J. Animal Sci.*, *Vet. Med.*, *Acta Vet.* czy *Pol. J. Vet. Sci.*, *Medycyna Wet.* oraz *Pol. J. Env. Studies*. Badania profesora i zespołu doprowadziły do wykazania roli procesu fagocytozy granulocytów w zakażeniach wirusowych u zwierząt, roli *Chlamydia trachomatis* typowego zarazka dla ludzi w zakażeniach u bydła i opisanie profilu immunologicznego u nich, jak też opisanie immunotypów wśród wirusa pomoru królików (RHD) oraz *Chlamydia sp.* i *Chlamydophila sp.*, a nadto opracowania nowego modelu oceny środowiska wodnego w Polsce kompatybilnego do przepisów UE.

Jest on wychowawcą 1 profesora, 3 doktorów habilitowanych, 9 doktorów i 150 magistrów, jak też współtwórcą szkoły immunologicznej w Polsce. Został odznaczony Medalem Senatu RP (1994), Srebrnym Krzyżem Zasługi (1998), Medalem L. Bujwida nadanym przez Zarząd Główny PTM (2000), Medalem „Centaur Lubuski” (2004), Złotym Krzyżem Zasługi (2004), Honorową odznaką „Pro Scientia Veterinaria” (2008), a także jest Laureatem w Plebiscycie Głosu Szczecińskiego „Nieprzeciętni Szczecina, Pomorza Zachodniego i Kraju” (1999). ☐

przy ul. Mickiewicza, a także uzyskania pierwszego w historii Wydziału Matematycznego grantu inwestycyjnego na remont. Również w ostatnich 2-3 latach – finansowania dla Wydziału Nauk o Ziemi, który wypączkował z WNP, no i ostatnie finanse dla WNP, który nie był remontowany za moich czasów dziekańskich.

Dzięki moim staraniom uzyskaliśmy także finanse z projektu Kapitał Ludzki, i zorganizowałem na WNP kierunek Mikrobiologię, który funkcjonuje do 2 lat na Uniwersytecie Łódzkim. Teraz jako drugi w Polsce będzie od 1 X 2010 roku europejskim kierunkiem studiów na US. Kończąc ten wątek, pragnę mocno podkreślić, że mogłem to uczynić, bo spotkałem wspinających szefów i kolegów: m.in. rektora Z. Chmielewskiego, rektora W. Tarczyńskiego oraz prof. J. Hozera, ale także prof. J. Perenca, który był dziekanem w tym czasie, kiedy i ja byłem dziekanem, który zachował się wobec WNP bardzo zycziwie.

A.H.: Czy w ciągu tak wielu lat kariery zawodowej miał Pan momenty zwątpienia w to, co robi?

W.D.: Oczywiście, że miałem! Kiedy zrobiłem habilitację w czasach socjalizmu, nie było dla mnie zatrudnienia. Mając 36 lat i określone ambicje, nie mogłem nigdzie znaleźć odpowiedniego miejsca pracy w Polsce. Wtedy zwątpiłem we własne siły i nawet zacząłem wyrabiać „papiery” na taksówkarza (!). Ale uśmiechnęło się znowu do mnie szczęście, bo ja chyba należę do ludzi w czepku urodzonych. Jak już wspominałem, prof. Z. Larski wskazał mi możliwość pracy na Uniwersytecie Szczecińskim. Miałem również inne, na szczęście krótkie chwile zwątpienia, kiedy zawiodłem się na niektórych ludziach. Potrzebowałem wtedy czasu, by wytłumaczyć sobie ich postępowanie. Rozczarowują mnie ci, którzy mają ogromne możliwości, a nie wykorzystują ich. Wtedy robię się taki, powiedziałbym, nerwowy i używam niekiedy mocnych słów. Ale w sumie zwycięża moja wiara w to, że w każdym człowieku jest więcej dobra, a nie, że kierują się irracjonalnym postępowaniem, choć prof. Wilson tak twierdzi. We mnie zwycięża to myślenie optymistyczne, że zwyciężać należy dobrocią. Bo optymistą, to jest ten, kto ma i wierzy w ideały. Jeśli ktoś daje się wybierać do władz, to musi mieć siłę oddziaływania, być szczery, mieć odwagę powiedzenia prawdy, czasami i na pograniczu nietaktu. Nie może się bać. To jest dopiero szef.

A.H.: Czego nauczył się Pan od swoich profesorów? Jaka jest/może być rola mentora/profesaora dla uczącego się od niego studenta/doktoranta?

W.D.: Miałem kilku profesorów, którzy dostrzegli moje możliwości, ale największy wpływ na mnie miał prof. Z. Larski, z którym spotykałem się krótko, tylko dwa lub trzy lata. Mentor, profesor, szef, musi pokazać prawdę, niezależnie od tego, jaka ona by nie była; być szczery, ale

chwilami musi być „leciutko” politykiem. Używam tego ostatniego słowa dlatego, że już przez 30 lat jestem szefem zespołu. Kiedyś nie zatrzymywałem pewnych słów dla siebie i robiłem „moim” ludziom przykrość. A więc z jednej strony to się kłóci: szczerłość i polityka. Ale to jest ludzkie. Szef pracownika naukowego musi nauczyć go tego, aby był nieco odmienny, aby absolutnie nie przyklaskiwał. To jest też cecha ludzi zdolnych. Widziałem kilku ludzi piekielnie utalentowanych, ale nie mieli w sobie systematyczności. Wydaje mi się, że mentor tę systematyczność musi w nich zaszczerpić, musi być wzorem, trafić do czyjegós serca i duszy. Musi być takim ostrzem, które tępi się trudniej niż inne.

A.H.: Co ponad wiedzę naukową chciałby Pan przekazać swoim studentom?

W.D.: Jestem człowiekiem, który dzieli się swoimi przemyśleniami. Moim celem jest zainspirowanie studenta, zachęcenie go do myślenia, do przekonania, że w życiu musi istnieć harmonia. Oznacza to, że nie można do życia podchodzić zbyt zachłannie. Harmonia to również korzystanie z darów od losu. Harmonia to w końcu złoty środek pomiędzy „mieć” a „być”. I jeszcze jedno. Dla mnie niedopuszczalne jest, aby na egzamin przyjść w dzinsach albo zwracać się do człowieka z tytułem „Proszę pana”. Niezmiernie mi zależy na tym, żeby ludzie wiedzieli, jak się ubrać, jak zawiązać krawat, jakie założyć buty. To są kanony dobrego zachowania, których także reprezentanci uniwersytetu powinni przestrzegać, bo to pomaga w życiu i kształtuje wzorce.

A.H.: Jakie są Pańskie marzenia, plany na przyszłość?

W.D.: Moje plany i marzenia są następujące: publikować w czasopiśmie z „ekstraklasą”, aby to osiągnąć, muszę jeszcze więcej pracować. Chciałbym, żeby było mniej barier przeszkadzających w studiowaniu – materialnych, językowych; żeby wszyscy spotkali się i rozmawiali. Do tego jednak trzeba „wychować” społeczeństwo. Również marzy mi się, by nauka w US stała na wyższym poziomie oraz by mój uniwersytet ciągle rozwijał się także w sensie organizacyjnym. Marzy mi się, by ten piękny „organizm” pozyskiwał szefów menedżerów prowadzących szkoły – choćby takich, jakich obecnie mamy, by ci ludzie mieli serce i postawę społecznika. Chciałbym także móc więcej czasu poświęcić mojej rodzinie, bo pracując tak wiele przez ostatnie 35 lat za mało przebywałem w domu. Moim marzeniem jest to, żeby być z bliskimi. Chciałbym też, żeby moje dzieci doceniły znaczenie edukacji w życiu i lubiły czytać. A co do mojej osoby, to życzę sobie, żebym nauczył się nadal trochę więcej łagodności wobec ludzi, żebym nie wymagał od nich tak wiele ile od siebie. W tym pomaga mi moja wiara, którą w ostatnich latach coraz bardziej zgłębiam m.in. dzięki Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

A.H.: Dziękuję za rozmowę. ☐

Projekt „Kierunki matematyczne mogą być atrakcyjne...”

Choć humaniści szturmują uczelnie, władze US nie tracą z pola widzenia perspektywy bliskiego niedoboru specjalistów z zakresu nauk ścisłych na rynku pracy. Wydział Matematyczno-Fizyczny już zainwestował w przyszłość, zdobywając 2. miejsce i 7,75 mln zł na swój projekt w ramach ministerialnych „kierunków zamawianych”. Jest to absolutny sukces, który pozwoli na kontynuowanie rozpoczętego w zeszłym roku procesu podnoszenia atrakcyjności kształcenia na kierunkach matematycznych US.



Agnieszka Majewska

studentka II roku
dziennikarstwa
i komunikacji społecznej US

Cel: specjaliści nauk ścisłych

„Kierunki zamawiane” są programem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, który finansuje Unia Europejska w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Mają na celu wyszkolenie specjalistów nauk ścisłych i zwiększenie liczby studentów na kierunkach matematycznych, fizycznych, technicznych i przyrodniczych – tak, żeby zapęścić lukę na rynku pracy.

Od 10 lat stale rośnie dysproporcja między liczbą absolwentów studiów humanistycznych a ścisłych, co przekłada się na trudności w znalezieniu wykwalifikowanych pracowników przez pracodawców. Wg TNS OBOP w roku 2013 zapotrzebowanie na takich właśnie specjalistów wyniesie aż 47 tys. Program ministerialny uruchomiony został pilotażowo w październiku zeszłego roku. Łączny przewidywany budżet do 2013 roku wynosi 1,5 mld zł.

Projekt dla wszystkich

Do programu swoje projekty mogły zgłaszać wszystkie uczelnie publiczne i niepubliczne w kraju, spełniające szczegółowe kryteria określone w zasadach zamawiania kształcenia.

22 czerwca 2009 r. Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, mimo kryzysu gospodarczego, udało się zwiększyć pulę środków przeznaczonych na ten cel. Oznacza to, że pierwotną kwotę 200 mln zł, realizującą tylko 27 projektów na 21 uczelniach, powiększono o kolejne 170 mln zł, finansując tym samym aż 59 projektów na 42 uczelniach. Szacuje się, że dzięki temu z programu skorzysta dodatkowo nawet 10 tys. studentów w całym kraju! Zwiększenie środków pozwoliło na objęcie programem wszystkich zgłoszonych projektów, jeżeli tylko uzyskały pozytywne oceny przy kwalifikacji.

Nie tylko stypendium

Projekt kierunków zamawianych niesie ze sobą korzyści także dla studentów, jednakże tej nowej formy nie można sprowadzać jedynie do sławnego już bezzwrotnego stypendium miesięcznego w wysokości 1000 zł.

Przed wszystkim wyjaśnić trzeba, że tej formy pomocy finansowej nie otrzymują wszyscy studenci i nie przez cały okres studiów. Ustanowiony został bowiem limit pozwalający przez pierwszy semestr pobierać ją tylko osobom z najlepszymi wynikami maturalnymi. W następnych semestrach pula środków będzie rozdzielana wg ocen zdobytych w sesji egzaminacyjnej. Ponadto taką pomoc materialną może otrzymać jedynie 50% osób objętych tym projektem, pod warunkiem, że liczba osób, które podjęły studia na kierunku, będzie co najmniej o 10% większa niż w roku bazowym (2007).

Siedziba Wydziału
Matematyczno-Fizycznego
przy ul. Wielkopolskiej

fot. Jerzy Giedrys



Jest to dotacja bezzwrotna, także w przypadku osób, które zrezygnują ze studiów. Student kierunków zamawianych ponadto zachowuje wszystkie prawa do stypendiów i pomocy przewidzianych przez US. A są to: stypendia naukowe, za osiągnięcia w sporcie, socjalne, stypendium ministerialne, zapomogi oraz możliwość zakwaterowania w domach studenckich.

Korzyści dla studentów

Projekt zakłada co najmniej 120 godzin bezpłatnych zajęć dodatkowych prowadzonych przez doświadczonych nauczycieli akademickich, w czasie których studenci pierwszego roku będą mogli uzupełnić swą wiedzę przedmiotową z matematyki i fizyki.

Oprócz tego zmodernizowano i uzupełniono programy nauczania na poszczególnych specjalnościach o tzw. warsztaty praktyczne, które są organizowane wspólnie z pracodawcami.

Studenci będą mogli także wyjeżdżać do znanych ośrodków naukowych w kraju i za granicą, jak również odbywać praktyki w renomowanych polskich i zagranicznych firmach informatycznych i finansowych..

W planach wykorzystania dotacji jest także zmodernizowanie zaplecza technicznego US, co oznacza doposażenie i unowocześnienie pracowni Wydziału Matematyczno-Fizycznego.

Patrząc w przyszłość

Władze US na bieżąco śledzą zapotrzebowanie rynku i reagują na ciągłe jego zmiany. Patrząc daleko sięgnie, m.in. zaangażowały się w projekt kierunków

zamawianych, który okazał się absolutnym sukcesem, gdyż pozyskanie takich środków pozwoliło zbudować zachęcającą ofertę dla przyszłych studentów US.

Wydział Matematyczno-Fizyczny zrobił wszystko, aby pozyskać żaków w roku akademickim 2009/2010, łącznie z akcją reklamową i dodatkowymi wrześniowymi rekrutacjami. Jednakże zainteresowanie kierunkami matematycznymi wśród młodzieży wydaje się nadal niewystarczające, aby zapełnić wszystkie przewidziane miejsca na poszczególnych kierunkach zamawianych.

Nadzieje na wyrównanie dysproporcji między studentami nauk humanistycznych i ścisłych wiąże się z tegoroczną obowiązkową maturą z matematyki, dzięki której właściwie każdy abiturient będzie mógł ubiegać się o przyjęcie na studia matematyczne, fizyczne czy techniczne. ☐

Kierunki na US objęte programem ministerialnym zastosowania matematyki

- analityka procesów gospodarczych (APG)
- fizyka biomedyczna
- fizyka i zastosowania komputerów
- fizyka i monitoring środowiska



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Uruchomienie programu „kształcenie zamawiane” okazało się dla Wydziału Matematyczno-Fizycznego niemałym wyzwaniem.

Od momentu ogłoszenia (koniec czerwca 2009) przez MNiSW wyniku konkursu wydział, z wydatną pomocą i zaangażowaniem Działu Spraw Międzynarodowych, ruszył z zakrojoną na niespotykaną dotychczas skalę promocją projektu: konferencja prasowa z udziałem JM Rektora, artykuły w prasie, wywiady w telewizji, reklamy w radiu, plakaty, ulotki, siatki z reklamą na budynkach, utworzenie specjalnej strony www dedykowanej programowi, billboardy, reklama w Internecie, mailing targetowy, itp.

Wszystko to wzbudziło duże zainteresowanie kierunkami prowadzonymi na naszym wydziale. W przypadku matematyki liczba przyjętych studentów przekroczyła prawie dwukrotnie liczbę z roku bazowego 2007. Jednakże zainteresowanie fizyką było dużo mniejsze i nie zaobserwowano wyraźnego wzrostu zainteresowania tym kierunkiem studiów.

Można się tylko domyślać, że usunięcie wiele lat temu matematyki jako przedmiotu obowiązkowego na maturze spowodowało niekorzystne nastawienie młodzieży do przedmiotów ścisłych i postawa ta ugruntowała się przez kolejne lata. Odwrócenie tego trendu wymaga stałych i wie-

loletnich wysiłków. Choć sam pomysł „kształcenia na zamówienie” jest cenny i należy go popierać, to jednak jak zwykle – istotne są szczegóły.

Uważam, że konkurs i jego wyniki ogłaszane powinny być dużo wcześniej, tak aby zainteresować programem maturzystów z aktualnego rocznika. Nieporozumieniem wydaje się wprowadzenie warunku 10% przyrostu (w stosunku do roku bazowego) liczby przyjętych studentów na kierunkach, na które w całym kraju z roku na rok zgłasza się coraz mniej absolwentów szkół średnich.

W przypadku rozpoczętego rok wcześniej programu „kształcenie zamawiane – pilotaż” obowiązuje dodatkowo przepis uniemożliwiający staranie się o stypendium studentom, którzy wcześniej podjęli studia na innej uczelni/kierunku, mimo że są to wyraźnie najlepsi studenci. Irytujące są też problemy techniczne związane z praktycznym uruchomieniem programu (wydział cały czas czeka na podpisanie umowy przez MNiSW, a studenci na obiecane stypendia).

Mimo tych kilku krytycznych uwag inicjatywę ministerstwa w postaci „kształcenia zamawianego” dotyczącą kierunków ścisłych i technicznych należy ocenić pozytywnie. Wyrażam przekonanie, że usunięcie wspomnianych wyżej mankamentów w kolejnych edycjach zwiększy zainteresowanie młodzieży tymi kierunkami. ☐



dr hab., prof. US
Jacek Styszyński

prodziekan ds. studenckich,
Wydział Matematyczno-
Fizyczny US

Cukrowa na wakacjach

Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług US

2 listopada 2009 roku rozpoczęła się druga edycja konkursu fotograficznego „Cukrowa na wakacjach”. Tak jak w roku ubiegłym studenci i pracownicy wydziału mogą przesyłać fotografie wykonane podczas wakacyjnych wypraw.

Jest to niepowtarzalna okazja do wykazania się talentem, oryginalnym spojrzeniem na świat i wyuczaniem piękna. Podobnie jak w I edycji konkursu na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody.

Pomysłodawcą i głównym organizatorem artystycznej rywalizacji jest dr hab. Piotr Niedzielski, który tak określił swe cele: „Pracownicy i studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług są osoba-

mi kreatywnymi. Jednym z obszarów aktywności jest pasja fotograficzna, która dzięki dostępowi do dzisiejszej techniki staje się bardziej dostępnym hobby. Ponadto dzięki przemianom w Polsce wyjazdy zagraniczne są powszechne. Konkurs tego typu ukazuje nas – pracowników i naszych studentów jako *normalnych* ludzi, realizujących swe poznanawcze zainteresowania”.

HARMONOGRAM KONKURSU „Cukrowa na wakacjach”

| | |
|---|--|
| I etap 2.11.2009 – 15.01.2010 | nadsyłanie zdjęć do galerii internetowej www.foto.wzieu.pl |
| 30.11.2009 – 05.02.2010 | ocena dodanych do galerii zdjęć przez zarejestrowanych użytkowników serwisu www.foto.wzieu.pl |
| II etap 18.02.2010 | ekspozycja zdjęć zakwalifikowanych do II etapu konkursu na wystawie w budynku WZiEU |
| WYNIKI 8. – 19.03.2010 | spotkanie komisji konkursowej ogłoszenie wyników na stronie internetowej konkursu |
| koniec marca 2010 (Święto Wydziału) | uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom konkursu |



Kontakt: mgr inż. Marcin Chojnowski
foto@wzieu.pl, tel. 91 444 31 95
mgr Katarzyna Orfin
foto@wzieu.pl, tel. 91 444 31 22

Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług
Uniwersytetu Szczecińskiego
ul. Cukrowa 8
71-004 Szczecin
www.foto.wzieu.pl

Pierwsza edycja konkursu była niezwykle udana, a poziom przesyłanych zdjęć wysoki.

Obok prezentujemy zwycięskie fotografie w kategoriach: pracownik WZiEU – Agnieszka Tomaszewicz „W krzywym zwierciadle” i student WZiEU Tomasz Słodkowski „Starzec ze Storr”.



Konkurs fotograficzny
dla uczniów szkół gimnazjalnych
i ponadgimnazjalnych



Studiowanie bilet do marzeń

Interesujesz się fotografią?
Zastanawiasz się jak wygląda życie akademickie?
A może po prostu lubisz tworzyć?
Weź udział w naszym konkursie!

Kategorie:

Zabawa | Nauka | Kariera | Społeczność

Oglądaj swoje fotografie na materiałach reklamujących Uniwersytet Szczeciński.

Wygraj cenne nagrody.

Więcej informacji na stronie:

www.univ.szczecin.pl/konkurs_25lat

Na wasze fotografie czekamy do 15 kwietnia 2010 r.